

**NIECH ŻYJE RZĄD
ROBOINICZY
I WŁOSCIANSKI****REDAKCJA**przyjmuje interesantów
od godz. 12 do 2 popołudniu**ADMINISTRACJA**

czynna od godziny 8 do 18

Konto w Banku „Społem”
Oddz. w Warszawie Nr. 195
Konto w P. K. O. Nr. 1-980**PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!**
Wydawca: Rada Naczelna P. P. S.**NIECH ŻYJE
SOCJALIZM!**

Redakcja i Administracja:

WARSZAWA**Al. Jerozolimskie 121**

TELEFONY:

Redaktor Naczelny 885-61
Sekretarz Redakcji 885-92
Administracja Wydawnictwa 885-94
Kierownik Wydawnictwa 885-95
Zarząd Drukarni 885-96
Drukarnia 879-61

W drugą rocznicę Powstania Warszawskiego

1. VIII. 1944**Nauka Powstania**

Godz. 5-ta po południu róg Królewskiej i Marszałkowskiej.

Stanisław Ryszard Dobrowolski

Warszawskie Dzieci

Nie złamie wolnych żadna klęska,
Nie strwoży śmiały krowy trud —
Pójdziemy razem do zwycięstwa,
Gdy ramie w ramie stanie lud.Warszawskie dzieci, pójdziemy w bój,
Za każdy kamień Twój,
Stolico, damy krew,
Warszawskie dzieci, pójdziemy w bój,
Gdy padnie rozkaz Twój,
Poniesiem wrogom gniew!Powiśle, Wola i Mokotów,
Ulica każda, każdy dom —
Gdy padnie pierwszy strzał, bądź gotów
Jak w ręku Boga złoty grom.

Warszawskie dzieci...

Od piły, dłuta, młota, kielni —
Stolico, synów swoich sław,
Ze stoja wraz przy Tobie wierni —
Na straży Twych żelaznych praw.

Warszawskie dzieci...

Piastunko naszych snów nad Wisłą,
Niejeden u Twych stóp już zgaśł, —
I choćby wszystkim zginąć przyszło,
Nie cofnie się ni jeden z nas.

Warszawskie dzieci...

Poległym chwała, wolność żywym,
Niech płynie w niebo dumny śpiew.
Wierzymy, że nam Sprawiedliwy
Płaci za przelaną krew.Warszawskie dzieci, pójdziemy w bój,
Za każdy kamień Twój,
Stolico, damy krew,
Warszawskie dzieci, pójdziemy w bój,
Gdy padnie rozkaz Twój,
Poniesiem wrogom gniew!

Losy narodu polskiego tak się złożyły, iż co pokolenie niemal zrywał się on do daremnej i beznadziejnej walki o wolność. Powstanie Warszawskie, czy też może Sierpniowym nazwie je historia, jest jednym jeszcze z etapów tej walki daremnej, krwi zbyt hojnie szafowanej. Tragizm jego polega na tym, iż niewiele trzeba było, aby stało się one zwycięskie i nie powiększyło liczby klęsk narodowych.

Przez pięć lat trwała uparta, zacięta walka Polaków z niemieckim okupantem. W partyzantce, w walce sabotażowej, w podziemnym ruchu politycznym, w codziennym biernym oporze stawianym hitlerowskiemu najeźdźcy krzepła siła narodu, kształtowała się świadomość konieczności i słuszności doprowadzenia walki do końca, do walki otwartej. Wewnętrzny front polski absorbował wielkie siły nieprzyjaciela. Dywizje niemieckie, które musiały zabezpieczać spókoj i porządek w kraju, które strzec musiały przed ustawicznymi zamachami linii kolejowych i dróg dowozowych, oddziały żandarmerii i SS liczniejsze były niż na jednym mniejszym, choć tak rozreklamowanym teatrze minionej wojny.

To siła narodu pragnącego niepodległości, wierzącego w niepodległość, choć pozbawionego jakichkolwiek warunków realnego bytu, wiązała nieustannie siły przeciwnika.

Przeciwno temu wytrwałemu uporowi, przeciw zacieklej miłości wolności postawił nieprzyjaciela najstraszliwsze środki gwałtu i ucisku, przeciwstawił mordce zamierzenia całkowitego wyniszczenia narodu.

W walce z wojskową i polityczną konspiracją, w walce z postawą całego społeczeństwa ustanowiono system, prowadzący poprzez katownię i więzienia do obozów śmierci, w których zginęła zagazowana i zamęczona piąta część narodu. Ginęli najlepsi i najodważniejsi, ci którzy bez kompromisów, z brawurą i odwagą rzucili na szalę życie swoje w tej najbardziej nierównej walce.

Falszowalibyśmy historię tych niedawnych dni, gdybyśmy mówić chcieli, iż pragnieniem partyzanta kryjącego się po lasach, więźnia oświecim-

skiego, czy też każdego z nas szczerze przez sfory żandarmów, nie było dążenie do takiej chwili, w której walka bezpośrednia, jawna walka wręcz z wrogiem będzie możliwa.

Powstanie Warszawskie było realizacją tych pragnień. Stąd też tyle w nim bezgranicznego zapału i poświęcenia nie tylko źle uzbrojonych mężczyzn, ale i bezbronnymi starcami, kobiet i dziećmi. Nie ich też winą i nie ich błędem była daremność ich wysiłków, które przyniosły niewiele poza śmiercią dziesiątków tysięcy, cierpieniami setek tysięcy i zniszczeniem półtora miliona miasta.

Powstanie Warszawskie uczy, uczy w sposób tragiczny i okrutny, że poza wolą walki poza umiłowaniem wolności aż do granic życia narodem kierować musi mądra, żywa i zawsze czujna myśl polityczna. Ta myśl w sposób trzeźwy i matematyczny obliczać musi szanse walki, wyznaczać jej momenty dla walczących wybierać sojuszników, gdy siły własne są zbyt słabe. Ona właśnie, oceniając wszystkie okoliczności, ona jedna ma prawo rzucać rozkaz „ognia” tym, którzy trzymają broń w niecierpliwych rękach.

Bohaterstwo powstańców, ludzi z Armii Krajowej, z Armii Ludowej, z socjalistycznych organizacji bojowych nie zawiodło. Nie zawiodła postawa milionowej stolicy. Warszawa owych dni raz jeszcze dowiodła, czym zasługuje sobie na wysoką i zaszczytną rangę stolicy Polski. Zawiodło co innego. Zawiodła myśl polityczna, idąca, jak to dziś już widać jasno, błędnymi drogami. Nauczyć się musimy, iż ważnym dla narodu jest nie ginać bezużytecznie, niepotrzebnie i beznadziejnie, ale żyć i trwać na przekór wrogowi. A jeśli ponosić ofiary, to zawsze tak i w takim momencie, by one się przyszłości narodu i jego wolności całkowicie opłacały.

Losy wojny spowodowały, iż od wschodu a nie od zachodu zbliżała się armia niosąca klęskę Niemcom. Rzecz o tych, którzy losami narodu wówczas kierowali, było ten bieg rzeczy przewidzieć, i politykę polską do niego przystosować, a nie prowadzić ją na przekór, na złość dzieciącym się faktom. W takich momentach od tych,

którzy kierują i wydają rozkazy, wymaga się, by stanęli ponad wszystkimi uprzedzeniami, by umieli przekreślać prawdziwe lub urojone krzywdy przeszłości w imię rozwiązywania aktualnych zagadnień.

Porozumienie powstańczej Warszawy z Armią Czerwoną było dla każdego tak jasne i naturalne, iż starano się stworzyć choćby pozory tego porozumienia. Tu 5-ta godzina po południu według tendencji szerszych poglądów miała być terminem nie tylko wybuchu powstania, ale także i lądowania na Okęciu radzieckich skoczaków. Niestety, była to tylko plotka, ukuta dla dodania ducha, gdyż nikt z tych, którzy rzucili rozkaz walki, nie porozumiał się z dowódcami armii zbliżającej się do Wisły. Nie wydawali także ani angielscy skoczakowie, ani nawet polscy podporządkowani angielskiemu dowództwu. Zapal i bohaterstwo warszawskich powstańców nie były w stanie przekreślić błędów wielu miesięcy antyradzieckiej polityki, ani też przestrzeni dzielącej płonącą Warszawę od baz anglosaskich.

W walce swojej Warszawa pozostała osamotniona. Z Londynu napływały tylko dźwięki żalobnego chóralu i mało celne zrzuty. Zza Wisły czyniono słabe z powodu przeszkód strategicznych wysiłki niesienia pomocy miastu. A miasto walczyło poraż drugą w tej wojnie, płonęło, spływało krwią i konało na oczach świata. Trzeba było jeszcze kilku miesięcy wojennych zmagani, by z jego gruzów przedrzeć resztę wojsk Hitlera, by Polskę całej przywrócić niepodległość. Wówczas dopiero kraj tę niepodległość odzyskał, przystępując do organizowania nowego życia.

Rany zadane przez powstanie obok wszystkich innych ran zadanych przez okupanta są na ciele narodu najgłębsze i najboleśniej. Warszawa z najcięższym trudem dźwiga się z pustyni gruzów i zniszczenia, a straty, które ponieśliśmy w tych, co zginęli, niepowetowane będą przez dziesiątki lat.

Dla żywych pozostał nakaz świętego obowiązku, który dziś przypomnieć trzeba. Jest to nakaz mądrości na rodowej, nakaz pracy, nakaz odbudowania życia narodowego we wszystkich jego formach materialnych i kulturalnych, który spełnić musimy w majestacie takiej samej jednostki, jakiej wspaniały przykład w walce dało Warszawskie Powstanie.

Oddając hołd poległym, wspominając naszych najbliższych, których krew wsiąkała w ten bruk, po którym stąpamy, zastanowić się musimy głęboko, czy w sposób właściwy postępujemy w nowej odrodzonej ojczyźnie. W czasie Powstania w różnych walczono formacjach. Żadna z nich jednak nie stała się — jedna i osobna — symbolem patriotyzmu, ale właśnie wszystkie razem, zespolone tą samą wielką i najżywszą miłością ojczyzny.

Krew Powstania, jego zapał i bohaterstwo w walce skazanej z góry na klęskę nie będą zmarnowane, gdyż przykład tamtych żołnierzy pozostanie żywym dla nas dzisiaj w ciężkiej, trudnej, ale koniecznej i mądrej pracy odbudowy kraju, w wysiłku wymagającym tak, jak tamten bohaterstwa, wytrwałości, zgody i spokoju.

ZBIGNIEW MITZNER.



Warszawa płonie.

Prezydent Bierut o Powstaniu Warszawskim

R. Akeja „Rzeczypospolitej” uzyskała wywiad u Prezydenta K.R.N. Bolesława Bieruta w związku z rocznicą Powstania Warszawskiego. Poniżej przytaczamy kilka odpowiedzi Prez. Bieruta.

W powstaniu warszawskim ujawnił się w pełni posunięty do ostatecznych granic patriotyzm ludu Warszawy, jego bezgraniczna gotowość, zwłaszcza młodzieży warszawskiej, do walki i ofiar na rzecz ojczyzny. Na szczególne podkreślenie zasługuje moment zjednoczenia całej ludności Warszawy w walce z wrogiem. Brali w niej udział wszyscy bez względu na środowisko, przynależność polityczną czy partyjną. Poczucie jedności w tym okresie okazało się tak silne, że wszelkie podziały dokonywane sztucznie przez kierownictwo polityczne zostały obalone, stały się nieistotne. Wzięta, która łączyła wszystkich biorących udział w zmaganiach z okupantem — a uczestniczyła w nich w ten czy w inny sposób cała ludność Warszawy — było poczucie konieczności pobicia wroga.

Bohaterstwo i ofiarność wszystkich walczących i ginących za Polskę były jednakowe, niezależnie od tego, czy bili się oni w szeregach AL, AK, PAL czy innej formacji wojskowej. Równą odwagę i determinację, równą zdolność do poświęceń, co żołnierze powstania, wykazała cała ludność Warszawy. Wszyscy, którzy w najstraszliwszych warunkach nie wahali się wejść do walki, biec się z wrogiem, wykazywać niezmożoną wytrwałość i upór. Nie może tu być mowy o żadnym podziale, o większej czy mniejszej ofierze, skoro wspólną wszystkim ceną, którą przyszło płacić za udział w powstaniu, było życie i krew. Wszystkich powstańców cechował wyjątkowy bohaterski romantyzm, bezprzykładny w dziejach tej wojny. Od tej strony powstanie warszawskie wpisało do historii walk wyzwoleniejszych kartę piękną i wspaniałą. Pokazało, do jakich szczytów dojść może zdolność Polaków do poświęceń i gotowość ich do ofiar. Tym bardziej wykorzystanie przez reakcyjnych iniektorów powstania tych najpiękniejszych

złych w człowieku wartości dla celów ratowania swego bankructwa politycznego zasługuje na potępienie. Wiadomo było przecież z góry, że z punktu widzenia strategicznego powstanie w momencie, w którym zostało wzniecone, jest przegrane. Jednak Bór-Komorowski decyzję powstania podjął, chcąc zyskać sobie miłośnika bohatera kosztem hekatomba ofiar. Z pewnością nie miał do tego prawa.

Tow. Premier Osóbka-Morawski o Powstaniu Warszawskim

W drugą rocznicę Powstania Warszawskiego tow. Premier Osóbka-Morawski oświadczył przedstawicielowi Socjalistycznej Agencji Prasowej:

Powstanie Warszawskie przeżywał cały naród bardzo głęboko. PKWN w Lublinie żywo interesował się i czynił wszystko, aby nieść powstańcom po-

moc. W tej sprawie wyjechała też do Moskwy szeroka delegacja, by zorientować się w przybliżonym terminie ofensywy Armii Czerwonej. Sytuacja strategiczna i wojskowa była wtedy tego rodzaju, że ofensywa mogła nastąpić dopiero za kilka miesięcy. Armia Czerwona, która zdobyła w wielkim marszu ponad 500 km. prze-

strzeń, przed nową wielką zaporą wojenną, jaką była ufortyfikowana Wisła, zwłaszcza po zupełnym zniszczeniu dróg i mostów kolejowych, by móc wykonać nowe potężne uderzenie — potrzebowała dłuższych i precyzyjnych przygotowań.

Orientując się w sytuacji po wyjeździe z Moskwy — sztyfem — za pośrednictwem radia — dałem wskazówki moim przyjaciołom politycznym, żeby nie liczyli więcej na pomoc i głownie ratowali ludzi.

Powstanie z wojskowego punktu widzenia było szaleństwem, ale wobec wielkiego męstwa i patriotyzmu bohaterskiej młodzieży Warszawy, bez względu na przekonania polityczne i oddziały wojskowe, w jakich walczyła, — pozostanie zawsze w naszych sercach i w naszej historii jako wykwit najpiękniejszych uczuć i czynów, na które zdobyć się może naród.

Ogłoszone traktaty pokojowe wymagają ostatecznego oszlifowania Konferencja usunie resztki pozostałych różnic

PARYŻ (PAP). Teksty traktatów pokojowych z Włochami, Węgrami, Rumunią i Finlandią stanowią główne dokumenty konferencji w Paryżu. Wielka Czwórka, zgodnie z porozumieniem osiągniętym w Moskwie w grudniu przedstawia 5 projektów traktatów pokojowych konferencji 21 narodów.

Uwaga oczywiście koncentruje się na tych klauzulach, które nie zostały jeszcze uzgodnione. Najważniejszym z nich są klauzule dotyczące Dunaju w traktatach z państwami bałkańskimi. Związek Radziecki twierdzi, że sprawa Dunaju nie może być racjonalnie rozwiązana w traktatach pokojowych i że musi być załatwiona przez same państwa naddunajskie. Dlatego Związek Radziecki przeciwny jest umieszczeniu klauzul dotyczących Dunaju w traktatach pokojowych. Stany Zjednoczone i Wielka Brytania dążą do zagwarantowania prawa wolnej żeglugi na Dunaju i jego dopływach dla wszystkich narodów. Wielka Brytania proponowała zwołanie specjalnej konferencji państw zainteresowanych w ciągu sześciu miesięcy po wejściu w życie traktatów. Stany Zjednoczone proponowały również włączenie do każdego z traktatów z państwami bałkańskimi, przepisów dotyczących odszkodowań dla Narodów Zjednoczonych za mienie zarekwirowane w Bułgarii, na Węgrzech i w Rumunii.

Projekt powyższy znalazł poparcie Wielkiej Brytanii i Francji. Związek Radziecki jednakże ustosunkował się do niego negatywnie, twierdząc, że straty Narodów Zjednoczonych w trzech państwach bałkańskich wynoszą łącznie 1/3 części strat poniesionych w operacjach przeciwko Niemcom przez państwa dawniej walczące u boku Niemiec.

Dalej idą klauzule dotyczące granic w traktatach z Włochami. Jest tu m. in. jeszcze nie rozpatrywany propozycja amerykańska ścisłej delimitacji granicy jugosłowiańsko-włoskiej oraz w sprawie granic wolnego terytorium Triestu.

Jest jeszcze punkt dotyczący wprowadzenia do traktatu pokojowego z Włochami sprawy mienia Narodów Zjednoczonych we Włoszech. Stany Zjednoczone chciałyby włączyć tu sprawę odszkodowań od Włoch, podobnie jak powyżej od państw bałkańskich. Związek Radziecki i w tym wypadku zaleca podobne jak w poprzednim wypadku rozwiązanie.

Równocześnie z ogłoszeniem uzgodnionych traktatów pokojowych opublikowano w Paryżu nieuzgodnione przez 4 ministrów spraw zagranicznych punkty traktatów.

Do klauzul gospodarczych traktatu z Finlandią, Stany Zjednoczone chcą dodać, że rząd fiński ma zrekomensować wszelkie straty poniesione przez obywateli narodów należących do ONZ. Stany Zjednoczone domagają się także zastrzeżenia dla ludności przekazywanych terytoriów korzystania z praw i obywatelskich swobód bez różnicy rasy, płci, języka i religii.

Niektóre z omawianych klauzul są jednakowe dla wszystkich lub większości 5 traktatów. Nieuzgodnione klauzule omawiają jeszcze zwrot własności sojuszników, a także szczegółowe wskazówki Stanów Zjednoczonych co do spraw wody i elektryczności w rejonie Triestu i o handlu miejscowym pomiędzy wolnym terytorium Triestu a Jugosławią i Włochami.

PROTEST PARLAMENTU SERBSKIEGO
BELGRAD (PAP). Krajowy parlament serbski uchwalił rezolucję, w której zwraca się do konferencji w Paryżu o zmianę decyzji powziętej przez konferencję ministrów spraw zagranicznych w sprawie Triestu i Krajny Julijskiej. Rezolucja podkreśla, że decyzja ministrów Wielkiej Czwórki karze Jugosławię, państwo sojusznicze, podczas gdy nagradza Włochy, które były wrogiem Narodów Zjednoczonych.

MISJA NENNI W PARYŻU
W oczekiwaniu przybycia delegacji włoskiej Pietro Nenni przyjechał do Paryża w przeddzień otwarcia konferencji i nawiązał kontakt z szefami 21 delegacji. Nenni odbył już rozmowę z premierem Bidault i z delegatem Brazylji da Fontura, którego uważają za orędownika sprawy włoskiej wobec konferencji 21 narodów. Nawiązał również kontakt ze środowiskiem radzieckim i poznał się osobiście z ministrem Molotowem. Wreszcie we wtorek wieczorem widział się z Maurice Thorez.

Jakkolwiek misja Nenni nie jest oficjalna, zadanie jego w Paryżu polega na tym, aby przedstawić delegatom trudności na jakie napotyka młoda republika włoska i jak ciężkie dziedzictwo musiała objąć. Nenni prosił delegatów, z którymi rozmawiał, aby nie tracili z oczu tej strony zagadnienia i starali się o uzyskanie jaknajlepszycy warunków dla Włoch, co w znacznym stopniu przyczyni się do skonsolidowania rządów demokratycznych w jego kraju.

REWIZJE I ARESZTOWANIA W TEL - AVIVIE
TEL - AVIV (SAP). — Dwieście tysięcy mieszkańców Tel Avivu przeżywa termalny stan oblężenia. Akcja wojsk brytyjskich zatacza coraz szersze kręgi. General Cassella — dowódca dywizji — oznajmił, że poszukiwani są członkowie „Irgun Zvai Leumi” — lecz nie członkowie „Haganach”. General, „wyraża żal z powodu przykrości na jakie narazona jest ludność miasta”, lecz jednocześnie ostrzega, że są to dopiero działania przygotowawcze. Jest dużo aresztowanych. Nie zostały podane żadne oficjalne szczegóły o rezultatach poszukiwań terrorystów.

Podział Palestyny zdecydowany Oświadczenie rządu w Izbie Gmin

LONDYN (SAP). Wczoraj rano w Izbie Gmin i w Izbie Lordów przedstawiciele rządu złożyli oświadczenie na temat przyszłości Palestyny. Oświadczenie stwierdza, że zorganizowana imigracja do Palestyny powinna zastąpić jaknajszybciej obecny system, który jest powodem wielkiej nędzy ludzkiej. Przewiduje się podział Palestyny na 4 strefy a m. in. na żydowską i arabską. Każda z tych społeczności otrzyma najszerszy zakres władzy samorządowej.

LONDYN (SAP). — Wspólna deklaracja anglo - amerykańska w sprawie Palestyny ogłoszona zostanie jednocześnie w Waszyngtonie i Londynie.

Dalsze dokumenty zbrodni 45.000 kryminalistów w Gestapo

NORYMBERGA (PAP). — Na śródomowym posiedzeniu Międzynarodowego Trybunału w Norymberdze zostały przedstawione dokumenty, pochodzące ze źródeł hitlerowskich i potwierdzające terror, stosowany w okresie wyborów i plebiscytów w czasie porostawiania Hitlera przy władzy.

Prokurator brytyjski przedstawił dokumenty, wykazujące, w jaki sposób ci, których podejrzewano, że w czasie plebiscytu dadzą odpowiedź negatywną, byli śledzeni i otrzymywali specjalnie znaczone kartki wyborcze.

W dniu wyborów osoby te otrzymały specjalne kartki wyborcze, posiadające numer.

Komunikat

Centralnego Sądu Partyjnego

Centr. Sąd Partyjny na posiedzeniu w dniu 29 lipca r. b. uchwalił jednomyślnie wykluczyć z partii członka CKW PPS Stanisława Słoworofskiego.

W Paryżu nie osiągnięto porozumienia w sprawie procedury głosowania Przemówienie ministra Molotowa

PARYŻ (PAP). Komisja regulaminowa od była swoje drugie posiedzenie, na którym byli obecni przedstawiciele prasy.

Komisja opracowuje m. in. procedurę głosowania, w której to sprawie zachodzi różnica zdań między poszczególnymi delegacjami. Przedstawiciel Australii dr Evatt jest np. zdania, aby zwykła większość decydowała przy głosowaniu, zamiast 2/3 większości proponowanej przez Wielką Czwórkę ministrów spraw zagranicznych w opracowanych przez nich składek procedury.

Ponieważ konferencja jest jeszcze w stadium przedwstępnym, prace nad składowymi traktatami pokojowymi z Włochami, Bułgarią, Węgrami i Finlandią nie rozpoczyna się, prawdopodobnie wcześniej, jak w przyszłym tygodniu.

PARYŻ (PAP). Dyskusja nad formą procedury zaproponowaną przez ministrów spraw zagranicznych Wielkiej Czwórki dla Konferencji w Paryżu rozpoczęła się rano w komisji regulaminowej.

Przewodniczył Paul Henry Spaak (Belgia), Mosa Pijade, wiceprzewodniczący Jugosłowiańskiego Zgromadzenia Narodowego otworzył posiedzenie, proponując przyjęcie Albanii w skład uczestników konferencji, jako 22 członka, na tej podstawie, że była ona pierwszym krajem, który uciekał od agresji włoskiej.

W dalszym ciągu przemówienia, zaproponował on, aby regulamin zastrzegający 2/3 większości przy głosowaniu, został przedyskutowany paragraf po paragrafie. Pijade apelował, aby konferencja przyjęła zasadę 2/3 większości decyzji, stosownie do propozycji Wielkiej Czwórki.

Baron van Boetelaer, minister spraw zagranicznych Holandii i przewodniczący holenderskiej delegacji, zakwestionował tę propozycję, nazywając ją ograniczeniem konferencji przez narzucenie przez Wielką Czwórkę procedurę. Dr Herbert Evatt (Australia) również przeciwstawił się propozycji 2/3 większości.

Z kolei zebrał głos min. Molotow, który m. in. oświadczył:

„Zadaniem obecnej konferencji jest uczynić wszystko, aby nie dopuścić do nawrotu

faszystwu i walczyć o ustrój demokratyczny wszystkich narodów, czy to Niemiec, czy Stanów Zjednoczonych, czy Związku Radzieckiego.”

Konferencja pokojowa zebrana w celu przygotowania traktatów pokojowych z państwami, które były satelitami Niemiec, stoi wobec trudnego zadania i bardzo poważnej odpowiedzialności: jak zabezpieczyć pokój zarówno sprawiedliwy, jak i trwały. Konferencja musi w pierwszym rzędzie liczyć się z interesami państw, które cierpiały z powodu agresji. Państwa, które brały udział w agresji, muszą ponieść odpowiedzialność za zbrodnie tych, którzy nimi kierowali. Z drugiej strony dawni sateliti Niemiec na skutek przeobrażeń demokratycznych znaleźli się teraz w obozie walczącym z agresją. To też Związek Radziecki, jakkolwiek jest zdania, że powinni oni w pewnej mierze wynagrodzić szkody wyrządzone innym narodom, zdecydowany jest przeciwstawić się wszelkim tendencjom wracania się do ich życia gospodarczego, wszelkiemu naciskowi z zewnątrz, który byłby nie do pogodzenia z ich suwerennością państwową i godnością narodową.

Nie jest rzeczą przypadkową — mówił dalej — że wszystkie państwa, sateliti Niemiec, były typu faszystowskiego, albo przynajmniej półfaszystowskiego. Druga wojna światowa była dziełem faszystwu i zakończyła się wtedy, gdy faszystwu został pobity. Faszystwu i agresja są związane ze sobą nierozdzielnie. Będzie trzeba zająć się jeszcze zagadnieniem faszystwu w Hiszpanii. Niedługo nastanie czas, kiedy ludy demokratyczne będą musiały dopomóc ludowi hiszpańskiemu do zrzucenia rządów gen. Franco.

Rząd radziecki jest zdania, że wielkie mocarstwa nie powinny narzucać swojej woli słabszym, ale podobnie też nie byłoby dobrze, gdyby pewne grupy wielkich mocarstw chciały narzucić swoją wolę innym wielkim mocarstwom. Rada ministrów spraw zagranicznych została ustanowiona po to, aby można było osiągnąć pokój nie drogą narzucania jednym woli drugich, ale drogą porozumienia między narodami.

Konferencja będzie miała sposobność przeprowadzić obszerną wyczerpującą dyskusję nad tymi projektami. Obecni tutaj

Rozdział okrętów floty włoskiej

PARYŻ (PAP). — Na posiedzeniu komitetu rzeczoznawców do spraw morskich, osiągnięto porozumienie co do tego jakie okręty włoskie mają być przydzielone Grecji, a jakie Albanii. We śróde Komitet przystąpił do rozdziału floty włoskiej pomiędzy państwami Wielkiej Czwórki.

W sobotę, dn. 3 sierpnia 1946 r. o godzinie 8 ej w Kaplicy Przytuliska w Warszawie (Wile 7), odbędzie się

NABOŻEŃSTWO ŻALOBNE

za zamordowanych, poległych i zmarłych w czasie okupacji i powstania warszawskiego pracowników Tow. Przemysł. Handl. „BLOCK-BRUN” Sp. Akc.

Dzień za dniem...

Przebieg walk i wydarzeń w ciągu kolejnych 65 dni Powstania Warszawskiego, który podajemy poniżej, w skrócie telegraficznym, opiera się na wszelkiego rodzaju materiałach — częściowo nie sprawdzonych i być może niedokładnych. Mimo ewentualnych błędów można jednak przyjąć, że odzwierciedla on dość dobrze historię bohaterstwa i zapału powstańców.

ZAJMOWANIE POZYCJI

1 sierpień 1944 r.
1-szy dzień Powstania. Godzina wybuchu powstania ustalona na 5-tą po południu, została w kilku miejscach przyspieszona. Walki mają charakter odrębnych uderzeń na poszczególne punkty oporu niemieckiego. Zasadniczo wykorzystano moment zaskoczenia, choć w paru punktach Niemcy przygotowali się do obrony. Opanowano Pałac Blanka, Urząd Pracy na Kredytowej, Gmach Radia na Zielnej i Elektrownię.

2 sierpień.
2) Ruch w całym mieście kompletnie zamarł. W szeregu miejsc ustawiono barykady. Zajęto Poczta Główną na Placu Napoleona oraz Dworzec Pocztowy w Alejach Jerozolimskich. Główne arterie komunikacyjne znajdują się pod ostrzałem powstańców.

3 sierpień.
3) Na murach miasta ukazują się pierwsze polskie afisze i odezwy. Niemcy palą pierwsze domy i biorą zakładników. Z Ochoty dochodzą meldunki o niewyraźnej sytuacji. Odbito obóz żydowski na terenie Getha. Nad miastem ukazują się pierwsze samoloty niemieckie.

4 sierpień.
4) Akcja lotnictwa niemieckiego wzmacnia się. Są straty wśród ludności cywilnej. Na Powiślu, Czerniakowie, Starym Mieście, w Śródmieściu, Żoliborzu i Mokotowie życie normalizuje się. Wzięto do niewoli 14 żandarmów niemieckich. Niemcy rozstrzelali 16 mężczyzn z domu Profesorskiego na Nowym Żejdnie. Na Woli oddziały harcerskie uruchomiły pierwszy zdobyty czołg.

5 sierpień.
5) Powstańcy atakują dom PASTY na ul. Zielnej, który jest ostatnią pozycją niemiecką w Śródmieściu. Sąd Specjalny skazał 14 schwytanych żandarmów na śmierć. Wyrok wykonano. Niemcy atakują przy pomocy lotnictwa i czołgów Dworzec Pocztowy. Na Placu Zamkowym zdobyto 2 czołgi. Niemcy prowadzą ludność polską jako osłonę czołgów przy natarciu.

6 sierpień.
6) Nad miastem, zrzucono ulotki niemieckie domagające się kapitulacji. Niemcy atakują na Woli i na Powiślu. Ochota płonie. Odparto atak niemiecki na magazyny na Stawkach. Niemcy spalili szpital Czerwonego Krzyża.

WALKI NA WOLI

7 sierpień.
7) Sytuacja na Woli pogorszyła się wobec zajęcia przez Niemców Hal Mirowskich, gdzie rozstrzelano 300 mężczyzn. Komunikacja Śródmieścia z Mokotowem przez Plac Zbawiciela została przerwana.

8 sierpień.
8) Niemcom udało się opanować część Woli. W Śródmieściu ponawiano ataki na Gmach PASTY przy ul. Zielnej. W dalszym ciągu nie wiadomo co się dzieje na Pradze. Na zajętych terenach Woli dalsze rozstrzeliwanie ludności cywilnej.

9 sierpień.
9) Przejściowe opanowanie gmachu YMCA przy ul. Konopnickiej. Dalsze wywożenie ludności cywilnej z okolic placu Żelaznej Bramy. Na Wiśle pokazują się kanonierki niemieckie. Napór nieprzyjaciela skierowany jest w pierwszym rzędzie na Stare Miasto. Ogłoszono komunikat o pierwszych zrzutach broni i żywności.

10 sierpień.
10) Nad miastem zrzucono nowe ulotki zatytułowane: „Ultimatum do ludności Warszawy”. Opanowano budynek szkolny na rogu Karowej i Dobrej. Elektrownia jest pod ostrzałem niemieckim, z ładu i powietrza. Rozdzielono funkcje władz wojskowych i cywilnych.

11 sierpień.
11) Komunikację z Pragi Niemcy skierowali przez nowopostawiony most pontonowy na Ślesierkach. Powiśle pod ostrzałem artylerii niemieckiej. Zaciekle walki rozgorzały w Ogrodzie Saskim. Ulica Królewska jest w rękach polskich. Nieprzyjaciel atakuje barykadę na rogu ul. Grzybowskiej i Żelaznej. Ostrzał artylerii skierowano na Politechnikę.

12 sierpień.
12) Odcięte punkty oporu niemieckie go jak Uniwersytet, częściowo Ogród Saski i Komenda Policji na Krakowskim Przedmieściu zapoatrywane są z powietrza. Wzmocnione walki na Starym Mieście i Powiślu.

NIEMCY PALĄ MIASTO

13 sierpień.
13) Niemcy spalili odcinek Marszałkowskiej od Zbawiciela do placu Unii. Nieprzyjaciel atakuje rejon placu Żelaznej Bramy. Na Czerniakowie zdobyto budynek Wyższej Szkoły Dziennikarskiej. Na Sadybie panują oddziały polskie. Rozpoczęto ataki na gmach PASTY przy ul. Piłsudskiego.

14 sierpień.
14) Doszły meldunki z Pragi, z których wynika, że walki trwały tam tylko 2 dni. Artyleria przeciwlotnicza ostrzeliwała w nocy samoloty alianckie. W Alejach Jerozolimskich zajęto dom Nr. 32.

Na Starym Mieście trwają ciężkie walki. Niemcy zajęli szpital Maltański.

15 sierpień.
15) Niemcy wzmogli ataki na Stare Miasto przy udziale artylerii i lotnictwa. Powstańcy bronią się tam bardzo dzielnie. Zrzucono fałszywe ulotki pochodzące jakoby od społeczeństwa polskiego. Nieprzyjaciel atakuje przy użyciu czołgów w rejonie Wroniej i Krochmalnej.

16 sierpień.
16) Silny atak niemiecki na odcinku: Towarowa, Grzybowska, Krochmalna, odparto przy stratach dla nieprzyjaciela. Polska załoga na rogu Żelaznej i Alei Jerozolimskich stawia bohaterski opór. Przez radio nadawane jest wezwanie, aby oddziały leśne spieszyły na odsiecz walczącej Warszawie.

runku mostu Poniatowskiego. W walkach o gmach PASTY padło 36 Niemców.

23 sierpień.
23) Rejon Starego Miasta jest w dalszym ciągu silnie bombardowany z powietrza oraz przez moździerze i artylerię. Niemcy zajęli 17 arsenał na Długiej. Na Czerniakowie zajęto Sadybę oficerską. Sytuacja Niemców w gmachu PASTY przy ul. Piłsudskiego jest bardzo ciężka. W Gmachu Sejmowym przy ul. Wilejskiej Niemcy urządzili obóz koncentracyjny.

SUKCESY W ŚRÓDMIEŚCIU

24 sierpień.
24) Przed południem opanowano gmach PASTY przy ul. Piłsudskiego, oraz zmuszono do kapitulacji załogę niemiecką, która

w rejonie szpitala Jana Bożego. Niemcom udało się wdrzeć do fabryki i lata przy ul. Sapieżyńskiej. Dalszy obstrzał Powiśla. Na Żoliborzu i na Mokotowie obustronne wypadki.

31 sierpień.
31) Na Starym Mieście nieprzyjaciel zajął ul. Bonifraterską i Zakroczymską. Trwają tu niezwykle zacięte walki. Rejon Siennej i Złotej jest pod ciągłym ostrzałem artylerii i miotaczy min.

1 września.
32) Niemcy przeprowadzili 10 ataków lotniczych na Stare Miasto. Oddziały powstańców bohatersko odparły wszystkie natarcia. Samoloty nurkowe atakowały również Czerniaków i Dolny Mokotów. Uderzenia niemieckie i własne kontr-

działy z rąk do rąk. Walki na odcinku Towarowa — Grzybowska.

WALKI O AL. JEROZOLIMSKIE

9 września.
40) Nieprzyjaciel zajął dalsze domy w Al. Jerozolimskich od Cafe Clubu do rogu Brackiej. Nocne ataki nieprzyjaciela w rejonie placu Grzybowskiego. Na Czerniakowie Niemcy wzniesli szereg pożarów. Odparto ataki na szpital św. Łazarza. Zrzucono nad miastem ulotki niemieckie wywołujące ludność do opuszczenia stolicy.

10 września.
41) Niemcy starają się opanować Al. Jerozolimskie, aby przeciąć Śródmieście na dwie części. Oddziały niemieckie wdarły się na tyły ul. Mazowieckiej oraz na Górskiego. W mieście liczne pożary. Walki w ogródku koło BGK. W rejonie Warszawy działalność bombowców radzieckich.

11 września.
42) Przez cały dzień ostre bombardowanie i ostrzeliwanie polskiej części Czerniakowa. Nad miastem patrolują radzieckie samoloty myśliwskie, które utrduniają działalność niemieckiego lotnictwa. Na Mokotowie bez zmian.

12 września.
43) Nacisk nieprzyjaciela na Śródmieście po północnej stronie Alei zmalał. Meldunki z Czerniakowa donoszą, że w atakach wroga na tę dzielnicę trwało do późnych godzin nocnych i że wskutek bombardowania szkody są bardzo duże. Ataki prowadzono ze wszystkich kierunków. Na Żoliborzu obustronne wypadki.

13 września.
44) Punktualnie o godz. 12-ej Niemcy wysadzili most Poniatowskiego oraz most Średnicowy. Silny ogień artylerii frontowej na Pradze. Lotnictwo niemieckie działało nad częścią Warszawy, opanowanej przez powstańców. Natarcie niemieckie na Czerniaków trwało przez cały dzień. Nieprzyjacielowi udało się opanować część szpitala św. Łazarza.

ARMIA CZERWONA NA PRADZE

14 września.
45) Odparto ataki niemieckie w rejonie ul. Wroniej. Uporczywe walki trwały w rejonach ulic Książęcej i Rozbrat. Na Żoliborzu nieprzyjaciel nacierał na Marymont. Dowództwo Armii Czerwonej zawiadomiło o planowych zrzutach broni, amunicji i żywności dla powstańców. Wieczorem wojska radzieckie zajęły Pragę.

15 września.
46) Dowództwo Armii Czerwonej przesłało pozdrowienia żołnierzom polskim w Warszawie. Po północnej stronie Al. Jerozolimskich spokój. Natarcie wroga w rejonie Frascati i Konopnickiej odparto. Na Żoliborzu brak działań zaczepnych ze strony wroga.

16 września.
47) Samoloty radzieckie bombardowały niemieckie punkty oporu. Na Mokotowie trwa koncentryczny atak wroga od strony ul. Podchorążych i pl. Bartanowskiego. Silne natarcie niemieckie na Żoliborzu zmusiło nasze oddziały do opuszczenia Marymontu. Przyjęto pierwsze zrzuty lotników radzieckich. Artyleria i lotnictwo niemieckie bombardowało centrum miasta.

17 września.
48) Rejon Śródmieścia pod ogniem miotaczy min. Silny nacisk niemiecki na Czerniaków. Ataki na północny odcinek Żoliborza odparto. Odparto również natarcie na ul. Belwederskiej w rejonie Mokotowa. Artyleria i lotnictwo radzieckie atakowały obiekty niemieckie.

NA CZERNIAKOWIE SYTUACJA CIĘŻKA

18 września.
49) Północna część Śródmieścia ostrzeliwana była niemieckim ogniem miotaczy i moździerzy. Na Czerniakowie sytuacja ciężka. Niemcy przegrupowali swoje oddziały na zachód od miasta. Na Pradze życie wraca do normalnego biegu.

19 września.
50) Poprawiono nasze pozycje w rejonie pl. Zbawiciela. Natarcie niemieckie w kierunku Frascati — Wiejska odparte. Na Czerniakowie sytuacja w dalszym ciągu poważna. Obok oddziałów powstańców walczą tu żołnierze i Dywizji T. Kościuszki w sile około jednego batalionu. Na Mokotowie i Żoliborzu bez zmian.

20 września.
51) Ogień artylerii niemieckiej skierowany na teren całego miasta. Ujawniono nieprawdziwe nazwiska dowódców powstania. Na Żoliborzu i na Mokotowie obustronne natarcia.

21 września.
52) Część oddziałów powstańczych wycofała się z Czerniakowa na Mokotów. W Śródmieściu zanotowano atak niemiecki na fabrykę Bormana przy ul. Grzybowskiej oraz wypadki na rogu Brackiej i Al. Jerozolimskiej. Natarcie nocne na Mokotowie z użyciem czołgów zostało odparte. Przyjmowano zrzuty od lotników radzieckich.

22 września.
53) Sytuacja na Czerniakowie niewyjasniona. Niemcy umacniają się w rejonie Żoliborza. Dalsze zrzuty radzieckie. Niemcy ostrzeliwiają Śródmieście i Mokotów.

23 września.
54) Ogólne przegniebienie wobec upadku Czerniakowa. Zanotowano dalsze zrzuty radzieckie oraz pomoc w formie ognia artylerii, która ostrzeliwała niemieckie punkty oporu. Niemcy ostrzeliwiają Mokotów.

(Dokończenie na stronie ostatniej).



17 sierpień.
17) W mieście zabrakło wody, wobec czego wydano polecenie uruchomienia studzien. Niemcy palą domy przy ul. Bednarskiej i Dobrej. Atak na Politechnikę odparto. Powstańcy zajęli poseselstwo czeskie na Koszykowej. Pierwsze oddziały leśne dotarły do Warszawy. Pozycje powstańców na Mokotowie atakowane są od strony fortu Mokotowskiego.

18 sierpień.
18) Atak na Stare Miasto trwa nieprzerwanie. Z obliczenia strat wynika, że na 1.100 domów w tej dzielnicy zniszczono 700. Ludność cywilną z Bednarskiej przewieziono do Pruszkowa. W Muzeum Narodowym i w gmachu Ministerstwa Komunikacji Niemcy urządzili obozy dla ludności cywilnej. Nieprzyjaciel podpalił kościół Wszystkich Świętych na placu Grzybowskim. Rozstrzelano księdza Jezuitów z kościoła na ul. Andrzeja Boboli.

19 sierpień.
19) Niemcy zniszczyli pomnik Poniatowskiego i kolumnadę grobu Nieznanego Żołnierza, torując sobie nową drogę na Wole. Na Czerniakowie i Dolnym Mokotowie ustalili się wzajemny stan posiadania. Niemcy spalili kościół Panny Marii na Starówce. Zacięte walki na ul. Dworkowej.

STARÓWKA BRONI SIĘ

20 sierpień.
20) Mimo nieustannych ataków i ogromnych zniszczeń załoga Starego Miasta broniła się dalej. Niemcy wprowadzili do walki z powstańcami „Goliaty”. W Śródmieściu powstańcy podpalił gmach PASTY. Utracono część rejonu Politechniki. Na Starym Mieście poległ zastępca Naczelnika ZHP por. Piotr. Na Powiślu życie jest prawie normalne. Ataki Niemców w Al. Jerozolimskich odparto.

21 sierpień.
21) Powstańcy zdobyli gmach PASTY przy ul. Zielnej. Wzięto do niewoli 115 Niemców. Na Żoliborzu przybyły oddziały leśne z Puszczy Kampinowskiej. Próby przedarcia się z Żoliborza na Stare Miasto załamały się w ciężkich walkach na Dworcu Gdańskim.

22 sierpień.
22) Ze Starego Miasta doniesiono, że prawie wszystkie kościoły i budynki użytkowe uległy zniszczeniu. Silny napór nieprzyjaciela zmusił powstańców do opuszczenia Politechniki. Poszerzono teren posiadania na Czerniakowie w kie-

bronili Komendy Policji na Krakowskim Przedmieściu. Kościół św. Krzyża jest bardzo zniszczony. Na Starym Mieście bardzo ciężkie walki. Nieprzerwany nacisk nieprzyjaciela w kierunku ul. Długiej i pl. Krasińskich. W rejonie Al. Jerozolimskich zajęto lokal kawiarni Cristal. Ze wszystkich odcinków frontu donoszą o pożarach. Prawie kompletnie zniszczony i spalony jest Ratusz.

25 sierpień.
25) Niemcy wściekle atakują Stare Miasto. Oddziały leśne przeszły kanałami z Żoliborza na Stare Miasto. Ogłoszono apel do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża o ratowanie ludności cywilnej w obozie pruszkowskim. Powiśle ostrzeliwane jest od strony Wisły.

26 sierpień.
26) Na gruzach Starego Miasta bronią się dalej bohatersko oddziały powstańców. Najcięższe walki koło szpitala Jana Bożego i Państwowej Wytwórni Papierów Wartościowych. Katedra św. Józefa jest zniszczona. W Al. Jerozolimskich zdobyto Cafe Club. Ataki niemieckie na ul. Traugutta odparto.

27 sierpień.
27) Niemcy rozpoczęli skoncentrowany atak na Stare Miasto, przy użyciu czołgów, lotnictwa i artylerii. Wszystkie pozycje utrzymano. Ogień miotaczy min skierowany na rejon ul. Siennej. Na Dolnym Mokotowie powstańcy poprawili swoje pozycje w rejonie ul. Podchorążych. Do dziś wzięto do niewoli 2.000 jeńców niemieckich. Na Żoliborzu powstańcy zajęli dalsze pozycje w kierunku Wisły.

28 sierpień.
28) Napór nieprzyjaciela na Stare Miasto trwa nadal. Niemcy zajęli Wytwórnię Papierów Wartościowych i katedrę św. Jana. Odparto ataki na ul. Bolesław i Mostowa. Niemcy zajęli Park Łazienkowski. W Śródmieściu obustronne ataki w rejonie ul. Grzybowskiej i Walecowa.

29 sierpień.
29) Nacisk nieprzyjaciela na Stare Miasto nie traci na sile. Załoga polska w fabryce Bormana na Grzybowskiej odparła ataki nieprzyjaciela. Zamordowany został polski artysta dramatyczny Mariusz Maszyński. Artyleria niemiecka z Saskiej Kępy ostrzeliwała Czerniaków.

UPADEK STAREGO MIASTA

30 sierpień.
30) Na Starym Mieście sytuacja dalej się pogorszyła. Nieprzyjaciel zajął Ratusz i Pałac Blanka. Utrzymano pozycje

ataki w rejonie Dworca Towarowego i Dworca Poczтового.

2 września.
33) Niemcy zniszczyli kolumnę Żygmunt. Zarządzono częściową ewakuację Starówki. Nalot niemiecki na pl. Trzech Krzyży powoduje poważne uszkodzenia w kościele św. Aleksandra i gimnazjum kr. Jędrzeja. Sytuacja apokaliptyczna w całym mieście bardzo ciężka.

3 września.
34) Z włazów kanałowych w Śródmieściu wychodzą bez ustanku bohaterskie oddziały Starówki. Część oddziałów przechodzi kanałami na Żoliborz. Ogień miotaczy min skierowali Niemcy na rejon Śródmieścia. W mieście szerzą się choroby zakaźne, które potęguje brak wody.

NATARCIE NA POWIŚLE

4 września.
35) Nieprzyjaciel rozpoczął gwałtowne natarcie na Powiśle. Do akcji wprowadzono lotnictwo, artylerię i miotacze min. Ataki na Śródmieście od strony Żelaznej Bramy odparto. Utrzymano również nasze pozycje w szpitalu św. Łazarza i w gmachu YMCA. Ulice przybierają straszny wygląd, wszędzie pożary, gruzy, trupy.

5 września.
36) Ogień niemiecki na Śródmieściu jest coraz straszniejszy. Z powodu zajęcia przez Niemców Elektrowni brak światła. Ludność przechodzi na południową stronę Al. Jerozolimskich. Nad miastem ukazują się wywiadowcze samoloty radzieckie. Niemcy spalili szpital Elżbietanek na Mokotowie.

6 września.
37) Napór niemiecki na Powiśle jest szczególnie silny. Niemcy zyskali tu na terenie. Wobec obustronnego ostrzału wzduż Nowego Świata i Al. Jerozolimskich komunikacja jest utrudniona. Wiele gmachów w Śródmieściu płonie.

7 września.
38) Sytuacja w Śródmieściu i na Powiślu bardzo ciężka. Na Mokotowie powstańcy poprawili swoje pozycje w rejonie Al. Niepodległości. Niemcy spalili budynek Konserwatorium na Ordynackiej.

8 września.
39) Powiśle padło. Nieprzyjaciel ani na chwilę nie zmniejszył siły ognia na Śródmieście. Ataki z kierunku Nowego Świata i Królewskiej na centrum miasta odparto. Nieprzyjaciel opanował Cafe Club i gmach Colossum. Zwycię oraz fabryki Habermuscha i Plutona przecho-

Udział socjalistów w Powstaniu Warszawskim

W związku z ówczesnym rozbiem ruchu socjalistycznego na kilka grup, socjalistyczne formacje wojskowe znalazły się w ostatnim okresie okupacji we wszystkich 3 armiach podziemnych: AL (milicja RPPS), AK (SOB, OWPPS i milicja WRN) oraz PAL (milicja PPS-lewicy). W składzie tych armii wzięli socjaliści udział w powstaniu warszawskim.

Wybuch powstania, termin którego zdecydowany został przez dowódcę AK całkowicie, na własną rękę, zaskoczył nie tylko AL i PAL, lecz również podporządkowane AK oddziały OWPPS i milicji WRN.

Pomimo to oddziały AL i PAL, znajdujące się pod bronią w chwili wybuchu, natychmiast przystąpiły do akcji, porozumiewając się z poszczególnymi dowódcami AK.

Na Woli, gdzie powstanie utrzymało się kilka dni, przeprowadzona została częściowa mobilizacja AL, PAL oraz milicji i OWPPS, które wypartę później stanął wraz z oddziałami AK przez niemiecką grupę zachodnią gen. policji Reinefahra, wycofały się na Stare Miasto. Tutaj nastąpiła największa w powstaniu koncentracja oddziałów ludowych zasilańych ochotnikami robotniczo - ziemieślniczej „Starówki”.

Oddziały te bierali bohaterski udział w obronie dzielnicy, ponosząc wielkie straty. Szczególnie wyróżnia się w szeregu walk (m. in. o pałac Mostowskich) VI batalion milicji WRN. W walkach na Starym Mieście oddziały ponosiły olbrzymie straty — ginie tam sztab warszawski AL, ginie dowódca OWPPS tow. mjr. Miniszewski.

Na Żoliborzu od pierwszych dni powstania walczy oddziały AL w skład których wchodzi milicja RPPS, obsadzająca odcinek AL Wojska Polskiego. Sasiaduje ona tutaj z batalionem OWPPS im. Jarosława Dąbrowskiego, zajmującym stanowiska między klasztorem Zmartwychwstank, a ul. Gdańską. W batalionie tym znajdują się również resztki oddziału SOB, który zaskoczony przez Niemców w czasie zbiórki w kotłowni WSM poniósł od razu pierwszego dnia duże ofiary tracąc swego dowódcę tow. Włodzimierza Kaczanowskiego.

Poza Żoliborzem i Starym Miastem oddziały AL walczy na Powiślu, na Czerniakowie i w Śródmieściu. Na Czerniakowie AL broniła Portu Czerniakowskiego ostatniego kawałka wybrzeża, znajdującego się w naszych rękach. Kiedy Niemcy po zajęciu Pragi przez Armię Czerwoną i Wojsko Polskie przystąpili do likwidacji tego przyczółka, AL wraz z batalionem Wojska Polskiego, który tu wyładował i oddziałami AK do ostatka broniła swych stanowisk pod straszną nawałą ognia i nieprzyjaciela.

W Śródmieściu do najbardziej chlubnych należały walki w rejonie Sejmu, w których wyróżnił się szereg naszych towarzyszy walczących w AL.

PAL miała najliczniejsze swe oddziały na Mokotowie i w Śródmieściu. Na Mokotowie w chwili wybuchu powstania znajdowały się oddziały dyspozycyjny komendy PAL i t. zw. oddział mokotowski.

Oddział dyspozycyjny walczył o Stację Pomp i klasztor Nazaretanek, następnie na Sadybie i wreszcie na Dolnym Mokotowie, mając w sumie około 80% strat. Oddział mokotowski rozpoczął walkę na ul. Woronicza a następnie bronił zachodnich linii Mokotowa.

Milicja i OWPPS posiadały swe oddziały poza Wolą, Starówką i Żoliborzem również na Mokotowie i w Śródmieściu. Oddziały te wyróżniły się w walkach na Placu Napoleona o gmach „Prudentialu” i Poczcie Głównej, na Placu Unii Lubelskiej i ul. Litewskiej przy usiłowaniu zdobycia gmachu Gestapo oraz w natarciu na Ministerstwo Poczty i Telegrafów przy ul. Nowogrodzkiej. Nieuzbrojone oddziały Milicji w szeregach przeciwpożarowych drużyn ratowniczych walczyły z całym poświęceniem pod ogniem wroga z szalejącymi pożarami.

W toku powstania zarówno AL jak i PAL uruchomiły swe dowództwa i przeprowadziły częściowy werbunek, ograniczony znikomą ilością broni. Dowództwa te porozumiewały się z komendą AK i podporządkowały jej taktycznie, zachowując całkowitą samodzielność organizacyjną i polityczną.

Dnia 16 września nastąpiło połączenie AL, Korpusu Bezpieczeństwa (była to jedna z organizacji wojskowych, walczących na ulicach Warszawy) i

PAL, które zachowując na razie swą odrębność organizacyjną, uznały się za część składową Wojska Polskiego, pozostając pod rozkazami gen. Roli - Żymierskiego. Dowództwo zjednoczonych sił zbrojnych AL, PAL i KB objął dotychczasowy dowódca PAL gen. Skokowski, a jego zastępcą został mjr. Sek - Małecki z AL.

Zjednoczenie wojskowe zostało połączone przez Powstańców Porozumienie Demokratyczne, zawarte 25 września przez przedstawicieli KRN, Centralny Komitet Ludowy oraz Radę Obrony Narodu, złożoną z szeregu organizacji kombatancko-politycznych i będących odpowiednikami politycznym KB.

Powstańcy Porozumienie Demokratyczne uroczystie uznało w odezwie wydanej 26 września PKWN za Rząd Tymczasowy.

Fakt doniosłego znaczenia, jakim było zjednoczenie sił demokratycznych walczącej Warszawy, nie odegrał niestety w dalszym rozwoju wypadków tej roli, jaką być powinien, gdyż w chwili zawiązania Powstańczego Porozumienia Demokratycznego dni powstania były już policzone.

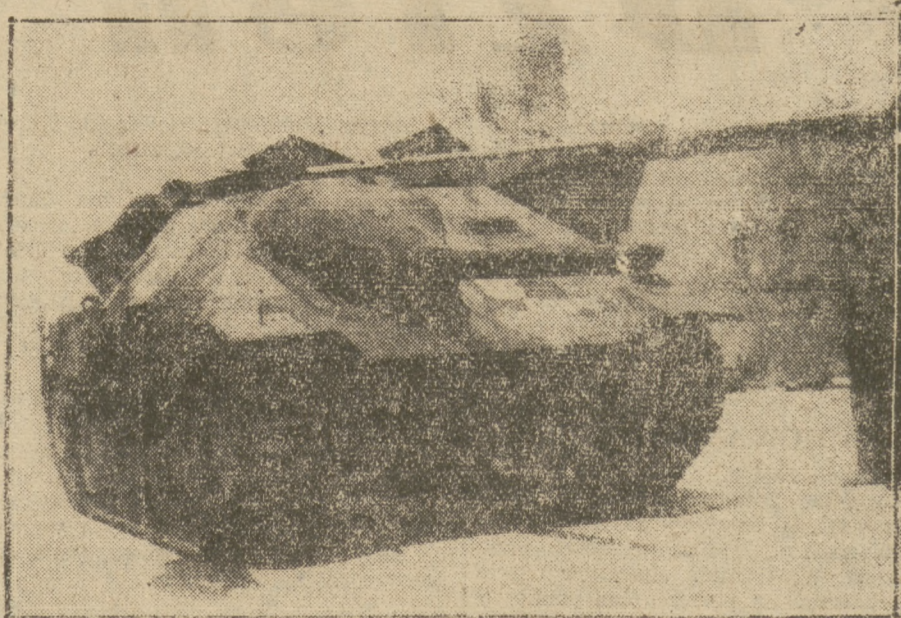
24 września po silnym przygotowaniu artyleryjskim i lotniczym Niemcy uderzyli bronią pancerną na Mokotów. Po trzech dniach zaciętych walk Mokotów rankiem 27 września został zdobyty.

Tegoż samego dnia niemiecka 19 dywizja gen. Kallnera rozpoczęła natarcie na Żoliborz. 29 września rano czołgi i działa szturmowe wraz z towarzyszącą im piechotą przedarły się do głównego ośrodka oporu powstańców jakim była Warszawska

Spółdzielnia Mieszkaniowa. Dowódca obrony Żoliborza kapitulował, odrzucając próbę przedarcia się na drugą stronę Wisły, przygotowaną przez oddziały Wojska Polskiego. Z możliwości tej skorzystała grupa AL pod dowództwem tow. płk. Szaniawskiego, która dotrawszy do wieczora przedarła się przez Dolny Żoliborz do Wisły i przy pomocy batalionu 6 p. p. przeprawiła się na Pragę.

Upadek Żoliborza przypieczętował losy Śródmieścia, które skapitulowało dnia 2 października.

Stanisław Płoski



ZDOBYTY CZŁG GOTOWY DO WALKI

Na warszawskim brzegu

Wspomnienia żołnierza i Armii

Zapadał już wieczór, gdy auto majora Tarana dowiozło mnie do P. D. batalionu, mieszczącego się w piwnicy budynku, znajdującego się nad brzegiem Wisły. W czasie jazdy dowiedziałem się, że radio dla powstańców na Żoliborzu przewiezie dowódca p. zwiadu dywizji, ja zaś zostałem przydzielony do batalionu, który tejże nocy miał przeprowadzić się na warszawski brzeg, aby o świcie, szturmami przełamać niemieckie pozycje, połączyć się z powstańcami.

Dowódca batalionu, major Szaciło, był właśnie zajęty wydawaniem ostatnich rozkazów dla mającej się wnet rozpocząć przeprawę, gdy przedstawiłem mu się jako jego zastępcą do spraw polityczno - wychowawczych.

Nie powiem, aby mój sprężysty młodek wywarł na nim jakieś wrażenie, lecz dopiero, gdy dowiedział się, że jestem warszawiakiem i znam teren naszych przyszłych działań, ucieszył się i dopuścił mnie do pełnej współpracy.

Wysłaliśmy nad brzeg; owionął nas chłód nocy jesiennej i ogarnęło panujące tu ożywienie, stanowczo większe, niż tego wymagała sytuacja, albowiem mieliśmy przebyć Wisłę niespostrzeżenie dla Niemców, dotychczas rzadko, choć systematycznie ostrzeliwujących nas seriami kul świecących i armatnimi pociskami.

Załadowanie żołnierzy do pierwszej łódki nie odbyło się zbyt gładko. Zahartowani i pewni w bojach na lądzie, czuli wstręt do wody, mając w pamięci nieudane forsowanie Wisły pod Puławami.

Po odbiciu pierwszych od brzegu, ładowanie następnych poszło już sprawnie. Raz po raz skierowywały się na warszawski brzeg łódki ze strzelcami, karabinami maszynowymi, rusznicami przeciwpancernymi i moździerzami. Istniała obawa, że prąd rzeki rozproszy ich zbyt, co groziło komplikacjami i niebezpieczeństwem dla całej akcji.

W tym czasie Niemcy ustawicznie oświecali Wisłę świetlnymi rakietami i nasze ruchy niechybnie nie uszły ich uwadze. Dziwiła nas też ich względna bierność, gdyż właściwie silnym ogniem artyleryjskim mogli nam w ogóle uniemożliwić przeprawę.

Nigdy ton Wisły nie wydała mi się tak ciemną, ani jej nurt szeroki, jak owej nocy z 18 na 19 września. Ładowanie nie odbyło się dla mnie fortunnie, wpadłem bowiem do wody po szyję, co w tej porze nie należy już do rzeczy przyjemnych.

Przystąpiliśmy od razu do koncentracji batalionu i formowania szyków do natarcia.

Dwie grupy zwiadowców wyruszyły dla rozpoznania terenu i ewentualnego znalezienia odcinka słabo obsadzonego przez Niemców.

Jedna grupa — to byli zwiadowcy pułkowi, druga — to ochotnicy pod dowództwem szeregowca Majewskiego, który odegrał w tych walkach nie małą rolę, wyróżniwszy się pogardą śmierci i niesłychaną brawurą. Cechy te wyniósł ze służby w marynarce radzieckiej, w której służył jako „starszyzna” i za jakąś awanturę został zdegradowany, a następnie jako Polak skierowany do polskiego wojska.

Już świtało, gdy wrócili zwiadowcy, nie znalazłszy żadnej „szpary”. Okazało się jednak, że od Niemców dzieli nas nie tylko wał, lecz także wąska wodna łąka o nieznanej głębokości.

Na przesunięcie batalionu nie było już czasu, dowódca pułku, z którym mieliśmy łączność telefoniczną i radiową (kabel był przeciągnięty pod wodą) naglił do rozpoczęcia ataku.

Nastąpiło krótkie i mało efektowne przygotowanie artyleryjskie, dokonane z Pragi. Nasza kompania moździerzy nie brała w nim udziału, co było błędem dowódcy batalionu, chcącego oszczędzić min, których mieliśmy mało, dla ewentualnej „krytycznej” chwili. W tej sytuacji celne 82 mm moździerze mogłyby nawet zdecydować o rezultacie ataku.

Żołnierze ruszyli naprzód. Rozległy się ożywione strzały karabinowe i głośnie „hurra”. Nie usłyszeliśmy jednak oczekiwanych wybuchów ręcznych granatów, świadczących o walce wręcz.

Po długiej chwili przybiegli zziębnięci Majewski i zameldował:

— Taka ich mać, Niemcy siekają cekaemów i nasi nie idą dalej.

Sam był lekko ranny, ale nie zwracał

cał żadnej uwagi na krew sączącą się z przestrzelonego rękawa.

Bez namysłu zwróciłem się do majora:

— Obywatelu majorze, pozwólcie mi poprowadzić.

W odpowiedzi uściśnął mi gorąco dłoń.

Poprzez pasmo gestych krzaków do tarłem do naszych „terzy, którzy, leżąc na ziemi, strzelali skutecznie chcąc zmusić do przesunięcia niemieckie karabiny maszynowe.

Okrzyk „Na was czeka Warszawa, Polacy naprzód!” poderwał ich na nogi, i, strzelając w biegu, zbliżyliśmy się do samego podnóża wału, od którego oddzielało nas teraz już tylko pasmo wody. W tym miejscu nasi stracili na pewności i mimo wszelakiego gatunku nalegań znowu zalegli.

Klnąc na czym świat stoi, wróciłem do majora i zameldowałem o sytuacji. Odpowiedź jego brzmiała:

— Otrzymałem rozkaz od pułkownika wał zdobyć za wszelką cenę. Nie cofajcie się więc przed niczym. Czekajcie na śmierć lub zwycięstwo.

Zdecydowany na to pierwsze, wróciłem na linię.

Przez gońców wezwałem do siebie oficerów, rozkazałem im przegrupować broń maszynową i na dany sygnał ruszyć, ponownie do ataku.

Po chwili strzelcy z okrzykiem „bój Fryca!” pobiegli naprzód.

Pierwsi wdarli się na wał dzielnicy zwiadowcy pułkowi, zarzucając niemieckie okopy granatami. Zwycięstwo zdawało się być w naszych rękach, gdy w tym zwrócił się na nas huraganowy ogień niemieckich dział i moździerzy. Powstało piekło. Rozrywając cisków mieszały się z rozpaczliwymi krzykami rannych. Wokół leżały nieruchome trupy żołnierzy w rogatywkach.

Skoczyłem do jakiejś płytkiej jamy, głowę chroniąc między nogi. Raz po raz owiewało mnie gorące powietrze od rozrywów pocisków. Żał mi się zrobiło, że zginę tak blisko wymarzonego celu — domu rodzinnego. W tym poczułem jakby uderzenie pałką w głowę...

Nocą, doktor Sztokman, uczestnik walk w Hiszpanii, przeprowadził mnie kontuzjowanego na Pragę.

Batalion otrzymał posiłki i walczył jeszcze dwa dni. Żołnierze, których większość nigdy nie widziała Warszawy, nie żałowali życia dla jej uwolnienia.

Brak jednak porozumienia z powstańcami zdecydował o rezultacie. Z kilkuset ocalała tylko garstka, która stała się podstawą formowania nowego batalionu. On to, wkraczając po upływie pięciu miesięcy pierwszy do Warszawy, srode pomścił bohaterską śmierć swoich towarzyszy.

Już ukazał się nowy 7 numer „BARYKADY WOLNOŚCI”, który przynosi artykuły:

Stefan Matuszewski: W drugą rocznicę powstania.

Antoni Korzycki: Szlachetczyzna w powstaniu.

„Michał”: Kartki z pamiętnika redaktora „Barykady Wolności”.

Henryk Świętochowski: Z dni krwawej tragedii.

Al. Zaruk - Michalski: Nasza ocena powstania.

Sek - Małecki: Żołnierze powstania.

Ignacy Złotowski: Bomba atomowa.

Swallow: Feliks i Izabela.

Jan Walezak: Horthy i Michajłowicz.

Karol Mlot: Irlandia.

Numer zawiera liczne mapy i ilustracje.

Adres Red. i Adm.: Warszawa, Wiejska 18.



POD OBSTRZAŁEM.



TUNEL POD MARSZAŁKOWSKĄ



JENCY

Władysław Leny-Kisielewski

Dywizjon bohaterów

Jak walczyli lotnicy polscy, niosący pomoc powstańczej Warszawie

Dywizjon Ziemi Pomorskiej nr. 301, nawiązuje swą tradycję do eskadr bombardierskich 4 pułku lotniczego z Pomorza i w odznace swojej ma pomorskiego „Gryfa”.

Gdy w Anglii zaczęto tworzyć polskie dywizjony, jako drugi z kolei powstał 301 Dywizjon Bombowy Ziemi Pomorskiej. Było to w lipcu 1940 r. zaraz po klęsce francuskiej, i w tymże samym roku, dnia 14-go września, podczas Bitwy o Wielką Brytanię, Dywizjon Pomorski rozpoczął swą bojową akcję atakiem przeprowadzonym na barki inwazyjne wroga zgrupowane w Boulogne.

Od tej chwili nieprzerwanie znajdował się w akcji. Jako jeden z pierwszych polskich dywizjonów atakował Berlin, był nad Bremą, Hamburgiem, Lubeką, Rostoką, Wilhelmshaven, Turynem... Ponad 44 celami, a nad wieloma z nich i kilkakrotnie. Bombardował skutecznie niemiecki pancernik „Gneisenau” i inne pomniejsze okręty, a miny jakie zrzucały samoloty Dyonu, objęły prawie wszystkie porty wroga.

„Najpiękniejszą swą kartę bojową Dywizjon Ziemi Pomorskiej zapisał w okresie Powstania Warszawskiego, latając z pomocą samotnie walczącej Stolicy. Spełnił on wówczas historyczną rolę udziałem swym w Bitwie Warszawskiej łącząc żołnierzy polskich walczących na Zachodzie z żołnierzami polskimi walczącymi w Kraju. Zaszczyt ten opłacił ciężkimi stratami—17-cie Jego załóg — 119 ludzi, czyli prawie 150% bojowego stanu dywizjonu zginęło nad Warszawą i spoczęło we wspólnych mogiłach z żołnierzami Powstania”.

(Fragment ze zbioru „Lotnicy Pomorsey”).

skim dywizjonem, którego samoloty lądowały w Kraju, dla zabierania do Anglii działaczy podziemnych.

Jako dywizjon specjalny, zaopatrujący podziemne armie okupowanej przez Niemców Europy, Dywizjon Pomorski zrzucił 2.000 ton broni, amunicji i innego sprzętu, gros z tego w Jugosławii, dla oddziałów partyzanckich Marszałka Tito.

Straty Dywizjonu w tym okresie jego specjalnej pracy wyniosły 230 ludzi.

Kilka dni przed Powstaniem samolot Dywizjonu 301 wylądował w Kraju, aby zabrać stamtąd działaczy podziemnych. Sądząc z rozmów załogi, która była w tej akcji, przewidywano rozruchy i walki, ale nie przewidywano wybuchu Powstania, a zwłaszcza



NAWIGATOR BADA TRASĘ

z załóg południowo-afrykańskich, brytyjskich i polskich. Czy zrzuty były skuteczne i celne, trudno było powiedzieć, ale 21 samolotów nie powróciło z lotu.

Dywizjon 301, lecący na czele wyprawy i starający się „na siłę” dojść do punktów zrzutów, został zdziśiatkowany i znów zaczął rozpaczliwie żądać nowych załóg dla uzupełnienia.

W dniu 18 sierpnia z baz położonych w Anglii wystartowała ogromna amerykańska wyprawa, od dawna już szykowana i zapowiadana. Widząc ilość samolotów, jakie miały lecieć przewidywaliśmy: wspaniały efekt propagandowy — jaki ten nalot zrobi, podtrzymując na „duchu obrońców” Warszawy i przedłużając ich walkę. Część z nas była przekonana, że naszym politykom o to właśnie chodziło, gdyż nie widzieli się nawet najlżejszych wysiłków żądania od Lotnictwa Sprzymierzonych militarnej akcji, a nie tylko zrzutów, które nie wystarczały i w żadnym wypadku nie mogły wystarczyć.



PRZYGOTOWANIA DO LOTU

Odwoływali się tylko ciągle do sumienia świata i wygrywali w radio smętne „Z dymem pożarów”.

Powyższe zdanie potwierdza zbagatelizowanie samorutnych usiłowań 300 Dyonu, którego załogi chciały wykonać choć jedną bojową wyprawę, ażeby zbombardować niemieckie stanowiska moździerzy, niszczące War-

szawę, lotnisko „stukasów” i tory kolejowe, po których bezkarnie krążyły niemieckie pociągi pancerne. Następnie tragicomiczna scena, jaka się rozegrała na lotnisku Faldingworth, gdzie był stacjonowany 300-ty Dywizjon Bombowy. Opowiedziano mi o niej po powrocie z Londynu, do którego pojechałem starać się o zezwolenie lotu nad Warszawę z amerykańską załogą i którego mi odmówiono ze względu na lądowanie maszyn na lotniskach radzieckich.

Mniej więcej było to tak: w drugiej połowie sierpnia na lotnisku 300 Dyonu zajeżdżała spora kolumna wojskowych samochodów, z jakimś materiałem przykrytym brezentami i pod eskortą kilku polskich wyższych oficerów ze sztabu Naczelnego Wodza,



POSTRZAŁ

którzy zaprosili naszego dowódcę W.C.T. Pożyczkę, na dłuższą konferencję. Jak się okazało, sztabowcy żądali, aby nasz dowódca w tajemnicy przed Anglikami załadował przywiezione przez nich zasobniki na „Lancastery”. Dyonu i namówiwszy załogę w tajemnicy przed RAF-em poleciał nad Warszawę, dla dokonania zrzutów.

Miał to być jeszcze jeden efekt propagandowy, mający oddziaływać na sumienie świata.

Na próżno WC Pożyczka, naprawdę świetny pilot i wspaniały dowódca, „spec” od „Lancasterów” tłumaczył owym sztabowcom, przemawiającym doń w imieniu N. W. i cierpiącego kraju, że na angielskim lotnisku nie da się zrobić tajemnicy z takich przygotowań, że nie może się podjąć namawiania załóg na dezercję z RAFu, no i że „Lancastery” bez dodania im na wyprawę zbiorników zapasowych (a co też nie da się zrobić bez wiedzy Anglików) doleca nad Warszawę, ale już nie zdołają wrócić do swych baz w Anglii.

— To nic! — oświadczył jeden ze sztabowców — Po dokonaniu zrzutów powyskakujecie ze spadochronami i przyłączycie się do szeregów obrońców Warszawy!

O tym, jaki efekt wywoła w oczach wszystkich Sojuszników taka dezercja całego polskiego dywizjonu i jakie może za sobą pociągnąć następstwa, zaczął sztabowiec nie myślał

Dyskusję zakończyło oświadczenie W.C.T. Pożyczki, który powiedział otwarcie:

— Moi drodzy panowie. Załatwicie w dowództwie RAF-u to o cośmy prosili, to zn. zezwolenie dla mego Dywizjonu na lot — nie na zrzuty, a na bombardowanie niemieckich stanowisk w rejonie Warszawy, to jeszcze dziś lecimy! Ale nie żądajcie niemożliwych rzeczy. Zresztą, jak widzę Panowie nie znają Anglików więc muszę wam oświadczyć, że zanim zdążę wydać jakiegokolwiek rozkaz zgodny z waszymi żądaniem, wbrew dowództwu Stacji, zostanie aresztowany.

Słowa te były prorocze, bo nim skończył mówić do pokoju wszedł adiutant brytyjskiego dowódcy Stacji i wezwał W.C.T. Pożyczkę do natychmiastowego stawienia się w dowództwie.

O czym tam rozmawiali, już mi nie mówiono.

Samochody odjechały i sztabowcy również.

Tymczasem 301 ginął nad Warszawą w beznadziejnych lotach. Byli już

NA POMOC WALCZĄCEJ WARSZAWIE

Zdziesiątkowany w walkach, straciwszy ponad dwustu ludzi i kilkakroć odnawiany, z dniem 1 kwietnia 1943 r. Dywizjon Ziemi Pomorskiej został odkomenderowany do specjalnych zadań — zamykając swój okres pracy bombardierskiej ilością 1.124 bombardowań, 192 minowań i 22 lotów na szukanie „dinghy” z pływającymi na morzu lotnikami.

Dywizjon Ziemi Pomorskiej otrzymał wiele odznaczeń polskich i angielskich, wiele depech gratulacyjnych i pochwał w rozkazach, a w księdze swych gości zapisał, oprócz wielu dostojników, którzy odwiedzali Dyonu na jego lotnisku, i JKM Jerzego VI, który raz sam był w dywizjonie, a drugi raz z Królową.

Jak na stosunki brytyjskie, było to nadzwyczajne wyróżnienie Dyonu.

Pełniąc swą służbę specjalną, Dywizjon Ziemi Pomorskiej, który był jedynym dywizjonem alianckim, poza Brytyjczykami i Amerykanami, jakiemu powierzono ten właśnie rodzaj pracy, latał na zadania naprzód z baz położonych w Anglii, następnie z Afryki, a wreszcie z baz we Włoszech. Przekroczył on wówczas liczbę tysięcy wypraw bojowych, docierając prawie do wszystkich zakątków kontynentu i był jedynym pol-

w tym terminie w jakim nastąpił. Dla nas stacjonujących na lotniskach Anglii wybuch Powstania w Warszawie był wprost zaskoczeniem. Pierwsze wiadomości jakieśmy otrzymali były pełne optymizmu i zarazem donosiły o wielkich sukcesach. Jednakże my, w linii, nie podzielaliśmy entuzjazmu naszych polityków, zdając sobie sprawę, że jeśli wojska radzieckie nie pójda szybko naprzód i nie odrzucą Niemców, to efekt Powstania musi być tragiczny, bo o pomocy z Zachodu nie ma nawet mowy, choćby już tylko ze względu na odległość i Niemców po drodze.

Naogół wśród nas wszystkich przeważało zdanie, że Powstanie nie jest akcją militarną, a tylko polityczną mającą na celu pokazanie światu, że to Londyn króluje nad duszami narodu. Potwierdzały to raporty, w których nie było wzmianki o uzgodnieniu akcji z wojskami radzieckimi, czy też Anglosasami.

Po kilku dniach walki wraz z rozpaczliwymi wołaniami o pomoc z Warszawy przyszły z Włoch wiadomości, że nasz bratni Dywizjon nr. 301 znajduje się w akcji i że w lotach nad Stolicę poniósł pierwsze straty. Że załogi jego od kilku dni już giną, latając nad Warszawą całkowicie spowitą w iuny, ogień i dymy.

W dniu 13 sierpnia z Włoch poleciała nad Warszawę pierwsza większa wyprawa, a w niej gros samolotów z Pomorskiego Dyonu. Ponieśli tak ciężkie straty, że rozpaczliwie żądali przysłania nowych załóg. Jasne było, że żądają załóg z „Lancasterów”, poza „Halifaxami” jedynych polskich bombowców czterosiłnikowych.

Odeszło od nas sześć załóg, z których powrócił tylko jeden człowiek.

Po paru dniach przyleciała do Anglii jedna „włoska” załoga, z 301 Dyonu. „Latali już nad Warszawą i mówili o piekle, jakie jest tam na dole.” O huraganowym ogniu niemieckiej artylerii i beznadziejności dotarcia do punktów zrzutów.

Patrzyliśmy na nich naprawdę z podziwem: Prawdziwi bohaterzy. Zdawali sobie sprawę, że ich zrzuty nie wystarczą ginącej Warszawie, jednakże latali naprawdę w środek ognia, pragnąc jak najdokładniej wykonać zadanie, z tak desperacką brawurą, że wzbudzali podziw nawet u chłodnych Brytyjczyków, dziwiących się wciąż szaleństwu polskiego Powstania.

W dniu 17 sierpnia nad Warszawę poleciała dość duża wyprawa złożona

Nowość!



Cena zł. 200.—

Do nabycia we wszystkich księgarniach

Pędzono nas przed czołgami...

Na punkcie sanitarnym spotykam kobietę, która razem z setkami innych tworzyła żywy mur, chroniący uzbrojonych zbrodniarzy niemieckich. Udało jej się uciec i opowiada nam swe przeżycia:

— Pedzili nas ulicą Marszałkowską, w grupie, liczącej sto kilkadziesiąt osób. Za nami — kilku Niemców, poprzebieranych w suknie i kapelusze damskie, z rewolwerami, wymierzonymi w nasze plecy. Dopiero za tym czołg, na którym umieszczono na widocznym miejscu pięć kobiet. Tego rodzaju obstawę miały trzy czołgi. Pochód posuwa się ulicą Piusa. Jeden z konwojujących woła:

— Jeżeli zginiecie to nie od naszych strzałów, ale od kul polskich bandytów!

Czołgi dostają się pod ostrzał. Z jakiegoś okna pada butelka z benzyną i jeden z czołgów zaczyna się palić. Kobiety, nie zwalając na wymierzoną broń, zeskakują i pierwsza grupa dopada barykady. W tym momencie szal jakiś ogarnia resztę biernych do-

tychczas kobiet. Rzucają się z gołymi rękoma na Niemców, zaczynają szarpać ich damskie suknie, chcą drapać ich twarze. Niemcy w osłupieniu przez chwilę nie reagują. Zresztą już widzą niepowodzenie akcji i wydają rozkaz wycofania się. Wracają z powrotem w Al. Sucha.

Na drugi dzień znowu przemarsz pod rewolwerami na pl. Zbawiciela. I tam udało się części kobiet uciec.

— A wiecie, — kończy opowiadającą — co powiedział jeden z Niemców gdyśmy były na Sucha?

— Musicie ponieść pełną odpowiedzialność: nawet jeżeli nie bierzecie udziału w powstaniu, to walczcie wasi synowie i mężowie. A gdybyśmy was zwolnili, to pójściecie przenosić broń! Już my was znamy...

Tak, w tym jednym Niemiec się nie pomylił.

(Przedruk z pracy powstańczej — Warszawa, koniec sierpnia 1944 r.)

Nowość!



Cena 250.— zł.

Do nabycia we wszystkich księgarniach

Poezja Powstania

Pieśń Niepodległa

„Tylko poezja polska cię nie zdradzi, żołnierzu” — pisał kiedyś Stefan Żeromski, w tych prostych słowach zamykając najistotniejszy sens narodowej literatury Polaków.

Bo i rzeczywistość — w upartej, nieprzejednanej, nieugiętej, stukilkudziesięcioletniej walce narodu polskiego o wolność, o niepodległość, o polityczne i społeczne wyzwolenie poezja polska, polskie piśmiennictwo pięknie wternie towarzyszyło polskiemu żołnierzo, wszystkim bojownikom „świętej — powszechnej nym przekonaniu — sprawy”.

Imiona gen. Jakuba Jasińskiego, Cypriana Godebskiego, Seweryna Goszczyńskiego, Mieczysława Romanowskiego, Edwarda Słoińskiego, poetów — żołnierzy i bohaterów powstań narodowych — to słupy milowe tej drogi, którą przeszła nasza „muza gniewu”.

Imion tych wiele więcej — i nie nasza ta sprawa wszystkie je wymieniać. Ważniejsza rzecz, że obok znanych i mniej znanych, głośnych i mniej głośnych żyje w pamięci narodu wspomnienie tysięcy bezimiennych twórców, których pisarski wkład w dzieło walki ugruntował ostatecznie tradycję polskiej „pieśni niepodległej”.

Jak ogromna jest (dla przykładu) spuścizna poetycka powstania listopadowego, wystarczy wspomnieć, że „pieśń” z tego okresu wyzwoleniczych bojów pozostało bez przesady tysiące, że niemało spośród nich to dzieła wielkich nawet twórców jak Juliusz Słowacki, ale jeszcze więcej — to twórczość anonimowa szarej masy żołnierskiej, produkt patriotycznego natchnienia nieznanymi pieśniarzami. Niemało tego rodzaju utworów pozostało jako literacki ślad insurekcji szesnastego trzeciego roku, dał ich bez liku rok 1905.

Wierna swojej tradycji towarzyszyła „pieśń niepodległa” i żołnierzowi walki podziemnej w latach okupacji 1939 — 1944. Już pierwsze miesiące odzyskanej wolności odstąpiły z tajemnic konspiracji fakt licznej uczestnictwa współczesnych poetów i pisarzy polskich w walce z najezdźcą, niejednokrotnie na przemian — raz piórem, raz granatem i pistoletem. W zgodzie z tradycją współdziałały z nimi w tej walce bezimienne szeregi twórców — patriotów, podtrzymujących w miarę swolich skromnych sił i środków ducha nieprzejednanego oporu w masach ludu polskiego. My, którzy przeżyliśmy tu w Warszawie, w heroicznej Stolicy, mroczne lata najokrutniejszej niewoli pod strażą hitlerowskiego zbrojnego i najtragiczniejsze tygodnie powstania pamiętamy dobrze tę literaturę, znamy doskonale całą gradację jej wartości — od wprost uspaniałej jak na warunki okupacyjne książki „Pieśń Niepodległa” (której reedycji i dziś nie powstydziłby się najbardziej kulturalny wydawca-bibliofil) aż po owe uliczne pieśni o „pamięt nym roku 1939, kiedy wróg napadł na Polskę z nieba wysokiego”.

Wszystkie one — i te spod pióra utalentowanych pisarzy i te „podwórkowe” czy „framajowe” — jednakowo dobrze służyły tej samej sprawie — sprawie walki, walce bezpardonowej aż do ostatecznego zwycięstwa.

Rozpiętość w tym zakresie była ogromna, tak pod względem stopnia wartości artystycznej jak i rodzajów: wiersze liryczne i epickie, satyry i fraszki, pamflety i pieśni, ludowe i żołnierskie, patetyczne i kpiące — wszelkie.

Cokolwiek o nich sądzić, o ich walorach literackich, wszystkie one przedstawiają sobą bezcenną wartość wspomnieli, autentycznych dokumentów, doskonale obrazujących nastroje nurtujące poprzez społeczeństwo, — są znakomitą odzwierciedleniem jego uczuć i myśli.

Powstanie warszawskie — straszliwe warunki, w jakich rozgrywał się ten krwawy dramat narodu — nie stworzyło sprzyjających okoliczności dla twórczych natchnień. Codzienna niemal masakra, konieczność prowadzenia wylężonej walki ponad psychiczne siły i żołnierzy-powstańców i cywilnej ludności stolicy Polski — kobiety, starców i dzieci — wszystko to, absorbując całe zasoby energii, prawie że bez reszty, nie zostawiało miejsca na twórczość. Mimo to pozostała z okresu powstania znaczna spuścizna, tym bardziej interesująca, że w takich właśnie zrodzona warunkach.

Wiersz Jasińskiego („Rudego”) „Żądamy amunicji”, dziś już tylko literacki dokument, pamiętam w ciężkich dniach sierpniowych wywoływał wstrząsające wrażenie.

Jestem dumny jako autor, że przed powstaniem jeszcze napisana przeze mnie pieśń „Warszawskie dzieci” na niektórych barykadach mego rodzinnego miasta urastała do powagi hymnu, każącego umierać, a nie poddawać się, krzepiącego wiarę w ostateczne zwycięstwo nad zienawidzonymi dywizjami von dem Bacha.

Niewiadomo czemu w okresie powstania właśnie — trudne to są rzeczy do wytłumaczenia — utrwaliła się i ugruntowała definitywnie popularność w powstańczych szeregach znanej już dziś powszechnie piosenki „Serce w plecaku”.

Walczyli i umierali ze swoją piosenką na ustach dzielni żołnierze batalionu „Parasola”.

I tym razem „poezja polska” nie zdradziła żołnierza Sprawy.

Trzeba, aby ta „pieśń niepodległa”, która nie opuściła walczących nawet wtedy, gdy zdradzali ich inni, pozostała w żywej pamięci narodu.

Jest ona najwspanialszym i najtrwalszym pomnikiem, jaki wystawiono bohaterstwu ludu Warszawy.

ST. R. D.

Żądamy amunicji

Zbigniew Jasiński (Rudy)

Tu zęby mamy willeze, a czapki na bakter,
Tu u nas nikt nie płacze w Walczącej Warszawie.
Tu się Prusakom ślady na karku okraklem,
I wrogów gołą garścią za gardło się dławim.

A wy tam wciąż śpiewacie, że z kurzem krwi bratniej,
Że w dymie pożarów niszczeje Warszawa,
A my tu nagą pierśią na strzały armatnie,
Na podziw wasz, na śpiew i na wasze brawa.

Czemu żalobny chorał śpiewacie wciąż w Londynie,
Gdy tu nadeszło wreszcie oczekiwane światło?
U boku swolch chłopców walczą i dziewczęta,
I małe dzieci walczą i krew radośnie płynię.

Hallo!... Tu serce Polski!... Tu mówi Warszawa!
Nlech pogrzebowe śpiewy wyrzucą z audycji!
Nam ducha starczy dla nas i starczy go dla was!
Okłasków też nie trzeba! Żądamy amunicji!

Piosenka „Parasola”

Pałacyk Michla, Żytnia, Wola
Bronią jej chłopcy spod „Parasola”.
Choć nie Tygrysy, mają Visy
To Warszawiaci, fajne urwisy
Są.

Czuwaj wiaro i wyżej się słuch
Pręż swój młody duch
Pracując za dwóch
Czuwaj wiaro i wyżej się słuch
Pręż swój młody duch jak stał.

Każdy chłopaczek chce być ranny,
Sanitariuszki śliczne są panny.
A gdy cię trafi kula jaka,
Poprosisz pannę, da ci buziaka
Hej!

Czuwaj...

Z tyłu za linią dekonwikt,
Intendencja, różne umrzyki
Gotują zupę, czarną kawę,
Takim sposobem walczą za sprawę
Hej!

Czuwaj...

Za to dowództwo jest morowe,
Bo w pierwszej linii nadstawia głowę,
A najmorowszy z przełożonych
To jest nasz „Mlecio” w kółko golony
Hej!

Czuwaj...

Wiara się bije, wiara śpiewa,
Szkopy się zloszczą, krew ich zalewa,
Różnych sposobów się mają
Co chwila „szafę” nam posyłają
Hej!

Czuwaj...

Lecz na nie „szafy” i granaty,
Za każdym razem dostają baty
I co dzień się przybliża chwila
Że zwyciężymy i do cywila
Hej!

Czuwaj...

Sanitariuszka Małgorzatka

Mokotów

Słowa Jana Markowskiego

Przed akcją była skromna panna
Mieszkała gdzieś w Alei Róż.
Miała pokój z dużą wanną
Pieska pinczerka no i już!
I pantofelki na koturnach
I to i owo, względnie lub,
Trochę przekorna i czupurna
I tylko Mewa albo Klub.
Na plażę biegła wczesnym rankiem,
Żeby opalić wierzch i spód.
Dzisiaj opala się „Junakiem”
I razem z nami wina miód.

Sanitariuszko Małgorzatko!
Ty najpiękniejsza, jaką znam.
Na pierwszej linii do ostatka
Promienny uśmiech nleś nam.
A gdy nadarzy ci się gratka,
Że cię postrzelą w prawy but,
To cię opatry Małgorzatka,
Słodsza niż przydziałowy miód.

Ta Małgorzatka to unikat.
Gdy na Pilicką dzisiaj wpadł,
Czytała głośno komunikat,
A w dali „ciecho” szumił Płat.
Tak jakoś dziwnie się złożyło
I choć nie miałeś żadnych szans
Lecz niespodzianie przyszła miłość
Jak amunicja do pe-pane.
Idylla trwała do końca,
Lecz marny szczegół zgubił cię
Dziś z innym chodź po Odyńca
Bo drań ma „Sienę”, a ty nie!

Sanitariuszko Małgorzatko!
Jakże twe serce zdobył mam,
Choć sprawa wcale nie jest gładka,
Ja jednak sposób na nią znam.
Od Wróbla dziś pożyczę „Visę”,
A gdy nastanie wreszcie mrok
Pójdę na szosę po Tygrysa
W ręce Małgośi oddam go.

Pierwszy marsz Mokotowa

Nie grają nam surmy bojowe
I werble do szturmów nie warczą.
Nam przecież te noce sierpniowe
I prężne ramiona wystarczą.
Nlech płynię piosenka z barykad
Wśród bloków, zaułków, ogrodów
Z chłopcami nlech idzie na wypad
Pod rękę przez cały Mokotów.

Ten pierwszy marsz ma dziwną moc
Tak w piersiach gra, aż braknie tchu
Gdy w słońca żar, czy w chłodną noc
Prowadzi nas pod ogniem luf
Ten pierwszy marsz nlech dzień po dniu
W poszumie drzew i w sercach drży,
Bez próżnych skarg i zbędnych słów.
To nasza krew, to czyjeś ży.

Nlech wiatr ją poniesie do miasta
Jak żagiew płonącą i krwawą.
Nlech w górze zawisłe na gwiazdach,
Czy słyszysz płonącą Warszawę?
Nlech zabrzmi w uliczkach znanych,
W alejach, gdzie bzy już nie kwitną,
Gdzie w twierdze zmieniły się domy,
Gdzie serca z zapalu nie stygną.
Ten pierwszy marsz...

Tu mówi Warszawa!

Uwaga!
Tu mówi Warszawa!
Notujcie w „Trybunach” i „Timesach”
Trzymamy się jeszcze!
Słyszycie? Uwaga!
Robotnik, lud,
Dzieci na szafkach.
Tu z ruin, pożarów i zgłiszcz
Przemawia
Wolności stolica.
Nie łatwo tak
Damy się zniszczyć —
Możecie się nami zachwycać
Jak długo?
To o tym nie wściele!
Dopóki krew płynie nam w żyłach,
Bo ducha Narodu nie zgniecie
Ni przemoc brutalna
Ni siła.
Tu bracia żołnierzy z Tobruku,
Synowie walczących w Cassino
Meldują w ognowym walk huk!
Za wolność gotowaliśmy zginąć
Bój za nas
I za was się toczy,
Lecz walka nie równa.
Uwaga!
W krwi za was
I za nas tu broczy
Walcząc — Zwycięska — Warszawa!

Konkurs „Robotnika” i „Przyjaciela Dzieci”

Wspomnienie dziecka z Powstania Warszawskiego

Wszystkim nam wiadomo, że w powstaniu warszawskim brały bardzo czynny i liczny udział dzieci. Znałe są nam, uczestnikom powstania, bohaterskie czyny dzieci — chłopców i dziewcząt — 12, 13, 14-letnich na ulicach i barykadach, walczącego miasta.

Dużo z tych bohaterskich czynów dzieci, np.:

- atakowanie czołgu butelką z benzyną przez 13-letniego chłopca,
- przenoszenie wiadomości, amunicji, broni, do tego często kanałami,
- zbieranie i przenoszenie rannych pod kulami Niemiec, — wspominamy do dziś dnia z głębokim podziwem.

Wielu z małych bezpośrednich lub pośrednich uczestników powstania zginęło. Wielu żyje. Wspomnienia stopniowo zacierają się w pamięci.

Czyny dzieci uczestników powstania, zasługują na upamiętnienie. Opisane i zebrane powinny stać się ważnym czynnikiem wychowawczym w życiu młodego pokolenia.

Z tych założeń wychodząc, Redakcja „Robotnika” ogłasza w drugą rocznicę powstania warszawskiego konkurs dla dzieci — uczestników powstania — na temat:

Wspomnienie z Powstania Warszawskiego

Warunki konkursu:

- 1) w konkursie mogą wziąć udział dzieci (chłopcy i dziewczęta do lat 16-u), biorące czynny udział w powstaniu, względnie, przebywające w Warszawie podczas powstania,
 - 2) forma i wielkość pracy dowolne; opis może być ilustrowany rysunkami własnoręcznie wykonanymi,
 - 3) termin nadsyłania prac do dnia 30 września r. b.
- Za najlepsze prace zostaną przyznane nagrody. Prace nagrodzone będą drukowane w dodatku dziecięcym „Robotnika” — w „Przyjacielu Dzieci”.
- Skład Komitetu Konkursowego zostanie podany do wiadomości w późniejszym terminie.
- Zwracamy się do naszych Czytelników o zainteresowanie konkursem swoich najmilszych.
- Wszystkich młodych czytelników „Robotnika” i „Przyjaciela Dzieci” zapraszamy do wzięcia udziału w konkursie.
- Prace przysyłać należy pod adresem Redakcji: Warszawa, Aleje Jerozolimskie 121.

Gdy godzina „W” wybiła spełnilismy nasz obowiązek

„Cofam się pamięcią o dwa lata i próbuję sobie przypomnieć, jak się to zaczęło.

Właściwie nie to jest ciekawe. Zaczęło się bardzo po prostu: od rozkazu, który roznieziony po mieście we wczesnych godzinach rannych, 1 sierpnia 1944-go roku, brzmiał krótko: godzinę „W” — godzinę walki — wyznaczono dziś na 5-tą po południu. To jedno zdanie wyczerpywało sprawę.

Daleko bardziej istotne jest natomiast, co myślał i jak zareagował na tę wiadomość każdy z nas — żołnierzy podziemnej armii.

W pamięci stanęły mi wówczas wszystkie poprzednie odprawy, na których mówiono o powstaniu. —

Dyżur w OPL ma teraz p. Rest...

Wybuch Powstania w historycznym otworze dnia 1 sierpnia zastał mnie wraz z żoną w okolicy ul. Żórawiej. Chronięc się przed seriami karabinu maszynowego, którymi zionął przesuwający się wzdłuż Żórawiej czołg niemiecki, upadliśmy do pobliskiej restauracji. W ślad za nami, ale nie drwiliśmy już, lecz oknem, posypała się przeznaczona już specjalnie dla nas nowa seria — tłukąc szyby, demolując lustra, przebijając na wylot oparcia krzesel i stoły i dudniąc złowrogo po czerwononych strunach fortepianu. Leżeliśmy wszyscy płacikiem na podłodze, nie zdając sobie właściwie sprawy z tego, co nasza. O opuszczeniu restauracji nie było już mowy.

W ten sposób dobitliwy los postanowił zrehabilitować mi pięć lat konspiracyjnej abstynencji, zmuszając niejako nie tylko mnie, ale co ważniejsze restauratora, do uświadomienia mi, że „goście” — niejako w „permanencji”. Wieg jednak jest sprawiedliwość na świecie. Ja, który przez pięć lat sicerznie omijałem lokale publiczne, mieszkałem dziś — w restauracyjnym gabinecie.

Rzecz jasna, bierzemy wraz z żoną czynny udział w życiu kamienicy, której lokatorem staliśmy się w tak niespodziewany sposób. Godność lokatora pociąga za sobą nie tylko przywileje, ale i obowiązki, to też nie bez radości dumy udało mi się na dyżur, wezwany przez komendanta miejscowego OPL. Minęły trzy noce gościnne. Senne oko komendanta OPL spojrzało na rozkład dyżuru w ślad za bladym okiem kieszonkowej latarki.

— Teraz dyżur mają p. Iwański i Marcinkowski, a pana zastąpi p. Rest — zwrócił się do mnie komendant.

Panowie Iwański i Marcinkowski zjawili się natychmiast, na pana Restę czekaliśmy bezskutecznie dobry kwadrans, nim na podwórku zabrział tubalny głos komendanta:

— Panie Rest, na dyżur!

Odpowiedziałam nam pełna obojętności cisza. Komendant i dozorca udali się osobście na poszukiwanie niesforne go pana Resty. Poszukiwania trwały przez następne trzy godziny, podczas których jedyną ostodą były dla mnie odzywające się z różnych pięt, to z frontu, to z tyłu, z oficyjnych zwołań: „czy jest pan Rest?”, „Przepraszam, czy tu mieszka p. Rest?”, „Czy nie znacie państwo pana Resty?”, „Gdzie u licha mieszka ten Rest?” itp.

Lecz Resty nie było nigdzie. W między czasie minęły godziny dyżuru drugiego, zjawili się nowych trzech zastępców, a między innymi moja żona, ja zaś mogłem w spokoju udać się na dobrze zasłużony odpoczynek.

Latwo sobie można wyobrazić, jako była moja wściekłość i zdumienie, gdy po trzech godzinach obudził mnie ze snu chorały okrzyk wszystkich trzech wartujących:

— Panie Rest na dyżur!

Znaję już z własnego gorzkiego doświadczenia, czym się kończy takie zapoznanie, pobiegłem co prędzej na podwórze, by wyzwoić swą żonę od straszliwego ośmieszania pana Resty. Żony na podwórzu nie zastałem. Głos jej na przemian z głosami innych wartujących, rozbrzmiewał co chwila z różnych pięt, tak, że w całym domu krzyżowały się krzyki: „Panie Rest, na dyżur!” „Czy jest tu pan Rest?” „Proszę obudzić pana Restę” i tak w nieskończoność!

Nie wierząc w zjawienie się pana Resty, niczym deus ex machina, uścielę, klnąc na czym świat stoi pana Restę, udałem się do komendanta O. P. L. z prośbą o wyznaczenie mojej żonie mniej mitycznego zastępcy.

Pan komendant wydobyl z kieszeni liście z rozkładem dyżurów i przy młotym świetle latarki ujrzałem z przerażeniem, że nieuchwytny pan Rest dyżurował w nien, w zasadzie w permanencji, figurując bowiem na wszystkich dyżurach przez okrągłą dobę.

Wyrwałem komendantowi z ręki rozkład dyżurów, wpilem się w ten wzrokiem i... nagle zrozumiałem: Rest był to po prostu skrót słowa „restauracja”, której gabinety stały się przygodnym azylem dla nieszczęśliwych, rzecz jasna, komendantów bloku z imienia i nazwiska, świeżo kreowanych lokatorów naszej kamienicy.

Mityczna postać pana Resty rozwiała się jak dym. Pozostał tylko po nim potężny chorały śmiech, którego wybuch przez wiele minut zagłuszał w kamienicy wybuchy bomb, spadających na miasto z niemieckich samolotów.

GRZEGORZ ZAŁĘSKI

Wieg znaczy wszystko jest przygotowane, może znaczy porozumiano się z sojusznikami. To były jednak warunki, które określono jako niezbędne elementy decyzji i one miały gwarantować sukces. Pomyślałem sobie: zwycięstwo trzeba będzie jeszcze drogo okupić i dobrze się o nie postarać, ale w każdym razie jest szansa.

Na oko rozwój wypadków w Warszawie w ostatnich dniach lipca (a przede wszystkim masowa ucieczka niemieckich urzędów i odgłos armat frontowych za Wisłą) tworzył dodatkowo korzystny nastrój, aby z pełnym optymizmem odnieść się do wydanego rozkazu.

Taki sąd był stan uczuć całej żołnierskiej masy na wieść o wybuchu powstania.

Gruntował się on na zaufaniu, dawał perspektywę upragnionej otwartej walki z wrogiem, miał w sobie ów konieczny czynnik, jakim jest szansa na zwycięstwo.

Ponad wszystko był jednak rozkaz. Pierwszym obowiązkiem żołnierza jest rozkaz wykonać i ta fundamentalna podstawa organizacji i dyscypliny wojskowej wydaje się być wystarczającym argumentem, aby w ocenie powstania warszawskiego oddzielić tych, co rozkaz wydali, i tych, co go wykonywali.

O tym, że nas oszukano — o tym, że nie było porozumienia i że w planach strategicznych wojsk radzieckich nie leżało zdobycie Warszawy — że z zachodu nie przyjdzie pomoc, mieliśmy się dowiedzieć wiele miesięcy później. Do ostatniej chwili powstania wracali jak refren zapewnienia dowódców, „działamy w porozumieniu — pomoc nadejdzie — wytrwajcie”.

A wytrwać było diabelnie trudno.

Nie bardzo dziś umiem powiedzieć, czemu należy przypisać, że jednak Warszawa broniła się równe dwa miesiące. Myślę, że przyczyną trzeba szukać zarówno w przyrodzonej brawurze Polaków jak i w śmiertelnej nienawiści do Niemców, że złożyły się tu jednakowo nieuzasadniona wiara w cud zwycięstwa i brak — w dalszych fazach — innej drogi do wyboru.

Nie można pominąć również wpływu działań wojennych na wschodzie, które absorbowali Niemcy i nie pozwoliły im zająć się wyłączenie walką z powstańcami. Pomoc Armii Czerwonej w postaci zrzutów i współdziałania lotnictwa i artylerii w końcowej fazie również znacznie ułatwiły nam obronę.

Sześćdziesiąt trzy dni niebawomego wysiłku i napięcia mięśni, serca i nerwów, sześćdziesiąt trzy dni nieustępliwej krwawych zmagani z wrogiem do kresu tego, co człowiek może wytrzymać zostawiło w pamięci ślad niezatarty. Takie przeżycia nie powtarzają się często i nie mijają bez echa.

Dlatego wśród tych, co przeżyli, a każdy z nas przypisać to może własnemu szczęściu — wobec tylu innych, co tego szczęścia nie mieli — budzi się rodzaj dumy i zadowolenia, żeśmy się nie oszczędzali, że walczyliśmy z najgłębszym przekonaniem o dobrze spełnionym obowiązku.

Osobnym rozdziałem jest sens i pożytek powstania. Tego z każdym dniem walk coraz trudniej się było do szukać, coraz trudniej było zrozumieć dlaczego i po co?

Ale na te pytania przeciętny żołnierz powstania warszawskiego nie mógł i nie umiał odpowiedzieć i za ich istnienie nie odpowiada.

E. J. Strzelecki

Tysiąc karabinów Siły i środki walki powstania Warszawskiego

W rocznicę powstania spróbujemy dokonać krótkiego przeglądu sił i środków, którymi dysponowali dnia 1.VII, a następnie w trakcie swej walki powstańcy warszawscy. Materiał cyfrowy zacierpnięty został z zestawienia dokonanego w ostatnich dniach września 1944 roku w sztabie gen. Chrościela (Montera), dowódcy powstania. Egzemplarz tego zestawienia znajduje się w archiwum Instytutu Pamięci Narodowej.

Wybuch powstania zdecydowany został przez dowództwo AK i Delegaturę bez porozumienia z innymi organizacjami wojskowymi. Pomimo to zarówno Armia Ludowa, jak Korpus Bezpieczeństwa i Polska Armia Ludowa wzięły w nim udział, gdyż jak pisało czasopismo „Armia Ludowa” (Nr. 15 z 15.8.44 r.): „Akcja zbrojna — niezależnie od tego, kto i w jakim celu ją wywołał, — znalazła poparcie w najszerzych masach ludu Warszawy”. Suma nienawici, nagromadzonej w ciągu 5-ciu lat okupacji była tak wielka, że spotęgowana jeszcze podnieceniem związanym z szybkim zbliżaniem się frontu do Warszawy, musiała zareagować czynnie na hasło walki zbrojnej.

Toteż już w pierwszych dniach powstania do walki stanęło łącznie w szeregach AK, AL, KB i PAL około 45.000 ludzi.

Zaledwie część ich była uzbrojona i to bardzo niedostatecznie. W dniu 1 sierpnia oddziały powstańcze posiadały około 1000 karabinów, 7 ciężkich karabinów maszynowych, około 60 ręcznych karabinów maszynowych, około 20 karabinów przeciwpancernych, 15 piętów (angielska broń przeciwpancerna), około 300 pistoletów maszynowych, około 17.000 pistoletów i około 25.000 granatów ręcznych (z tego około 95% własnej produkcji).

Widzimy więc, że podstawą uzbrojenia był granat ręczny, co w walce z przeciwnikiem dysponującym wszelkimi rodzajami nowoczesnego sprzętu wojennego, stwarzało od razu ogromną dysproporcję środków walki.

W trakcie powstania wyprodukowano około 32.000 granatów ręcznych, 87 miotaczy ognia, 10 granatów chemicznych (wyrzucających specjalne pociski zapalające) i kilkadziesiąt pistoletów maszynowych. Ponadto zasilali powstańców zrzucone lotniczo sprężyniarzonych, na czoło których wysuwali się zrzucone Czerwonej Armii, podjęte w drugiej połowie września

w ogólnej ilości około 150 ton. Następnie szły sierpniowe zrzuć angielskie, wynoszące około 36 ton i zrzuć amerykański z 18.9, w ilości około 16 ton. Zrzuć lotnicze oprócz broni i amunicji zawierały żywność, lekarstwa i ekwipunek. Dane ilościowe co do broni podjętej posiadamy tylko dla broni ze zrzutów sowieckich, które wyniosły 381 pistoletów maszynowych, około 200 karabinów przeciwpancernych, 160 karabinów, 68 granatów, około 15.000 granatów i mnóstwo amunicji.

Trzecim źródłem uzupełniania broni była zdobyc wojenna. W toku walk zdobyto na Niemcach 2 działka przeciwpancerne, 7 moździerzy, 6 granatów, 27 ciężkich przeciwpancernych, 13 ckm-ów, 57 rkm-ów, 372 karabiny, 11 pistoletów maszynowych i 103 pistolety. Należy przy tym zaznaczyć, że wykaz ten zawiera tylko broń zdobytą, co pozwala sądzić, że w rzeczywistości zdobyto jej znacznie więcej.

Trzeba wspomnieć o jeszcze jednym rodzaju broni, zrodzonym potrzebami ulicznej walki przeciwpancernej. Bronią tą były butelki z płynem zapalającym (benzyną, mieszaną spirytusową), zaopatrzone w zapalnik lub kwacz i masowo produkowane w czasie powstania, częstokroć środkami do mowy.

Butelki te odegrały dużą rolę w walkach z nieprzyjacielską bronią pancerną. Im to niewątpliwie przypada w udziale znaczny odsetek z 234 czołgów

Gwiazdy nad frontem jarzą się, migocą, mrugają. Raz poraz któraś przelatuje niebo w szaleńczym pędzie, jak pocisk zabłąkany. Ulica Czerniakowska. Poprzez woi spaliny wiatr przynosi zapach wsi. Zapach pola i nocy sierpniowej. Łuny na widnokręgu. Tuż blisko Mokotów i Czerniaków, z dala płonie śródmieście.

Północ. Zbiórka kompanii. Ostateczne sprawdzenie broni. Rozdzielono suchy prowiant. Za chwilę wyruszamy do natarcia. Cel — koszar DAK przy ulicy Podchorążych.

Z klasztoru na Służewcu dudni artyleria. To placówki niemieckie na Służewcu, Dworcowej i Podchorążych, porozumiewają się między sobą. Czerwonymi kulami przelatują pociski świetlne.

Pluton za plutonem wsiąka w noc. Przez ulicę, podwórzami, przez ogród, wykroty. Szybko, cicho. Widać tylko sylwetkę poprzednika. Szybko, szybko, byle dołączyć. Chęłńska, Czerska. Znow podwórz, stopy parzy rozpalony gruz. Ogród. Dziura w płocie. Cienie wędrują do góry. Zatruchomieliśmy w upiornym świetle rakiet. Cienie opadają w dół. Znow naprzód. Już obstrzał z Dworcowej — serie świszczą, chichocze ckm. Za mur, za gruz i naprzód. Byłe cicho, byłe szybko. Sylwetka poprzednika majaczy w mroku. Na karku gorący oddech sąsiada. Padnij — nad głowami pociski świetlne z rkm. Padnij — znow rakietą.

W lewo w skes gdczą pecmy, odpowiadają ostrym trzaskiem kb. Trzask, huk, synkopy 4 granatów. Rotmistrz Garda nawiązał łączność z nieprzyjacielem. Naciera na koszar DAK. Celu kompanii naszej są bunkry położone na prawo od koszar i klasztor Nazaretański. Docieramy na tyły ulicy Nowosieleckiej.

Drużyna za drużyną wyrusza do akcji. Raz poraz z mroku wyłaniają się gońcy — łączność z komendą, łączność z sąsiadami. Czekamy na naszą koleję.

Chłopcy przypadli ku ziemi, szarzy w swych kombinizonach jak staro wróble. Śpią. Ten i ów zdrowo chrapie. Inny, znać delikatniejszy, uskarża się na plaskwy, które wyniosły z kwatery, a które — spać mu nie dają. Teraz już ogień na wprost nas. Od czasu do czasu pęk świetlnych pocisków wyłania się zza węgla i pędzi w noc. Znow świcie kula.

Z domu wybiegają mieszkańcy. Kobiety, dzieci, jakiś starszek drepce z tobołkiem przez ogród i znika.

— To wy zostaniecie, nie pójściecie sobie? Nie zostawicie nas samych? Jękiłwe pytanie. Ludzie ci przeżyli początek akcji, wycofanie się naszych placówek, represje niemieckie. Dom ten jednak ostał się niespalony. Lecz w nim same kobiety, dzieci i ten starszek, który uciekł na nasz widok. Mężczyzn nie ma.

Już nasza drużyna podrywa się z ziemi. Ruszamy. Skok — ulica, podwórz. Znow ulica. Przed nami zarzysy bunkru. Czysta. Zasadzka? Skok. Łomot. Granat do środka. Sylwetki uciekające w noc. Trzask, trzask. Padają. Jeden ucieka. Trzask i ten upada.

W bunkrze jest ciemno.

— Dzień dobry! — gardłowy zduszony szept. W świetle latarni zdania się przerażony niemiecki żołnierz. Odrzuć broń. Prowadzimy go do komendanta.

— Dzień dobry! — wyciąga rękę.

— Precz z ręką!

— My kamraden!

— My nie kamraci. Strzelafes do nas?

— Nicht geschossen. Nicht geschossen!

— Ukrainiec?

— Nie, Niemiec z Hannoveru. Moja żona Żydówka, w obozie koncentracyjnym. Nie zabijajcie mnie. Nie robicie mi nic złego.

Przerażone, obłąkane oczy, wyędniała twarz, porwany mundur. Przed nami stoi nie butny żołnierz niemiecki, tylko strzęp człowieka, dygocący najchłodniejszym strachem. Odprowadzają go do dowódcy.

— Panie majorze, Niemcy stawiający opór na barykadzie przy Podchorążych próbowali ucieczki. Jeden zabity, dwóch złapaliśmy, jeden uciekł.

— Szukopy wycofali się z klasztoru Nazaretański.

— Drugi bunkier zdobyty.

Raz poraz wpadają gońcy z meldunkami. Znow jęcy. Znow odmarsz drużyn na linię. Świta.

Huk, posypały się odłamki.

— Oho, z „tygrysa” synelli.

— Patrol sanitarny z noszami.

Wprost, prawo, lewo. Wpadamy do mieszkani. Pocisk uderzył na placówkę w bloku przy Hołwki. 7-miu rannych. Jęki, jęki, krew. Renni leżą na łóżkach, na podłodze. Zielona twarz, zastrzone rysy. Ten dostał w głowę, ten w nogę, w ramię. Bandaże, opatrunki.

— Wody! Wody!

Trzeba poduszek, koców, materaców. Busujemy po opuszczonych przez Niemców mieszkaniach. Trzech rannych odniesiono do szpitala. Już przychodzą po czwartego.

Ręce czerwone od krwi. Serce ściśnięte jednym pragnieniem. Oby przeżyli.

W kwatery gotują kawę. Trzy kobiety. Samozutnie. Zjawiają się skądś pomidory, ogórki. Z kawą na placówce. Chłopcy się cieszą, bo zmarli, choć im w nocy było gorąco. W nocy, kiedy zajęto 2 bunkry, klasztor Nazaretański, zdobyto 2 granatniki, kilkanaście kb i wzięto do niewoli 8 jeńców. Robi się dzień, upalny dzień sierpniowy. Żołnierze odpoczywają po akcji. Śmiechy, opowiadania. Każdy czegoś dokonał.

Oto mały 13 letni strzelec Perełka, który wdarł się na szych klasztoru Nazaretański, zobaczył szkop. Przyłożył swą pięć do brzucha — powiedział: Hande hoff!!! i rozbroił przerażonego żołnierza. Niemiec zbierał. Dygocącym głosem oświadczył Perełce, że ma jeszcze w kieszeni granat; granat, którym przecież tak łatwo mógłby unieszkodliwić takiego, dzielnego Perełkę.

Oto Orzeł, który zdobył granatnik, oto Brudas, co zastrzelił serią 4-eh Niemców. Oto wielu innych bohaterów ubiegłej nocy, teraz dzielnie afakujących salatkę pomidorową. Zadania wykonali. W dzień utrzymują się na pozycji. By nocą ruszyć dalej, dalej — ku Warszawie.

(Przedruk z „Demokraty” — Warszawa, 1 września 1944 r.)

Dr. St. P.

AKWIZYTORZY OGŁOSZENIOWI

oraz SAMODZIELNI KIEROWNICY
ODDZIAŁÓW I AGENTUR

POSZUKIWANI

NA TEREN WARSZAWY
I WSZYSTKICH WOJEWÓDZTW

Podania wraz z życiorysami należy przesyłać pod adresem: Spółdzielnia Wydawnicza „WIEDZA”, Wydział Ogłoszeń i Reklamy, Warszawa, ul. Wiejska 18.

1157

Czerwony Żoliborz walczy

W obronie Żoliborza najliczniejszy wzięty udział socjalistyczne formacje wojskowe broniące najcięższych pozycji. Jedną z nich był klasztor Zmartwychwstańców, broniący przez OW PPS — plutony 218 i 221, część batalionu im. Jarosława Dąbrowskiego. Drukujemy poniżej fragmenty z pamiętnika jednego z uczestników tych walk.

★

KOTŁOWNIA NA SUZINA

1-GO SIERNIA, GODZ. 3.15

Już od dłuższego czasu w składzie broni w kotłowni W. S. M. przy ul. Suzina panuje ruch gorączkowy. Wydaje się broń. Karabinów czy pistoletów jest mało, większość zgromadzonych uzbrojenia jest w granaty produkcji konspiracyjnej: „filipinki” lub „sidołówki”. Z zakonspirowanych schowków wydostaje się broń i amunicja. Warty naokoło kotłowni rozstawione, praca więc odbywać się może w zupełnym spokoju. Część chłopców zajęta jest czyszczeniem broni, reszta już uzbrojona z opaskami na ramieniu, czeka chwili wymarszu. Cel napadu—Fort Bema.

Nie sądzonym nam było jednak dojść do niego, bo oto w hałas panujący przy wydawaniu broni przykryły dysonansem wibują się huk bliskiej serii z peemu. Na chwilę wszyscy zamarli w bezruchu oczekiwania. Nagle do kotłowni wpada Lewski z okrzykiem: „Do broni! Zandarmeria nas otacza!” Po chwili wprowadzają do kotłowni ciężko rannego podchorążego „Feliksa”. Stał on na Krasieńskiego na ubezpieczeniu i dostał kulę w pierś — pierwsza ofiara na Żoliborzu.

Huk serii, po tym druga, a dalej miarowe strzały, wybuchy granatów, brzęk rozlatujących się szyb, krzyki komend. Kilku z „Borowiczem”, dowódcą 220 plutonu dopada do okien. Część chłopców wybiega na podwórze i na wielkie sterły węgla. Stąd otwierają oni ogień na nacierających Niemców. Krótkimi seriami szczekają pistolety maszynowe, raz po raz słychać trzask karabinu lub pistoletu. Przez wybite okna wypadają na Niemców granaty.

Ale nacierająca zandarmeria podchodzi coraz bliżej. Dowódca zarządza odwrót — który jednak prędko przekształcił się w nieorganizowaną ucieczkę. Większość wycofała się ulicą Sierpecką, przez ogródki działkowe na Prochowni w stronę ulicy Gdańskiej. Z podwórza kotłowni powstańcy wycofali się na teren kolonii. Kilkunastu pod dowództwem „Borowicza” osłaniało odwrót. Przebiegając przez dziedzińiec 7 kol. WSM, dostali oni ogień z boku. Chwilę później, przy 9-tej kol. pada z przestrzeloną głową „Bogdan”, zastępca „Borowicza”.



NA BARYKADZIE W KLASZTORZE ZMARTYCHWYSTANEK

Na terenie ogródków działkowych przywitał ich znowu ogień z dwóch stron. Pada trzech rannych. Mimo to ducha nie tracił nikt. Spokój wydającego rozkazy „Borowicza” udzielał się wszystkim. Ostrzeliwując się oszczędnie, doszli do ul. Harcerskiej. Przez Słowackiego przeskokowali, na działki przy ulicy U. rzędnicej. Tu dostali ogień ze Szkoły Gazowej przy ul. Potockiej. Za nimi, na ul. Słowackiego ukazał się czołg. Powstańcy dopadli do murów niedokończonego budynku. Po paru przebiegali na drugą stronę, ale to nie dało pożądanego rezultatu. Czołg przybliżył się już znacznie i zaczął ostrzeliwać leżących powstańców.

Z życiem wyszedł z nich tylko jeden. Niemcy nie oszczędzili także ciężko rannych. Strzelali z pistoletu do białych wstążek; między nimi był także „Borowicz”.

Kilkunastu z wycofujących się kolegów przedostało się na Marymont. Jednak i tu nie odeszło się bez bolesnych strat. Na ul. Bieniewickiej, na parę metrów przed zbawczą ścianą domów pada dowódca plutonu 219-go „Zająć”.

Późno wieczorem wszystko się uciszyło. Niedobitki zaczęły się ściągać na 7-mą kolonię WSM. Zbiórka. Kolumna marszowa. Powstańcy opuszczają Żoliborz w kierunku północnym. Bez przerwy śniad deszcz, nogi lgną po kostki w błocie, aż wreszcie strudzonych żołnierzy pochłania leśny mrok, poszum drzew i majestatyczna cisza Puszczy Kampinowskiej.

Na trzy dni Żoliborz staje się bezpieczny.

CZEKAMY NA POMOC

Broni jest mało. Dobrze, jeżeli na pluton przypadają po dwa, trzy karabiny, a reszta broń nie należy do żołnierza — jest ona nierozłącznie związana z barykadą, placówką czy też czujką. Wartownicy się zmieniają, broń pozostaje nadal ta sama.

Och, żebyż nareszcie coś zrzucił! Oczy bezwiednie spoglądają w słoneczne niebo i oczekują zrzutów.

Pewnej nocy w połowie sierpnia podrywa nasz pluton do akcji. Alarm! W kwaterze dowódcy dowiadujemy się, że idziemy jako osłona. Czego? Może nareszcie będą zrzuty? Manowcami, przez

jakieś podwórza i przejścia dochodzimy na miejsce. Lokujemy się przy barykadzie, rkm. na posterunku, karabiny w oknach pobliskiego domu. Cisza. Monotonnie płyną godziny, aż naraz do uszu naszych dochodzi odległy warkot samolotów. Anglicy, czy Niemcy?

Ledwo zdążyliśmy o tym pomyśleć — dostajemy odpowiedź. Zapalają się w różnych stronach reflektory niemieckie, szukając swymi mackami na niebie nadlatujących samolotów, zaczynają grać baterie zenitówek. Sznury kolorowych pocisków wzbijają się w górę, rozrywając się u kresu swego lotu i rażąc odłamkami niewidocznego przeciwnika. „Hurra! zrzuty!” — woła porucznik — wskazując gdzieś ręką. Widzimy, w świetle jednego z reflektorów powoli spadają na ziemię cztery wielkie spadochrony z bronią i żywnością. Bezszykownie Niemcy bawia się w ostrzeliwanie spadochronów z zenitówek; wszystkie ładują szczęśliwie. Gdzieś w oddali widać więcej spadochronów, te spadają na Dolny Żoliborz albo do Wisły. Naszą uwagę przykuwa jednak inny obraz: dwa reflektory złapały samolot. Z sześciu stron pędzą ku niemu kolorowe pociski. Samolot chce umknąć, zwiększa szybkość, ostro pikuje ku dolowi — niestety, jakiś pocisk dogania go, w świetle reflektora widzimy smugę dymu powiewającą z samolotu, po chwili głuchy trzask — samolot staje w płomieniach. Ciągąc ze sobą wstęgę ognia i dymu, ginie nad odczu z Wisłą.

PYTAMY SIOSTRY...

Pierwszy duży szpital został urządzony w klasztorze Sióstr Zmartwychwstańek. Owszem, urządzenie i pomieszczenie dobre, tylko punkt nieznaczny: 300 metrów od Instytutu Chemicznego, zamienionego w czasie okupacji na koszarę SS. To niedogodne położenie nie pozwoliło na długie utrzymanie szpitala w klasztorze. Około 20-go sierpnia po odparciu ataku niemieckiego na ul. Wypiańskiego, plutony 218 i 221 zajęły klasztor. Szpital już przedtem został ewakuowany. Ale właśnie w związku z zajęciem klasztoru chciałem pod adresem Sióstr rzucić parę pytań, które w czasie powstania absorbowaly nas niezmiennie.

Otóż: Wiemy, zrobiliście to na pewno pod wpływem strachu o całość... naszych rannych; gdy Niemcy atakowali ul. Wypiańskiego i Aleje Wojska, wyszłyście, ubrały rannych jeńców Niemców, znajdujących się u was, nakarmiłyście ich i napoiły dobrymi rzeczami. Jaka przeczność! Na opiekę nad naszymi rannymi oczywiście nie starczyło już czasu. A gdy Niemcy już byli koło klasztoru, wyszłyście miały czas na wszystko, nawet na zakopanie kosztowności — wierzę, że nie waszych, nie miałyście tylko czasu na pochowanie naszych zmarłych rannych.

A w czasie spokoju przed atakiem, jak chowałyście rannych, zmarłych u was? Czyż nie rzuciłyście ich w jeden wspólny grób, bez względu na to, czy byli to żołnierze, czy cywile, czy też Niemcy bez nazwisk, bez przykrycia ziemią, bez krzyża nawet nad grobem?

I jeśli ranni nie mieli co u was. Pamiętam, jak siostrzyczki chodziły po domach, prosząc cośkolwiek dla rannych, bo ci umierają z głodu. Pamiętam, dostawałyście dużo. Ale przecież to wszystko, co znaleźliśmy po zajęciu klasztoru, czy to było z darów? Te worki maki, kukurydzy, kaszy, te krowy, wieprze, prosiaki, barany i kozy, pełen ogród kur i kurczaków, których później nie mogliśmy przez dwa tygodnie zjeść — tyle ich było — te ogromne zapasy tłuszczu, konserw, marmelady, miodu, cukierków, te beczki wina — to były chyba wasze zapasy. A ranni byli głodni!

A kiedy myśmy zabili prosiaka na obiad, zaraz w pierwszy dzień po zajęciu klasztoru — pamiętacie? Cóż to były za krzyki o nieposzanowanie cudzej własności, coż to były za miny na nas — „antychrystów”. Sami musieliśmy pochować zmarłych kolegów, pozostawionych przez was na łóżkach, a wyszły tymczasem wykopywały kosztowności i liczyłyście czy wam czego nie ukradliśmy. Święte ubóstwo!

Zaraz na drugi dzień zaczęłyście wyprawiać żywy inwentarz i wynosić zapasy. Dla kogo? Przecież już nie dla rannych, a dla siebie. Nam nie należało; naturalnie, wam to było bardziej potrzebne niż wojsku, które broniło całości waszych głów.

A kufry ciężko wyładowane musieliśmy dla was ciągnąć po piętrach i lokować w kaplicy, którą później zabiłyście deskami „przed profanacją”. Czego? Świętego miejsca, czy waszych kufrow?

Przed dowództwem oskarżycie nas o grabież, o kradzież różnych rzeczy z klasztoru. Nieładnie... Ale jakich rzeczy, powiedzcie, proszę? Czy nie tych, które przechowywałyście podejrzany osobiście?

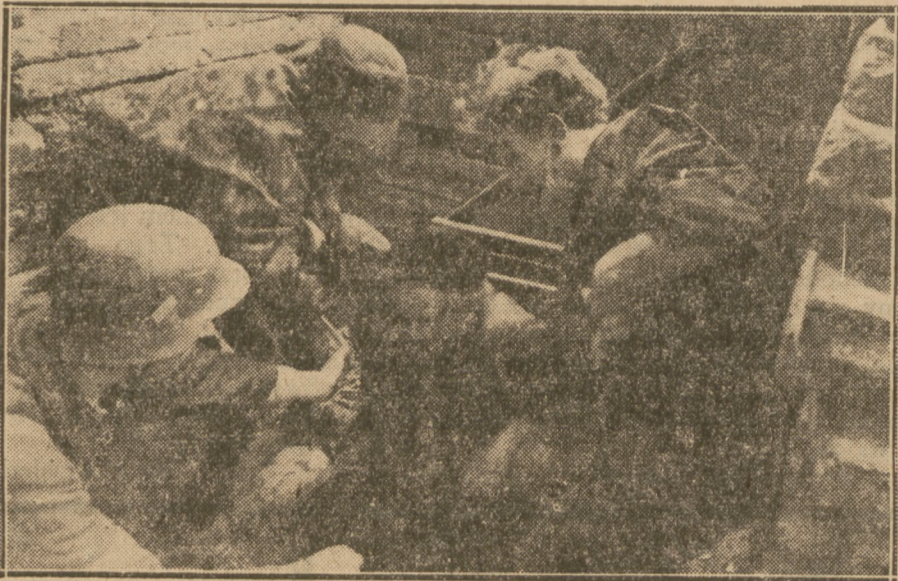
kom? A może chodzi właśnie o rzeczy z rozbitej skrzyni, w której znaleźliśmy przypadkiem portret Hitlera, odznaki NSDAP, flagi niemieckie na szpilkach do kłapy ubrania i swastyki? Czyżby to były rzeczy?

LILKA

Raz po raz z ogłuszającym hukiem rozrywają się pociski, gwizdzą we wszystkie strony odłamki, łamią się drzewa, wali się plot, jasność od wybuchów — ciemność i znów oślepiający błysk. To koszmarna noc z 23 na 24 sierpnia. Niemcy położyli na nas ogień zaporowy, by nie dopuścić do przedarcia się posiłków — oddziałów leśnych szturmujących Instytut Chemiczny. Koło budynków wejściowych i bunkrów Instytutu wre walcą. Pole oświetlają palące się wagony, baraki i nagromadzone drzewo na terenie Instytutu. Nasi byli już wewnątrz budynków, lecz wyparto ich starą z ogromnymi stratami. Teraz podzielił się i z dwóch stron próbując bezskutecznie opanować fortece, w jaką przeobraził się Instytut. Wspomagani szturmujących ogniem. Słaba to jednak pomoc: 1 km. się zaczął, a MG w reperiacji. Samymi karabinami nie możemy zrobić. Wściekli po prostu jesteśmy, że nie naszymi pociskami nie możemy.

Na przedpolu trochę cichnie. Wracamy do klasztoru. Na posterunkach i czujkach pozostały zdwojone warty.

W korytarzu potrać mnie błędną



WYJŚCIE Z KANAŁU

sanitariuszka. Znika we drzwiach kwatery 1 drużyny 218 plut. Ktoś widocznie ciężko ranny. Drzwi szeroko otwarte; w pelgającym świetle jakiegoś kaganka i malutkiej świeczki patrolowa Halina robi zastrzyk. Komu? Z początku nie można poznać tak zmieniona jest jego twarz. Ach, przecież to „Blumek”. Niestety, już kona. A jeszcze wieczorem był taki wesół, śmiał się i dowcipami walił jak z rękawa. I po paru godzinach, już...

Nowy alarm: I taniec rozpoczyna się na nowo. Przedpole ożyło, a Niemcom widocznie przyszły skądś posiłki, bo prażą ogniem ze wszystkich stron.

— Przy niebieskiej, podwójnej rakiecie wyskakujemy. Podaj dalej.

— Wyłamywać deski w płocie. Podaj dalej.

— Atakując, wołamy „Hurra!” — Podaj dalej!

— Cześć rozkazu do ataku. Podaj dalej.

Jeden rozkaz przeczy drugiemu. Rozpoczyna się wyłamywanie desek w płocie. Choć stary, podziurawiony odłamkami, plot jednak trzyma się mocno. Ręce kaleczą się o gwoździe, deski trzeszczą, ale nie puszczają.

— Ej, ty Zaremba przestań do cholery jasnej!

— Kiedy rozkaz...

— Nie rusz mi potu więcej, bo inaczej to...

Nie dokończył. Widocznie Niemców zaniepokoiło chybienie się plotu i dla pewności rozpoczęli kanonadę w naszą stronę. Z nosami wetkniętymi w ziemię leżymy, czekając na rozkaz do ataku lub na pocisk. Mijają długie, jak wieczność godziny. Powoli rozwidnia się. Na pół walki widzimy porozrzucane trupy leśnych. Dwóch rusza się; powoli czołgają się w naszą stronę. Jeden z nich słabnie i bardzo blisko zbawczego plotu ustaje. Drugi dopęła do nas. Jest ranny, ale nie chce odejść, tylko błaga ze łzami w oczach o pomoc dla kolegi, który czołgał się razem z nim.

— Kto idzie na ochotnika przynieść go?

— Ja pójdę. — Młodzieńca 15-letnia sanitariuszka „Lilka” nakłada opaskę z Czerwonym Krzyżem i śmiało wychodzi z okupu. Ciszę przerywa seria z peemu. „Lilka” pada na miejsce. Gdyśmy ją ściągnęli, miała oczy szeroko otwarte — pełne łez i zdziwienia. Rysowało się w

nich jedno niewypowiedziane słowo: „Dlaczego?”

W południe wyszło paru Niemców dobijających rannych na pobojowisku. Spędzili ich ogniem karabinowym, a za dwa dni, gdy zwłoki zaczęły się rozkładać — wyszło paru Polaków — zakładników z Instytutu, pościągali wszystkie trupy do jednego dołu i zawalili ziemią, nie pozostawiając żadnego śladu. Patrzyliśmy na to całkowicie bezsilni. Na pamiętkę posłaliśmy tylko parę kul wartownikom, stojącym na murze.

PERKOTKA KARMI I UZBRAJA

„Pyr-pyr-pyr” — znajomym głosem wita nas „perkotka”. To tak zwany „kukuruznik”, dwupłatowiec sowiecki, używany do celów rozpoznawczych oraz do zrzutów. O szarej godzinie zmroku nadlatują one zza Wisły, niosąc nam pomoc.

Place zrzutowe według umowy są już przygotowane; duże place oznaczone po rogach palacykami się karbidówkami, wkończonymi w ziemię i przykrytymi rozpiętą na razie bibulką — prowizoryczne reflektory. Pac — pac — lecą z niewielkiej wysokości worki bez spadochronów; czasem i broń leci ze spadochronami. W workach (jakież dobre z nich później koldry!) leci na ziemię broń: pepesze, karabiny zwykle i przeciwpancerne, granaty, amunicja. W innych żywność: kasza, suchary białe i

O godzinie 5-tej rano, 29-go września, zwała się na nas potęga niemiecka. Pieło rozgorzało dookoła. Artyleria wszelkiego gatunku zaczęła w nas tłuc, fale czołgów — Tygrysów i Panter, małe, groźne Goliaty, masy piechoty szły do ataku, rozbijając się o wał naszej obrony. Redutą najpotężniejszą i najboleśniejszą dla Niemców były Zmartwychwstańki.

Raz po raz rzucali się Niemcy do ataku, by po chwili znów odpłynąć, pozostawiając nieruchome ciała na bruku. Pociski wpadają do gmachu co chwila — walą się mury, przed oczyma czerwono — czarna chmura dymu i pyłu ceglano — w niej słychać tylko rozkazy, trzask wystrzałów i jęki rannych, przerywane ciągłe wybuchami pocisków, gwizdem kul i odłamków.

Lecz pomimo wszystko trwamy. W okopach, ciągnących się dookoła ogrodu klasztornego, nie utrzymaliśmy się. Obrona cofnęła się, z bram i z okien praży ogniem atakujących Niemców. Nagle słychać trzask, plot się wali i na środek ogrodu wjeżdża Tygrys.

Z odległości 30-tu metrów zaczyna tłuc w obrońców.

— Dawać pepanca! Prędzej na stanowisko!

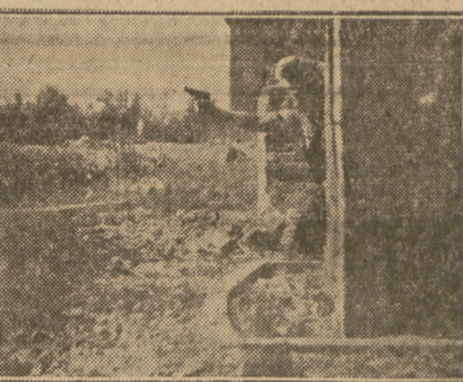
Walka trwa na dwa fronty. Tymczasem mna ul. Krasieńskiego stoją już nieruchomione trzy czołgi, stoi też unieszkodliwiony Goliat. Walą jeszcze do nas z armat, ale i my nie pozostajemy dłużni — pociski przeciwpancerne żłobią pan cerz stalowych potworów.

Mijają godziny. Mamy kilku zabitych, kilkunastu rannych. Na parę minut strze lanina przycicha. Kucharz, który jeszcze jakimś cudem zdołał nagotować kawę, przyniósł ją nam, reszty już rozdać nie zdążył — pocisk wpadł do kuchni i zdemolował ją zupełnie. Ze spiżarni zdołaliśmy uratować trochę sucharów i cukru. Dobre i to. Parę nowych wybuchów podrywa nas na równe nogi.

— Na stanowiska!

Przy wejściu jakiś ruch. To pluton „Dochy” przyszedł nam na pomoc. Rozbiegają się na stanowiska. Atak przechodzi teraz działkami i kieruje się na Krasieńskiego 20. Walimy do nich z boku, ale to nie na wiele się przydaje. Zajeżdża kilka nowych czołgów, i z dalszej już odległości tłuką w nasze stanowiska przy oknach.

Do dużego pokoju, tuż przy wyjściu sanitariuszki znoszą rannych. Już kilkanaście łóżek jest zajętych. Znowu przyniosły paru. Rozdzierający krzyk bólu i słowa powtarzane wciąż w kółko: „Noga, moja noga!” dochodzą do nas. To młody, może 16-letni chłopak — urwało mu prawą nogę.



TOWARZYSZKA BRONI

Nagle wpada pomiędzy nas zziąjanya goniec.

— Gdzie porucznik? Niemcy na piętrze...

I już po chwili drobne postacie wbiegają na schody, na górze słychać huk rozrywających się granatów, trzask pistoletów i terkot peemów. Krótki rozkaz: „Wygonić ich” wykonany.

Znów sanitariuszki niosą kogoś. Widać błądą twarz, kurczowo zacisnięte zęby, tylko oczy wyrażają ogromny ból — trawiący rannego. To „Harczer”. Ręce kurczowo zacisnięte na brzuchu — wypływa spod nich krew, usta ledwo dosłyszalnie szepczą: „pić, pić!” Wraz z kolegami był on na parterze. Niemcy z czołgu zauważyli ich widocznie, bo dwa pociski wycelowane były, niestety, bardzo celnie. Kilku poległo w miejscu, „Harczer” dostał w brzuch. W naszych warunkach był nie do uratowania. Meczyl się jeszcze przeszło godzinę, umarł spokojnie — zasnął jak dziecko.

Tuż po południu napłynęła nowa fala atakujących czołgów i piechoty. Artyleria też się na nas uwzięła. Jed-n pocisk po drugim wybucha w gmachu. Jednostajny huk rozrywa po prostu bębni uszne. Czarno - czerwona chmura pyłu i dymu przesłania zupełnie widoczność. Nagle mury klasztoru zakolysały się, już — już mają runąć na nas... Ale nie — tylko gdzieś w środku gmachu słychać grzmot walących się ścian i stropów, rumor zsuwających się cegieł i nagle cisza. To zawalił się środek gmachu, zasypany żywcem kilku kolegów i sanitariuszkę i odcinając od nas przeszło dwudziestu obrońców.

Sytuacja staje się bez wyjścia. Gmach Opla padł, Aleja Wojska opanowana przez Niemców, z placu Henkła nasi wycofali się. Lada chwila możemy być okrażeni. Wynosi się najpierw rannych, a około godziny 7-tej wieczorem, po przeszło trzynastogodzinnej walce wycofują się reszta obrońców, podpalając klasztor.

Czwarta kolonia W. S. K., następne dnia piąta kolonia, a dalej „Szkłany Dom” i ul. Przemyska — oto droga pozostałych ze Zmartwychwstańek. Jeszcze kilku poległych przy szturmie na wały wiślane, przedzierających się za Wisłę, a następnie niestety — kapitulacja. J. Z.

Mogiła na drodze

Nogą można potrać — tuż obok ryszotoku
W biednych kwiatach i hełmu ryszotunku
Krzywy napis „Nieznany” i z błoia powłoka
I słowa twardej chwały: „Padł na posterunku”.

Jemu to się należy najszczęśliwszy z pacierzy,
Co umierając szeptał: „Warszawy nie damy”
Grób na skwerze ulicznym, krzyż z okiennej ramy
Taka ma mogiłka, a wielkość w niej leży.

Bo będzie awantura...

Na imię mu Leszek. Ma lat 15. Przyniesli go do szpitala na noszach — prosto z PASTy, gdzie brał udział w akcji. Przyniosli go sanitariuszki na skrwawionych noszach ze straszoną nogą. Trzeba było nogę amputować i to powyżej kolana. Stało się — już po wszystkim. Leży sobie Leszek na szpitalnym łóżku i głasze burego koka. Ten koka to ulubieniec Leszka, niemal bez przerwy leży mu na piersiach i mruczy. Ale nie tylko koka szpitalny kręci się koło chłopca z akcji. Kręci się koło niego cały szpital — lekarze, siostry, sanitariuszki — nacierając koło łóżka, każdy przysłał i patrzy na tego głodko uczesane go chłopca, co to leży sobie spokojnie z kotkiem na piersiach, jak gdyby nigdy nie.

Wszyscy starają się być dla Leszka dobrzy i serdeczni — wszyscy wiedzą, że przecież temu ładniutkiemu brunecikowi czegoś nie dostaje, czegoś brak... Że tam, pod białą kołdrą coś nagle urywa się, kończy, a życie dopiero się zaczyna...

— Siostrko kochana! Niech mi siostra powie, jak ze mną jest naprawdę, tylko proszę wszystko szczerze powiedzieć — siostra przecież wie, że się nie boję — zwraca się Leszek raz po raz do swych opiekunek.

A one, coż one mogą mu powiedzieć? On sam wie najlepiej, widzi, czuje. Och, tak — on to czuje... Uśmiechają się tylko do niego i gładzą ręką jego czarne włosy.

— Na tej jednej będziesz jeszcze ciutwinie chodził, a zresztą dostaniesz wspaniałą protezę, zobaczysz...

Leszek leży spokojnie buri koka mruczy mu na piersiach. Leży na korytarzu, bo w sali za duszno.

— Słuchajno, Leszku — pyta pewnego dnia lekarz — byłby już czas zawiadomić twoją matkę.

— Nie! Nie chcę — proszę tego nie robić, bo jak mama się dowie, to dopiero będzie awantura.

(„Demokrata”, Warszawa, w sierpniu 1944 r.).

Od płonącego getta do barykad Warszawy

Ludność żydowska w Powstaniu Warszawskim

Członek CK „Bundu”, tow. S. Fiszgrund ogłosił w Biuletynie „Bundu” artykuł, w którym obrazował udział Żydów w Powstaniu Warszawskim.

„Dnia 1 go sierpnia 1944 r. o godz. 10 rano w konspiracyjnym mieszkaniu w centrum miasta rozpoczęło się posiedzenie Centralnego Komitetu „Bundu”. W posiedzeniu brali udział: dr Leon Fajnar (Mikołaj), Zdzisław Muszkat, Stanisław Liwyszcz (Witek), B. Goldszajn (Bernard), J. Celemeński (Czesław), L. Samsonowicz i S. Fiszgrund (Henryk). Jako pierwszy punkt porządku dziennego była rozpatrywana sprawa naszego udziału w zbliżającym się powstaniu. Obrady trwały prawie cały dzień. W końcu jednomyślnie postanowiono wziąć czynny udział w powstaniu i wezwać pozostałych jeszcze przy życiu żydowskich robotników i inteligencję do wstąpienia w szeregi demokratycznych i socjalistycznych organizacji bojowych.

O godz. 5 po poł., prawie w tej samej chwili, gdy przewodniczący dr Fajnar zamknął posiedzenie, dała się słyszeć głośnie strzelanina. Dla wszystkich stało się jasne, że jest to początek powstania. Komitet Centralny „Bundu” prawie w komplecie (brakował tylko tow. M. Papier — Michał) pozostał na miejscu i w przeciągu 2 miesięcy powstania prowadził nieprzerwanie swą działalność. Od razu po wybuchu powstania C. K. „Bundu”

za pośrednictwem prasy i radia wezwał pozostałych przy życiu żydowskich robotników i inteligencję do wstąpienia w szeregi walczących organizacji demokratycznych i socjalistycznych. C. K. „Bundu” zwrócił się do wszystkich organizacji robotniczych na całym świecie z wezwaniem udzielenia pomocy powstaniu. Następnie wezwała do walki Ż. O. B. (Żydowska Organizacja Bojowa). W wydanej przez Komendę odezwie czytamy: „Po bohaterskich walkach w gettach i obozach wzywamy wszystkich do walki o wolną, demokratyczną, niepodległą Polskę”.

I rzeczywiście nie było ani jednego odcinka w Warszawie, gdzie by nie walczyli Żydzi. Na barykadach w pierwszej linii bojowej i w ciężkiej pracy saperskiej, w szpitalach, w Śródmieściu, w krwawych bojach w obronie „starówki”, na Żoliborzu i Mokotowie wszędzie spotykamy żydowskich żołnierzy, oficerów, lekarzy i pielęgniarki. Przeszło 300 Żydów węgierskich, których powstańcy zwolnili z Pawlaka poszło na pierwszą linię bojową. Brali oni udział w walkach o Starówkę, a po czterotygodniowej obronie zaledwie połowa przedostała się kanałami do Śródmieścia, gdzie walczyli dalej. Obecnie trudno jest jeszcze stwierdzić, ilu Żydów brało udział w powstaniu warszawskim — prawie wszyscy bowiem Żydzi w czasie okupacji mieli fałszywe „aryjskie” dokumenty. Walczyli pod fałszywymi nazwiskami jako Tomaszewscy, Pieraccy albo Zawadzcy. Wielu z nich zginęło. Z pewnością wielu żydowskich powstańców spoczywa dziś w masowych grobach, lub na katolickim cmentarzu jako nieznanzi żołnierze. Wielu jeszcze leży pod gruzami Warszawy.

Nie wolno tu przemilczeć ciemnych stron

powstania warszawskiego, które polegały na tym, że prócz NSZ-u w szeregi walczących wdarli się agenci „Piętej Kolumny”, którzy jeszcze poprzedniego dnia służyli hitleryzmowi, a jutro gotowi byli służyć nowemu panu. Przeważnie byli to szantażyści i agenci Gestapo, którzy nawet podczas powstania kontynuowali swoją zbrodniczą działalność likwidacji Żydów w Polsce.

Zdarzały się wypadki mordowania Żydów, gdy szantażyści chcieli się pozbyć swoich ofiar i oddawali Żydów władzom powstańczym jako rzekomych współpracowników z okupantem. Wystarczyło, żeby przy takiej ofierze znalezione fałszywą „kenkartę” reich lub volksdeutsche, by sąd powstańczy wydał wyrok śmierci. Wykonano szereg takich wyroków. Nawet w bunkrach spotykali się Żydzi z szykanami antysemitkami.

„Gdy ogłoszono kapitulację — pisze tow. Fiszgrund — oddział Ż. O. B. nie kapitulował — bojownicy w ciągu 7 tygodni pozostali w bunkrze, dopóki głód ich stamtąd nie wypędził... Najtragiczniejsze w skutkach było zakończenie powstania dla Żydów, którzy po latach męczarni podczas powstania wyszli z kryjówek, a obecnie w stokroć gorszych warunkach w zniszczonym mieście musieli zejść w podziemia. Niemcy o tym wiedzieli i z psami policyjnymi przeszukiwali piwnice i zakamarki, by dalej mordować. Tylko nie liczni wybrańcy losu przetrwali do dnia wyzwolenia.

Dziś, gdy faszyzm został zdruzgotany przez Czerwoną Armię i wojska alianckie, w największym hołdzie wspominamy tych, którzy w powstaniu warszawskim walczyli z hitleryzmem o wolną, niepodległą i prawdziwie demokratyczną Polskę”.

Pierwszy z powstańców przybył do Anglii

Pierwszy z żołnierzy Powstania, który przybył do Anglii, był tow. Stefan Naja, jeden z obrońców „Starówki”.

Dotarcie jego do Anglii, bez żadnej pomocy z zewnątrz i o własnych siłach, to naprawdę — epopeja. W chwili, gdy go spotkał w „Domu Lotników Polskich” w Londynie, gdzie się ułokował, nie mając gdzie mieszkać, był jeszcze wynędzniały po trudach niewoli i wędrowki. Zaprzyjaźniliśmy się szybko i tematem pierwszej naszej rozmowy było, oczywiście, Powstanie Warszawskie i jego ucieczka z niewoli oraz droga do Anglii.

Tow. Stefan Naja walczył na Starym Mieście, skąd kanałami przeszedł na Śródmieście i tam razem z innymi żołnierzami Powstania dostał się do niewoli. Wpadłszy w ręce Ukraińców, żołnierzy Własowa, przez długie godziny oczekiwał śmierci. Przeszedł piekło Pruszkowa i pędzenie w głąb Rzeszy na niewolniczą pracę. Nie wytrzymał tam zbyt długo i gdy tylko rany i kontuzje odniesione w Powstaniu, przestały mu dolegać, umknął sp. za drutów. Tułał się dwa tygodnie, idąc tylko nocami i straszliwie głodując, aż do chwili spotkania polskiego lotnika z Anglii, który również był zbiegłym z niemieckiej niewoli.



TOW. STEFAN NAJA

Opracowawszy plan drogi, dotarli do Renu, chcąc przejść do Szwajcarii. Niestety, nie było możliwe uzyskanie łódki i pozostało jedynie przepłynąć Ren wpiaw nocą.

A było to w grudniu 1944 r. Związawszy w węzełek posładane rzeczy i umocowawszy je sobie przy głowie, z zapadnięciem zmierzchu obaj uciekinierzy zsunęli się do wody. Niestety, tylko jednemu z nich było sądzone dotrzeć do wolności. Towarzysz Naja utonął. Czy schwył go kurez śmiertelny w lodowatej wodzie, czy trafił któryś z pocisków niemieckich wartowników, Stefan Naja nie wie. Tak samo nie wie nawet nie znał nazwiska swego towarzysza.

Naja zdołał przeplnąć. Po wyjściu na brzeg z wody był wprost nieprzytomny z zimna, ale i szczęśliwy, że zdołał umknąć z piekła niemieckiej niewoli.

Pierwszemu spotkaniu przezeń strażnikowi szwajcarskiemu rzucił się na szyję, całując go z radością.

Potem był aresztowany i dwa tygodnie spędził w szwajcarskim więzieniu. Po wyszczeniu na wolność zniknął z oczu władz szwajcarskich i znowu nielegalnie przedostał się do Francji. Tam zgłosił się do pierwszej polskiej placówki wojskowej, meldując: iż uciekł z niemieckiej niewoli i że jest żołnierzem z Powstania Warszawskiego.

Zawieziono go do Lyonu i tam po przesłuchaniu i długich naradach zdecydowano: wysłać do armii Andersa!

Naja zaprotestował i nie widząc innej rady, oświadczył przesłuchującym go oficerom, iż jest oficerem A.K. i przed swoją ucieczką otrzymał polecenie dotarcia do Londynu, celem złożenia meldunków treści bardzo poufnej.

Mimo skrupulatnych wypytywań, Naja nie ujawnił treści owych „meldunków”.

Jako oficera A.K., mającego tajemniczą misję, wysłano go samolotem prosto do Londynu. Tam został przesłuchiwany przez oficerów Wydziału Krajowego, którym od razu powiedział: że nie jest oficerem, tylko zwykłym żołnierzem z Powstania, i że nie miał ochoty iść do armii Andersa. Następnie, że poza opowiadaniem, jak walczył Warszawa, to niewiele więcej ma do powiedzenia.

Po długich naradach wielono go do oddziałów plectoty polskiej, stacjonującej w Szkocji — i przydzielono do dyspozycji Downmunda kpt. Armii Krajowej, który przybył z Kraju do Anglii, na krótko przed wybuchem Powstania Warszawskiego, który polecił Naji wygłaszanie w polskich jednostkach wojskowych odczytów o Powstaniu.

W jakimś czasie później do Londynu przyjechał, wraz z żoną, drugi żołnierz z Powstania, Nowak, por. A. K.

Stefana Naję po raz ostatni widziałem w Londynie, już po zakończeniu działań wojennych przeciw Niemcom.

Biedny Naja ogromnie narzekał na słońki i żałował, że w ogóle uciekał do Anglii...

Jak się dowiedziałem, w parę miesięcy później, Stefan Naja, pierwszy żołnierz z Powstania Warszawskiego, jaki przybył do Anglii i człowiek Londynowi może nieźle potrzebny, został przez władze wojskowe wysłany do Francji i słuch o nim zaginął.

WŁADYSŁAW LENY-KISIELEWSKI.



8 sierpnia zbiórka chłopców — łączników z oddziału „Rafalków” w Ubezpieczalni.



Niemiecy jeńcy.

Młyn Michlera (Wspomnienia „Czwartaka” z Powstania Warszawskiego)

marszu, wyciągnięci w dwusereg po prze-gładzie. Pod okapami hełmów błyszczą uśmiechami oczy. Nic nie zostało z osadu rannego bombardowania. Sztukasy minęły, pozostawiając chęć odwetu. Z klatki schodowej wyprysnął nagle „Czarny” — oficer ze zgrupowania „Parasol”, który przydzielił nam — „Czwartakom” — powstańcza robotę. Machnął ręką „Mirkowi” i powiedział: „No to wędruj... czy coś takiego.”

„Mirek” krzyknął rzeźko i głośno: „Czwartacy za mną!” — i wszyscy wybiegli z bramy rzędem. Biegli potem Młynarską — w słońcu — nie z konieczności, tylko tak — z siły, co była w młodych nogach. Zajęliśmy wtedy łańcuch pozycji stanowiących system obronny ulicy: Wolskiej, Młynarskiej, Górczewskiej. We trzech objeśliśmy stanowiska w domu, sąsiadującym z młynem Michlera, w oknach na pierwszym piętrze. Były one obsługiwane przez wczorajszego dzień i ubiegłą noc przez żołnierzy z „Parasola”. Było ciepło. Przez wyrwane okna widać pustą, załaną światłem południowego dołku ulicę. Po drugiej stronie tłoczy się na jezdnię cień szary, masyw fabryki Franaszka. Od tej fabryki i od kurzu jezdni też jest szara. Zakurzone są trupy Niemców pod ścianą fabryki. Pozwijani są w dzwacznych pozach — tak, jak ich dogoniła śmierć. „To moja wczorajsza robota” — chłopiec o brudnej pod hełmem twarzy pokazuje kciukiem na ulicę — „posłarajcie się dorzucić coś do tego chłopaki!” Głos jego jest olowiany ze zmęczenia i oczy są przekrwione. Zarzuca na ramię RKM ruchem zmęczonego robotnika i wychodząc zatrzymuje się chwilę nad leżącym na podłodze cywilem w czarnych spodniach i białej koszuli. Na koszuli są kleksy — czerwone jeszcze. „Własciciel mieszkania — wyjasnia — odłamek... zaraz go wezmą...”

Niemcy atakowali wczoraj. Dziś rano był mały i też szukają natarcie. Podobno atakują „własowcy” — dranie. Róża i pała, co popadnie. Cywil na podłodze jest w agonii. Leży na plecach i jego klatka piersiowa porusza się spazmatycznie — tak samo jak krtań. Od okna do miejsca gdzie leży, ciągnie się pajsmo krwi. W pokoju głębokim

blaskiem i ią meble i szkła w kredensie. Jest cisza i tkający oddech człowieka z rozdarta czaszką. To szósty dzień powstania.

Na pozycji jest nas trzech z automatami: „Mirek” — nasz dowódca, „Karlik” — i ja. „Karlik” jest dowódcą czwartackiego plutonu młodzieży RPPS. Nikt się u nas nie śmieje, że nazywali się „Milicja” — oni, chłopcy z RPPS-u. Bojowcy z nich jeden w drugiego, „na miejscu” — jak to, się mówi, a „Karlik” — ocho...

Kuśniliśmy oto pod parapetami okien i patrzymy na zewnątrz. Czekamy, gapiąc się na polyskliwe szyby u Franaszka — tam są jeszcze szyby. Na prawo w ulicy grzechoczą czołgi. Niemcy pod murem leżą w zdrętwiałych pozach. Strzał mamy pewny — na szerokość ulicy. Grzechot gaszenie narasta przez kilka sekund i cichnie raptownie, natomiast słychać metaliczny szcęk „odstawiania patelni”, czołgi ryglują pociski w komorach dział.

Bydła! Pierwszy pocisk pęka nad oknem, drugi i trzeci uderzają w filar. Po hełmach przebiegnął deszcz gruzu i pokój wypełnia się czerwonym pyłem przeświełnionym smugami słońca. „Mirek” pyta: czy żyjemy. Żyjemy, kurczymy się tylko od środka w oczekiwaniu drugiej porcji. W tej chwili — a cisza aż dzwoniła, skrzypnęły drzwi i w pyłe zamajaczyła twarz „Czarnego” — „chodźcie chłopcy, umieszczę was w lepszym miejscu”.

Na klatce schodowej stoją sanitariuszki z noszami — dla tamtego cywila. Mówimy, że nosze niepotrzebne i niech odczekają następny wybuch. Wybiegamy na podwórko i potem po schodach na górę, na młyn. Znowu umieszczamy się na pierwszym piętrze. Trzeba tutaj wytłuc resztki żył i ułożyć pięknie wory z makaronem. Wolniutko rośnie czas oczekania. Znowu czekamy. Czołgi przysunęły się bliżej i wzięły pod ostrzał barykadę na rogu Wolskiej i Młynarskiej. Bębniły w nią beznadziejnie i długo. Wreszcie ogień czołgów przycicha. Nitki nerwów naciągają się do ostateczności i stają się drętwe. To już zenit napięcia. Trzeba

językiem zwilżać zeschnięte jak wior wargi i to coraz częściej. Z grzechotem gaszenia, warkotem motorów, przetaczają się przez pole widzenia trzy stalowe, lśniące nowością „pantery”, a za nimi opancerzony „Panzer-spähwagen”, znikają na lewo za murem. Widać tylko wóz zwiadowczy, ustawiony tyłem, a po chwili wychodzą z prawej strony — jak aktorzy na scenę, Niemcy, czy „własowcy”. Jest ich czterech, idą gęsiego, prawą stroną ulicy, prawidłowo, przystając pod murem. Palec drga na spuście automatu. Jak trudno się zdecydować. Czekać na „Mirka” — aż otworzy ogień, czy już strzelać samemu?

Strzelać! Klekocę pośpiesznie automat. Strzał powietrze przyska, fontanna łusek swąd odpalonego prochu. Oni się kładą. Jeden się załamuje w pasie przy tym ładowaniu na ziemi i taki złamany leży. Oni są z gołymi głowami i mają zawinięte rekawy mundurów. Granaty potykali za cholewy — bojowo. Podnosi się dwóch. Jeden wskakuje do bramy, drugi znika za węglem domu. Ten w bramie przykucał i zasłonił się karabinem — zwyczajnie ze strachu. Serię po nim!

„Dlaczego „Mirek” nie strzela?” — pomyślałem, gdy wyrzuciłem pusty magazynek z automatu i podał go „Cyganowi” do naładowania. Zasunąłem drugi i czatowałem jeszcze na tego w bramie, nie będąc pewny, czym go skutecznie trafił i w tej chwili jeden z czołgów zawrócił ze zgrzytem, obrócił wieżyczkę i wycelował w nasze stanowisko.

Ostrzec „Mirka”!

„Uważaj! czołg strzela!”

Blysk, łoskot walącego się sufitu czy nieba i znowu cisza. Dzwoniło dziwnie w głowie i sznureczek krwi toczył się po „tygrysie” i po świeżo prasowanych spodniach. „Cygan” miał odartą ze skóry szczękę, a na klatce schodowej zakurzony „Karlik” wołał o sanitariuszy dla „Mirka”.

To był „Volltreffer”.

Bohdan Czeszko „Agawa”

b. szef batalionu „Czwartaków” uczestnik zamachu na „Cafe Club”



Batalion „Czwartaków” powstał w roku 1943, jako szturmowa jednostka Armii Ludowej. Składał się on z najdzielniejszych żołnierzy Związku Walki Młodych, Gwardii Ludowej, Milicji RPPS i młodzieży RPPS.

Nazwę swą batalion przyjął od pułku, wstawnego w walkach o Warszawę w czasie powstania listopadowego.

Dowódcą batalionu był 21-letni major Lech Kobylński (Konrad), który wyrósł na bohaterskiego bojownika w szeregach organizacji ZWM.

Spodnie zostawili na klatce schodowej — te cywile. Teraz — wszyscy — mają nowe — pancerniackie — zielono-popielate. Razem z „tygrysem” na garbicie tworzy to rzetelną wojskową całość. Kleszenie — wypchnię świeżą, zrzuć amunicją i cukierkami — pisze na opakowaniu „Bonbon”. „Mirek” stoi pod tukiem bramy i przetacza z dłoni do dłoni zielono-brązowe jajo granatu, też zrzuć. Czekamy teraz na rozkaz wy-

Zburzenie Warszawy

Tak brzmi tytuł tej fascynującej książki - dokumentu. Tytuł nie zupełnie słuszny i nie oddający ściśle treści. Albowiem treść jest znacznie szersza. Nie łączy w tych zeznaniach jedynie o moment zburzenia Warszawy. Idzie o coś więcej: o to samo, o co szło w całym dotychczasowym przebiegu procesu norymberskiego, na marginesie którego złożone były zeznania niemieckich generałów.

To samo zjawisko co w procesie norymberskim, występuje tutaj i do tego zjawiska odnoszą się pytania prokuratora, nieraz pozornie odbiegające od tematu. Tym zjawiskiem jest swego rodzaju anomalie prawna, dzięki której zamordowanie i zgładzenie milionów ludzi oraz zepchnięcie całej Europy z drogi normalnego rozwoju i pograżenie jej w ruinę i chaos wynika się ujęciu prawnemu w jego dotychczasowej formie i tradycji, a uchwycenie odpowiedzialności za te zbrodnie staje się niestłuchane trudne. O tej anomalii — jest to oczywiście określenie laika — mówi prokurator Sawicki w pierwszym dniu procesu Greisera: „Prawo nie jest w stanie ująć tych czynów przestępnych w karby prostego sformułowania prawnego, nie mieści się ono w ramach prawa tradycyjnego i tradycyjnych formuł interpretacyjnych. Co dotychczas dzieje ludzkie w zakresie typologii czynów przestępczych wymyśliły, uporządkowały, określiły, to wszystko zawodzi i prawnik staje bezradny. Prawo ugina się jakby karzeł przed tym ogromem, bezradne, zakłopotane i z trudem nadąża”.

Pytania prok. Sawickiego przy badaniu generałów niemieckich zmierzają więc w pierwszej linii do tego, aby odsłukać i ująć członów pośrednie, ogniwa łańcucha nieludzkich zbrodni, sprężające najwyższego rozkazodawcę ze ślepych wykonawców rozkazu. Pytania zmierzają do tego, aby zasypać tę przepaść, pustą i niewiadomą, jaka ziała pomiędzy dekretem (czy rozkazem a milionami zgładzonych ofiar. Wobec umykania rąk wszystkich dostojników Trzeciej Rzeszy, wobec ich twierdzenia, że żaden z nich nie miał nigdy nic wspólnego z brutalną zbrodnią czy znaczeniem się lub z pogwałceniem ustaw międzynarodowych, przyzwrośnienie sprawców było rzeczą pierwszorzędną wagą.

Z żarliwą pasją stawia prok. Sawicki pytania, dotyczące nie tylko faktów, ale przede wszystkim ustalenia odpowiedzialności za to, co się działo na terenie Gubernii i w czasie powstania, więc również za zburzenie Warszawy i los jej mieszkańców. Uzgodniwszy naprzód każdorazowo z oskarżonym pojęcie, zbrodni i przestępstwa wobec prawa międzynarodowego, określiliwszy dokładnie pojęcie odpowiedzialności za wykonanie zbrodnicego rozkazu, na podstawie materiału faktycznego, czerpanego głównie z akt, dekreto- i protokołów niemieckich, ustala prokurator jasno i wyraźnie zbrodnice rolę każdego z przesłuchiwanego więźnia. I ta strona przesłuchania jest najbardziej interesująca. Wychwytuje ona bowiem i ujawnia moment, w którym oskarżony jest zmuszony przyznać się, choćby częściowo, do winy, zmuszony jest powiedzieć, jak np. gen. von dem Bach, któremu poruczone stłumienie powstania: „Jeśli pan jak stawia sprawę, Panie Prokuratorze, mogę na to tylko oświadczyć, że cała walka prowadzona przeciwko Pola-

kom, była według mego zdania tak nieludzka, że sam sobie nie robiłem już żadnych wyrzutów, ani nie zastanawiałem się nad problemami czysto prawnego charakteru”.

Różne i stoisłe były metody, za pomocą których przesłuchiwanym bronił się i starali wymigać od winy. O ile w ujęciu czysto prawnym zgadzali się w zasadzie (gen. Guderian) na sformułowanie prokuratora, to w ścisłym sprecyzowaniu swego osobistego udziału w czynach, które poprzednio sami zakwalifikowali jako zbrodnicze, wycofywali się na pozytywne kłamstwa, negacji, nieświado- mości, lub braku kompetencji, ponieważ te sprawy podlegały rzekomo wyłączeniu policji.

W dyskusji, jaka nieraz wytwarzała się na tym tle między więźniami a prokuratorem, ostrze trafiało na ostrze, stał na stał. Z jednej strony niezłomna chęć udowodnienia winy, wydobycia przyznania się do niej, z drugiej — pełna świadomość, że idzie o życie. Następowaly po sobie ataki i kontruderzenia, natarcie i cofanie się — wszystko w słowach i zdaniach, które starały się zobrazować i utworzyć najprzenikliwiej to, co miało miejsce, co się w istocie działo, fakt realny o skutkach nieogarnionych. Z tego po jednemu słownemu między prokuratorem i więźniem wysuwały się gruby, dla każdego dostarczający ślad winy i zbrodni. I przesłuchiwanym generalom niemieckim, którzy zrazu usiłowali przerzucić winę na innych, przede wszystkim na Hitlera i Himmlera, już nie żyjących, w końcu, przyparciu do muru, osaczeni bez wyjścia misterna siecią pytań, zmuszeni są do stwierdzenia, że uczestniczyli, mniej lub więcej świadomie, w olbrzymim i nieograniczonej procesie eksterminacji dwóch narodów na terenie Gubernii, zmuszeni są do wzięcia na siebie choćby częściowej odpowiedzialności.

W tym leży zwycięstwo prokuratora polskiego.

Najbardziej ważne i zajmujące czytelnika polskiego są zeznania Józefa Buehlera, szefa rządu Gen. Gubernii i najbliższego współpracownika gub. Franka. Jak wiadomo, Buehler został wydany Polsce i rozprawa przeciw niemu odbędzie się wkrótce. Protokoły zeznań, złożonych przez niego w Norymberdze, będą dołączone do akt oskarżenia. Dotyczy one spraw najbardziej zasadniczych, jeśli idzie o urzędy Gen. Gubernii i kompetencje poszczególnych władz na jej terenie.

Materiał pozornie suchy i rzeczowy jest w tych zeznaniach. A tymczasem czyta się jednym tchem, jak najwspanialszą powieść. Bo rzeczywistość drugiej wojny światowej przewyższyła wszystko, co najbardziej wszechstronny, ogarniający i przenikliwy umysł mógł stworzyć przedtem w zakresie opisu i analizy duszy ludzkiej. Ta wojna obnażyła aż po najbardziej skryte, najgłębsze korzenie mechanizm tej duszy. I ujawniła między innymi rzecz tak niewiarogodną, jak całkowite odmienną — zależnie od przynależności narodowej — interpretacje pewnych, zdawałoby się, niewzruszonych kanonów dobra i zła, prawa i bezprawia. „My z tego powodu wspólnego języka nigdy nie znajdziemy i to jest powód, dla którego jako dla zbrodniarzy wojennych i gwałcicieli najbardziej podstawowych praw ludzkości domagamy się waszego ukarania i izolacji” — tymi słowami zakończył prok. Sawicki przesłuchanie gen. Guderiana.

W tym samym nakładzie ukaże się wkrótce książka „Agresja polska 1939 w świetle dokumentów”.

Wanda Krąg

Z piosenką na barykadzie

W pierwszych dniach sierpnia, gdy radość początkowych sukcesów szukała ujścia, uzewnętrznienia się w zespołowej manifestacji uczuć, padła myśl stworzenia frontowego teatru dla walczących.

Trudno powiedzieć, kto myśli tę rzucił. Wyszła raczej od przyszłej publiczności, niż od samych aktorów, z których wielu walczyło z bronią w rękę, tylko to uważając za swój obowiązek. Tym nie mniej powstańcza Warszawa wiedziała, że wielu wybitnych aktorów znajduje się w mieście. Warszawa pragnęła ich ujrzeć i usłyszeć.

PROBY I REPERTUAR

Przy ul. Górskiego, w mieszkaniu zmarłej potem z wycieńczenia i głodu aktorki Sulimy, rozpoczęto próby. Kierował nimi Leon Szyller, zespół stanowili m. in. Karolina Lubieńska, Janina Polakówna, Lena Zelwerowiczówna, Jadwiga Kurylukówna, Maria Buchwal, Tadeusz Fijewski, Tadeusz Cygler, Bogdan Wasielewski i znany przed wojną z audycji radiowych „Cała Polska śpiewa” — prof. Zygmunt Rutkowski.

Aktorzy musieli przychodzić na te próby z odległych nieraz dzielnic, przebijając po drodze wiele niebezpiecznych przygód. Mimo to, jak w każdym porządnym teatrze, punktualność obowiązywała i była ściśle przestrzegana.

O całości spektaklowych sztuk nie można było, rzecz prosta, myśleć. Przygotowywano szereg pieśni i patriotycznych recytacji. W tym czasie nastroj panujący w Warszawie wymagał rzeczy poważnych, nawet patetycznych i takie były najchętniej słuchane. Potem, gdy powstanie zaczęło się przeciągać, gdy powstańcy chcieli zapomnieć o głodzie i smutku, gdy wreszcie patos obrzydł im doszczętnie dzięki londyńskiemu „Z dymem pożarów” — wówczas stał się konieczny repertuar lżejszy.

PUBLICZNOŚĆ

Dziwny teatr powstańczy nie miał sceny, dekoracji, kostiumów, nie miał nawet swego lokalu. Zrywając z utartym zwyczajem, że publiczność musi przychodzić do teatru, sam szedł tam, gdzie go wezwano.

Bo publiczność, gdyby nawet chciała, nie mogła w żaden sposób przyjść. Publiczność z karabinem w rękę musiała trwać na wyznaczonych posterunkach. Publiczność pilnowała barykad, grzała z cekaemów do nacierających Niemców, z granatami w rękę czuwała nad bezpieczeństwem powierzonych jej odcinków. Podczas tych zajęć, i w krótkich przerwach między nimi, pragnęła wysłuchać wiersza, czy piosenki w dobrym, artystycznym wykonaniu.

Powstańcza Warszawa polubiła swój teatr. Zewsząd dopominano się o jego przybycie. I nie dlatego, że nie miał kosztować, bo pieniądze wówczas nie miały znaczenia, lecz — po prostu — był potrzebny. Reagowano na każdy gest, domyślano się każdego słowa, które zagłuszył huk wybuchającego pocisku. Odprowadzano aktorów, pokazując najlepsze przeżycia i korytarze podziemie. Nieraz oślaniano ich drogę gestymi strzałami w stronę stojących w pobliżu Niemców.

„KROWA“ PRZERWAŁA

Same koncerty dawały aktorom dużo satysfakcji. Trudne było tylko dotarcie do zaimprovizowanych „teatrów”. Na ogół udawało się to jakoś. Zespół występował w dużych skupiskach powstańczych, jak Poczta Główna, Elektrownia, Ubezpieczalnia, Konserwatorium, „Paladium”, PKO, oraz w wielu mniejszych.

Jeden z takich występów został przerwany w połowie i dalszy ciąg nie odbył się. Zdarzyło się to 15 sierpnia, gdy, z okazji Święta Żołnierza, urządzano specjalny koncert w domu byłej „Kawiarni Aktorek” w Alejach Ujazdowskich. W pewnej chwili dał się słyszeć charakterystyczny odgłos, zwiastujący serię „krow” i sześć tych strasznych pocisków padło w najbliższym sąsiedztwie. Dom runął, przywalając część widzów.

Innym razem zespół otrzymał rozkaz przedarcia się do Dworca Poczтового, który był jednym z najzaciebiej i najdłużej broniących punktów oporu. Z Powiśla, gdzie większość aktorów mieszkała, droga daleka i niebezpieczna. Na Złotej jakaś „krowa” przysypuje pianiste. Koledzy nie mogą znaleźć przysypianego, zawiadamiają posterunki i idą dalej. Przy Srebrnej czeka łącznik, który przeprowadza ich przez bardzo niebezpieczny odcinek, będący pod nieprzerwanym ostrzałem.

Wreszcie zżądzeni zmęczeni i brudni docierają do Dworca Poczowego,

gdzie chłopcy triumfalnie prowadzą aktorów na zaimprovizowaną estradę, nie dając czasu nawet na oczyszczenie ubrań. Program (zmieniony wobec braku akompaniatora) wywołuje żywiołowy entuzjazm. Aktorzy muszą obiecać, że za dwa dni znów przyjdą.

I przyszli.

CI, KTÓRZY ZGINĘLI

Prócz tego zespołu występowało w Warszawie parę innych, lecz głównie w mieszkaniach prywatnych i w niezburzonych jeszcze salach teatralnych. Część aktorów walczyła do końca na pozycjach, niektórzy zginęli z bronią w ręku, niektórzy „normalną” śmiercią rozstrzeliwanych warszawiaków.

Zginął Zbyszek Rakowiecki, który, uzbrojony tylko w parę granatów, uległ przewadze Niemców na ul. Kopieńskiej. Zginął Mariusz Maszyński, broniąc w mieszkaniu na Kolonii Staszycy swej żony i siostry. Zginęła Maria Przybyłko-Potocka. Zginęła aktorka filmowa Lili Ziełińska. Zginęli Józef Orwid i Józef Kępa na Starówce, przy eksplodującym czołgu. Zginął śpiewak Edward Bender, rozstrzelany koło cukierni Lardellego, zginął również bas z chóru Dana, Tadeusz Bohdanowicz.

I jeszcze inni zginęli. Nie dane im było doczekać, wolnej Polski. Na pięć minut przed 12-tą odegrali swe najtragiczniejsze, pełne chwały role.

Odr.

Humor w walce

Ballada podwórzowa o Franku krwawym

Żył sobie Franek raz na Wawelu,
Gdzie uciech różnych miał wiele.
Były to czasy, gdy przyjaciele —
W Afryce żyły Wawell'e.

Ze stolicą królów, w blasków orszaku
Rządził się całkiem bez wstydu,
Gnębł dwadzieścia milionów Polaków
I dziesięć procent Żydów.

A mógł urządzić hece ponure
I chodzić z zadartą łapą,
Bo ustanowił jego sam Fuhrer
I dał do tego Gestapo.

Włec grabił Franjo — mordował Franio,
Katował lud cały tamże,
A miał do tego przygotowanie,
Bo zaczął karierę w Wawrze.

Straszną z tym ludem urządził grande,
Wciąż tylko daj no i daj no —
A do pomocy miał propagandę,
Wraz z całą tajną fajerą.

I gdy czas miął w takiej udreće,
On tylko kredą zaznaczał,
Ze już wygubił tyle tysięcy
Ze nowy tysiąc już zaczął.

Aż w pewien ranek budzi się Franek,
Patrzy i oczom nie wierzy,
Idzie na ganek spoza firanek
Widzi swoich żołnierzy.

„Nie ujdzie wam to bezkarnie”
Cóż jest u licha! Gdzieście szantrapy,
Patrzy a oto jego Gestapy
Uleżne zdołają latarnie.

Chee tedy „foksów” zebrać do kupy,
Wszystkich Polaków w proch zetrzeć,
Ale na słupach tych „foksów” trupy
Już tylko psują powietrze.

Włec łapie zaraz chłopca z Krakowa
I woła — Gadać „gdzie nasil”
A ten nie odrzekł mu ani słowa
Tylko mu gębę rozkwasił.

Tak się skończyła bajka o smoku
I w Polsce skończył się lament,
A w jakim było to Pańskim roku
Tego nie powiem już — Amen.

Tadeusz Hollender

Uśmiech Warszawy

Patrz, to jest dumne miasto — Warszawa
wciąż więcej niż tysiąc okropnych dni
a ona wależy, a ona drwi,
wlece się sprawa trudna i krwawa.

I cho-iaż dzisiaj broczy i krwawi

z jej krwią pisanych codziennych dni
jak promień pośród burz i błyskawic
śmieje się codziennie jej darty żart.

Codziennie krwawo to żarty placi,
a jednak nie ma noce, ni dnia,
by żart na szwabskim nie błysł plakiem,
na znak, że żyje walczy i trwa.

Na wszystkich murach codziennie obraża
szkópów, Führera i całą Oś
i na latarniach, bramach ementarza
znow „nur für Deutsche” napisze ktoś

Wbrew szubienicom, mordom i krzyżom,
wbrew moce, która podbiła świat,
wielka Warszawa, polski Paryż,
śmiech na ruinach kwitnie jak kwiat.

Bo ten zwycięży, który się śmieje,
rozpacza to dzisiaj ogromny grzech
dla tych, co zawsze mieli nadzieję,
brzmi twój przekorny zwycięski śmiech.

Dziś „nur für Deutsche — jutro „für Pole”
zażyjesz jeszcze wolności swej,
jutro zaśpiewasz im „Carmagnole”,
śmiej się Warszawo, śmiej się nam, śmiej.

Popierajcie

prasę socialistyczną

PRASA POWSTAŃCZEJ WARSZAWY

BARYKADA WOLNOŚCI

Organ Robotniczej Partii Polskiej Socjalistów

ARMIA LUDOWA

BARYKADA WOLNOŚCI

Organ Robotniczej Partii Polskiej Socjalistów

WOJSKO POLSKIE

Organ Robotniczej Partii Polskiej Socjalistów

GŁOS WARSZAWY

Organ Robotniczej Partii Polskiej Socjalistów

GŁOS DEMOKRACJI

Organ Robotniczej Partii Polskiej Socjalistów

„Armia Ludowa”, organ wojskowy, później (od 23 IX 44) przekształcony w „Wojsko Polskie”, organ polczonych sił zbrojnych AL, PAL i KB; „Barykada Wolności”, organ Robotniczej Partii Polskiej Socjalistów (RPPS); „Głos Warszawy”, wydawnictwo Polskiej Partii Robotniczej (PPR); „Głos Demokracji”, organ Stronnictwa Polskiej Demokracji.

(„BARYKADA WOLNOŚCI” Nr 7 z dn. 1 sierpnia 1946 r.)

Przejęcie zbiorów Ossolineum i Panoramy Racławickiej

Dnia 30 lipca przybyła do Wrocławia delegacja rządu Ukraińskiej SRR celem przekazania biblioteki Ossolineum oraz bogatego zbioru obrazów, pochodzących z Muzeum Kijowskiego, oraz Panoramy Racławickiej.

Wśród przekazanych plócien znajdują się m. in. dzieła Matejki, Leszczyńskiego, Grottgera.

Imieniem Rządu RP. akt przejęcia zbiorów podpisał prof. dr Tomkiewicz. Goście ukraińscy zwiedzili następnie miasto.

Wojsko i Naród muszą być z sobą związane

W drugim dniu obrad I-go Ogólnopolskiego Zjazdu Delegatów Towarzystwa Przyjaciół Zolnierza przystąpiono do właściwych obrad. W dyskusji podkreślono konieczność współpracy z partiami politycznymi i związkami zawodowymi i proponowano stworzenie kół T. P. Z. na terenie szkół, aby w ten sposób wzmocnić kontakt młodzieży z żołnierzem.

Po referacie mjr Grudy wywiązała się dyskusja na temat nowych form i zasad działania T. P. Z.

Dyskusje i obrady podsumował tow. min. Matuszewski. Wskazał na zadania, jakie ma do spełnienia T. P. Z.: 1) Praca i pomoc dla żołnierza w czynnej służbie, 2) Praca i pomoc dla żołnierza zdemobilizowanego.

3) Działalność kulturalno-oświatowa i społeczna wśród członków Towarzystwa. Minister omówił również znaczenie współpracy z innymi organizacjami społecznymi. Mówca podkreślił wysoki poziom dyskusji, trafność uwagi spraw oraz znaczenie zjazdu dla dalszej działalności T-wa. Na zakończenie Minister zaapelował do zgromadzonych, aby wytrwała swą pracę upowszechnili w społeczeństwie ideę T. P. Z.

Zjazd dokonał wyboru władz centralnych Towarzystwa. Na prezesa powołano jednomyślnie, wśród entuzjastów zgromadzonych, ministra tow. Matuszewskiego, na wiceprezesa — mjr Grudę i pik Wąrowskiego. Na sekretarza generalnego ob. Stypulkowską, na skarbnika — inż. Berholko.

Wzrasta liczba spółdzielni

Minione półrocze, bieżącego roku cechował odcinku spółdzielczym ożywiony ruch organizacyjny. Związek Rewizyjny Spółdzielni R. P. wydał w tym czasie 1.810 oświadczeń o utworzeniu nowopowstających spółdzielni.

W liczbie tej 779 oświadczeń dla spółdzielni handlowych (spożywczych, rolniczo-handlowych, księgarsko - pierniczych, zbytu żywności), 539 dla pomocniczo-rolniczych (Samopomocy Chłopskiej, ogrodniczych, rybactwa i innych), 336 — dla spółdzielni pracy, 140 — dla spółdzielni przetwórczych, 31 — dla oszczędnościowo - pożyteczkowych.

Najbardziej dynamiczny wzrost zauważa się w grupie spółdzielni Samopomocy Chłopskiej, które od stycznia do lipca powstało 496. We dług danych Związku Rewizyjnego w końcu czerwca br. w Polsce działało ogółem 9.774 spółdzielni.

Walka z malarią w Szczecinie

W ramach zwalczania plagi malarii w Szczecinie, przeprowadzono szczepienia ludności, a nadto w celach profilaktycznych ukończono zostało oczyszczenie 70 basenów portowych. Wkrótce zastawiony będzie do zwalczania komarów preparat DDT w połączeniu z naftą. Zorganizowano jeszcze specjalne ambulatorie przeciwmalaryczne, zaopatrzono w "Atralin" i chininę.

Zjazd kolejarzy PPSowców we Wrocławiu

W Wrocławiu odbył się zjazd delegatów Kół Kolejowych PPS na Dolnym Śląsku.

Po wygłoszeniu referatów, zasadniczych posiedzeniach delegaci złożyli sprawozdania z działalności swoich kół. Poruszone w dyskusji szereg bolączek — napiętych kolejarzy.

W wyniku dyskusyjnej dyskusji uchwalono rezolucję, w której zebrani na pierwszym zjeździe aktyw kolejowego PPS Dolnego Śląska wzywają do ujęcia szeregow kolejarzy w dalszej wytyczonej pracy nad odbudową i usprawnieniem kolei oraz do walki z reakcją i wstecznictwem.

Na zakończenie zjazdu wysłano depesze do Prezydenta KRn ob. Bieruta, wiceprezydenta KRn tow. Szwalbego oraz przewodniczącego CK W PPS tow. Premiera Osóbki-Morawskiego i sekretarza generalnego CK W PPS — tow. Cyrankiewicza.

Dzień Warszawy

PIERWSZY PRZEJECHAŁ PRZEZ MOST

W uznaniu dla uwiecznionej pełnym sukcesem pracy przy odbudowie mostu Poniatowskiego, jedyna z firm kosmetycznych ("Markiza"), na Saskiej Kępie, ofiarowała srebrną, papierosnicę z odpowiednim napisem i pudełko wyrobów firmy ob. Wacławowi Bugalskiemu, który prowadził pierwszy wóz tramwajowy przez most podczas uroczystości uroczystości, oraz 500 zł kondukt torowi.

JUGOSŁOWIANIE NA PL. STARYNKIEWICZA

Prace młodzieży jugosłowiańskiej przy porządkowaniu placu Malachowskiego w Warszawie zostały już ukończone. Obecnie jugosłowiańska "Brygada Pracy" rozpoczęła porządkowanie placu Starynkiewicza.

W godzinach popołudniowych, po zakończeniu zajęć spędza młodzież jugosłowiańska czas na zapoznawaniu się z różnymi przejawami życia stolicy Polski. W dniu 30 bm. młodzi Jugosłowianie zostali zaproszeni przez Komisję Centralną Związków Zawodowych. W sobotę, dnia 3 bm. odbędzie się w Warszawie wspólna zabawa młodzieży polskiej i jugosłowiańskiej.

ZOO W WARSZAWIE

Miejska Rada Narodowa uchwaliła odbudowę Zoo warszawskiego. Kierownictwo powierzono dawnemu dyrektorowi Zoo — Zabińskiemu.

DYŻURY NOCNE APTEK

Od 1 do 10 sierpnia włącznie pełnią dyżury nocne następujące apteki: Mgr Chomiczewski — ul. Puławska 130, mgr Kalicki, Puławska

Zegarmistrze!

Przybory zegarmistrzowskie, tarcze i części do zegarków poleca

PLUCIENNIK i S-ka
Warszawa, NOWY ŚWIAT 30 — I p.
1293

WYKWINTNE FUTRA i LISY

polecają
Zajkowski i Marmor
Warszawa, Zgoda 1008

ŁAZNIA CENTRALNA

Krak. - Przedmieście 16/18 (róg Kopernika)
dojazd tramw. Nr. 17 i trolejbusami.
Wczwartki ŁAZNIA DLA PAŃ
1198

Z ŻYCIA PARTII

ROCZNICA POWSTANIA

Z okazji II Rocznic Powstania Warszawskiego, Komitet PPS Dzielnicy Mokotów wzywa wszystkich członków do jak najliczniejszego udziału w uroczystościach. Członkowie biorący udział, zbierają się o godz. 14.30 w lokalu Dzielnicy (ul. Chocimska 4), skąd wyruszą na miejsce uroczystości zwartym pochodem.

DZIELNICA PRAGA - CENTRALNA

Od 1 bm. do 15 bm. biuro dzielnicy Praga - Centralna, ul. Szwedzka 2-4 ze względu na okres urlopów — będzie czynne w godzinach od 14-19 codziennie.

WAŻNE DLA OMTUR

Wojewódzki Kom. OMTUR — W-wa, za wiadomiami, że odprawa sekretarzy i przewodniczących powiatowych komitetów, która winna się odbyć 10 sierpnia br. została — z powodu okresu wczasów i urlopów — przełożona na 10 września br.

KOMITET POWIATOWY

Warszawski Powiatowy Komitet PPS przypomina, że dnia 3 sierpnia br. w sobotę o godz. 10-ej rano przy ul. Śnieżnej 4 odbędzie się odprawa przewodniczących i sekretarzy Dzielnicy i Kół z terenu powiatu.

ZEBRANIE WIEŹNIÓW POLITYCZNYCH

Związek b. Więźniów Politycznych hitlerowskich Więzień i Obózów Koncentracyjnych, zawiadamia członków, zamieszkałych na terenie Starostwa Warszawa — Zachód (Wola, Ochota, Koło, Boernerowo), że w dniu 2-go sierpnia, godz. 19, odbędzie się Zebranie przy ul. Obowej Nr. 80 m. 11-12 blok 10.

Obecność obowiązkowa.

Uwaga!

b. członkowie OW PPS

Dnia 1 sierpnia r.b., o godz. 8.30 rano, odbędzie się zbiórka b. członków OW PPS, należących do plutonów 218, 219, 220 i 221, w lokalu Dzielnicy PPS - Żoliborz, ul. Koszowska nr 10. Obecność obowiązkowa.

Cusłyszmy Co w RADIO

PIĄTEK 2 sierpnia

6.00 Sygnał czasu, pieśń „Kiedy ranne wstają zorze”. 6.05 Dzień. poran. 6.25 Gimnast. poran. 6.35 Muzyka poran. 7.30 Powtórz. najśw. wiad. dzien. poran. 7.35 Muzyka poran. 8.30 Skrzynka posz. rodz. 11.42 Audycja roln. 12.05 Dzień. poł. 12.35 Pieśni w wyk. H. Warpechowskiej. 12.35 Koncert zespołu pod dyr. H. Kowalskiego 14.00 „Królowa Bajki Polsk.” — audycja słowno - muzyczna dla dzieci. 16.00 Dzień. popołudn. 17.10 Koncert rozrywk. 17.55 Audycja kojsk. 18.30 Recital śpiewaczy A. Michałowskiego. 19.00 Fortepian, muzyka romantyczna. 20.00 Muzyka symfoniczna. 21.00 Audycja dla Polak. nagr. 21.30 Skrzynka posz. rodz. nagr. 22.00 Koncert rozrywk. 22.30 Muzyka taneczna 23.00 Ostatnie wiad. dzien. rad. 23.20 Program na jutro. 23.30 Skrzynka posz. rodz. nagr. 23.55 Hymn.

TEATRY

Teatr Polski. Dziś nieczynny.
Teatr Comedia (Szwedzka 2-4) — z dniem 1 sierpnia z siedzibą przeniesioną do przeprojektowanego gmachu przy ul. Żelaznej 1.
Teatr Muzyczny-Operowy (Marszałkowska 8) — Komedia muzyczna „Dzień Bożek kłamstwa” w reżyserii Z. Koczanowicza.
Teatr Mały (Marszałkowska 81) godz. 18 — „Szkarłatne róże”.
Teatr Powszechny (Zamojskiego 20) — „Pomocnica domowa”.
Praski Teatr Rewil: godz. 17 i 19 — rewia p. t. „Najlepiej w Warszawie”.
Teatr Studio (Karowa 31): godz. 18.30 — „Sprawa Moniki”.
Teatr Ludowy (Praga, Targowa 73) — na wprost Dworca Wileńskiego (— codziennie o godz. 19.30 w święta o godz. 15.00, 17.30 i 19.45 wesoła rewia p. t. „Coś po chińsku”).
Po przedstawieniach autobusy odwożą publiczność z teatru Powszechnego i „Comedia” do Warszawy, a z Opery i Teatru Polskiego na Pragę.

KINA

Kino Atlantic (Chmielna 33) — „Królowna Śnieżka”.
Kino Polonia (Marszałkowska 56) — „Piotr wyjeź”.
Kino Syrena (Praga, Inżynierska 4) — „Powrót”.
Kino Tęcza (Żoliborz, Suzina 4) — „Muzyka i miłość”.
Kino Oświatowe Domu Kultury Robotniczej (Żoliborz, P. Inwalidów 10): film naukowy pt. „Cud z piasku”. Początek o godz. 17 i 19, w niedziele i święta o godz. 15.30, 17 i 19-ej.
Początek seansów w kinie „Tęcza” o godz. 16-ej, w „Atlantyku” o godz. 12.00, w pozostałych kinach o godz. 14-ej. W niedzielę i święta poranki o godz. 12-ej.

OGŁOSZENIA DROBNE

DR. MED. SIENKO-KSAWERY (z Warszawy) specjalista chorób skórnych i wenerycznych, pęcherza. Przyjmuje: Łódź, ul. Kilińskiego nr 13a, w godz. 12-2 i 4-6.

UNIEWAŻNIŁ gifymacje fabryczną „Temler i Szwed”, sprzed osobisty, Kartę Odwrotu i inne zameldowania. Gogol Tadeusz 1333

UNIEWAŻNIAM skradzione dowody. Jerzy Kucner, Jagiellońska 20-25. 1328

SPORT

PIŁKA NOŻNA W LUBLINIE

Towarzystwo piłkarskie rozegrany po między „Sygnał” — Społem Lublin i KS „Społem” Warszawa, zakończył się zdecydowanym zwycięstwem Warszawy w stosunku 6:3 (3:1). — Mecz piłkarski pomiędzy WKS „Lublinianka” Lublin a KS „Społem” Warszawa zakończył się porażką warszawiaków. Zwyciężył pewnie WKS Lublin w stosunku 2:1 (1:1).

NIE WSZYSCY ANGLICY SĄ MISTRZAMI FOOTBALU

Na Wybrzeżu odbył się mecz piłkarski pomiędzy „In” — „Baltara”, w skład którego wchodziła załoga angielskiego statku, a między klubem sportowym BOP „Lechia” Gdańsk. Mecz ścisnął poważną ilość widzów, nie dał jednak trybunom zadowalaćcej atrakcji. Drużyna angielska przegrała z polską 2:0, nie będąc w stanie oprzeć się żadnemu z ataków drużyny polskiej i wykazując przy tym brak znajomości zasad gry.

ZAKOŃCZENIE PIĘŚCIARSKIEGO OBOZU PUWF

W dniu 28 bm. odbyło się w CIWF-ie na Bielance uroczyste zamknięcie obozu pięściarskiego, zorganizowanego przez Państwowy Urząd WF i PW. Obecny był dyrektor inż. Tadeusz Kuchta, który w przemówieniu swym zachęcił absolwentów kursu do dalszej pracy dla dobra państwa polskiego.

Bilans zakończenia obozu przedstawia się następująco: 7-in uczestników ukończyło oboz, jako pomocniczych instruktorów, 8-miu jako przodownicy bokserzy, 34-ch jako kandydaci na przodowników.

Podczas trwania kursu PUWF zorganizował dwie imprezy w formie zawodów między uczestnikami obozu, które wykazały, że kursantowie spełnili swoje zadanie. Niezależnie od zajęć, kursanci pracowali jedną godzinę dziennie przy odbudowie CIWF-u — co czynili zresztą bardzo chętnie i trzeba przyznać — że dużo zrobili.

W dniu 1 sierpnia rocznicę bohaterskiej śmierci poległych w obronie Warszawy synów

ś.p. **Tadeusza Antoniego Borodin**
Sierż.-podchorąż. powstańca AK pseudo Wieniawa II
ś.p. **Jerzego Janusza Borodin**
por. powstańca AK pseudo Wieniawa I

odbędzie się nabożeństwo żałobne za spókoj ich dusz dnia 3 sierpnia o godz. 8 ej rano w Kościele przy ul. Skaryszewskiej, o czym zawiadamiają przyjaciele, kolegów i znajomych zmarłych, pogrążeni w głębokim smutku

RODZICE

KINO

„POLONIA”

Marszałkowska 56

początek seansów

2, 4, 6, 8

PREMIERA 2 SIERPNIA

Komedia filmowa polskiej produkcji

PIĘTRO WYŻEJ

E. BODO
J. ORWID

L. SEMPOLSKI
H. GROSSOWNA

CZ. SKONIECZNY

Nad program: ostatek polskiej produkcji

STRAŻ NAD BAŁTYKIEM
oraz aktualności

1331

Inż. CZ. PODLECKI i S-ka

Przedsiębiorstwo Inżynieryjno-Budowlane

Warszawa, ul. Frascati 3 — Telefon 864-79

Oddziały:

GDAŃSK — GDYNIA, Adres: Sopot, ul. Królowej Jadwigi 7, tel. 512-75.

KRAKÓW, ul. Dąbrowski 5, tel. 392-58.

WROCLAW, ul. Ogrodowa 38.

Wykonuje w najszerzym zakresie:

wszystkie roboty budowlane, kolejowe, drogowe, konstrukcje żelazne.

1390

CENY OGŁOSZEN:

Ogłoszenia drobne handlowe po 10 zł za wyraz. Poszukiwanie rodzin, pracy i zguby po 5 zł za wyraz. Reklamowe 1 mm szerokości 1 kłpała po 25 zł. W tekście reklamowym 40 zł. Drukarnia drukiem 100 proc. drożej. W numerach niedzielnych 50 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Ogłoszenia przyjmują: Dział ogłoszeń „Robotnika” — Warszawa, Al. Jerozolimskie 121, Polska Agencja Prasowa, Biuro Ogłoszeń i Reklam — Warszawa, ul. Pierackiego 11, Placówki „Czytelnika” w Warszawie: Wileńska 14, Środkowa 7, Marszałkowska 62, Nowy Świat 47, Puławska 49, Rozdzielna gazet: Pl. Inwalidów (Żoliborz) Ziemuntowska 6, Poznańska 38, Biura „Orbita” — Warszawa, Al. Jerozolimskie 39; Praga: ul. Targowa 70 „Wolność”, Warszawa, Al. Jerozolimskie 95 Spółdzielnia Agencji Prasowej „GLOB” — Dział Reklam — ul. Żłota 4 Dział Reklam Spółdzielnia Wydawniczej „Wydawnictwo Ludowe” — ul. Bagatela 10 m 35, tel. nr 867-79, Biuro Ogłoszeń — Teofil Pietraszek, Warszawa, ul. Wspólna nr 50.

Żywy pomnik powstańców

Bohaterstwo dzieci i młodzieży walczącej i ginącej na barykadach Warszawy w zmaganiach z wielokrotnie przeważającym wrogiem w czasie powstania sierpniowego wypisano jedną z najpiękniejszych kart w dziejach walk wyzwoleniczych Polski i jej stolicy.

Wiele już z różnych stron padło projektów w sprawie najbardziej trwałego i godnego wielkości poniesionej ofiary sposobu uczczenia pamięci poległych w tej walce. Wychoząc z założenia, że najbardziej właściwą formą złożenia hołdu poległym dzieciom Warszawy będzie pamięć o żywych uczestnikach walk powstańczych, których łaskawy los niechronił od groźnej jednakowo wszystkim śmierci — Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik” postanowiła ufundować 10 stypendiów dla młodocianych uczestników powstania i zwrócić się jednocześnie do społeczeństwa o podtrzymanie i rozszerzenie tej inicjatywy. Realizując ją Sp. Wyd. „Czytelnik” powołuje specjalną komisję w składzie pięciu osób z red. „Wiedzy i Życia” Stanisławem Podwysockim, zastrzeżonym opiekunem dzieci warszawskich jako przewodniczącym. Zadaniem komisji będzie opracowanie projektu statutu Komitetu Stypendialnego młodocianych uczestników powstania warszawskiego, zwołanie zebrania członków założycieli i wyłonienie władz Komitetu.

Według projektu „Czytelnika” akcja stypendialna objęta byłaby dziećmi, biorącymi czynny udział w powstaniu, a licząc w tym czasie od 10 do 14 lat życia. Dzieci te otrzymywałyby pomoc materialną na utrzymanie i kształcenie w wysokości 5.000 zł miesięcznie. W tej wysokości stypendia deklaruje „Czytelnik”, nie wątpiąc, że znajdzie w najbliższym czasie licznych nasładowców zarówno wśród instytucji, jak i związków, zrzeszeń i organizacji.

Dzień za dniem...

(Dokończenia kalendarza Powstania Warszawskiego).

UDERZENIE NA MOKOTÓW

24 września.
55) Bardzo ciężkie walki na Mokotowie. Natarcie niemieckie poprzedzone było atakiem 30 nurek. Na Żoliborzu odparto ataki niemieckie na Straż Ogniową. W Śródmieściu bez zmian.

25 września.
56) Na Mokotowie sytuacja poważna. Niemcy prowadzą natarcie od zachodu, wschodu i południa. Poważna część tej dzielnicy wpadła w ręce nieprzyjaciela. Silny ogień artylerii i moździerzy skierowany na Żoliborz.

26 września.
57) Tragiczna sytuacja na Mokotowie. W wyniku ciągłych ataków, nieprzyjaciel ma poważne zyski terenowe. Żoliborz pod ogniem artylerii i lotnictwa niemieckiego. Przyjęto tu dalsze zrzuć broni, amunicji i żywności.

27 września.
58) W Śródmieściu zwiększony ogień granatników i broni maszynowej. Rejon Sienniej ostrzeliwany był ciężkimi moździerzami. Działalność patroli w rejonie Politechniki i Ogrodu Saskiego, oraz na skrzyżowaniu Chmielnej i Żelaznej. Mokotów skapitulował. Na Żoliborzu pozary.

Na drogach przyjaznej współpracy Iwaszkiewicz o pobycie w Moskwie

WARSZAWA (PAP). — Wybitny pisarz, prezes Zarządu Głównego Związku Zawodowego Literatów Polskich Jarosław Iwaszkiewicz po powrocie z Moskwy udzielił wywiadu przedstawicielowi PAP.

Byłem w Moskwie — mówi Iwaszkiewicz — najpierw gościem Rosyjskiej Akademii Pedagogicznej, a następnie Związku Pisarzy Radzieckich. Przyjęcie było bardzo serdeczne. Prezes sekcji zagranicznej Związku Pisarzy M. J. Apletin, opiekował się mną gorliwie podczas całego mojego pobytu w stolicy Związku. Pod jego egidą zwiedzałem muzea i teatry. Spotkałem się z najwybitniejszymi pisarzami sowieckimi.

— Kogo z pisarzy radzieckich spotkał pan w Moskwie?

— Najpopularniejsi pisarze radzieccy byli w tym czasie nieobecni w stolicy; Erenburg nie wrócił jeszcze z Ameryki, Szolochow mieszka u siebie nad Donem... Sprawko mi wielką

Każda wygrana krzepi Choć milion najlepiej

Wielu graży gra na loterii dla miliona. Innych cieszy błąd uśmiech Fortuny i każda wygrana. Plan gry IV-tej klasy 47-miej loterii klasowej uwzględni nastawienie jednego i dwóch i przewiduje następujące wygrane: milion, pół miliona, 14 po 100.000, 28 po 50.000, 90 po 20.000, 200 po 10.000 itd. Łącznie zaś 30.000 wygranych na sumę 47.566.000 złotych.

Obecnie najbliższa rzeczka jest zaopatrzyć się w los, bo ciągnięcie rozpoczyna się już 6-go sierpnia.

przyjemność spotkanie kolegi mojego, prezesa Związku Pisarzy Radzieckich Mikołaja Tichonowa, który uległ niedawno wypadkowi samochodowemu i nie może jeszcze chodzić. Pani Tichonowa jest pochodzenia polskiego. Dzieliła się z nami pięknymi wspomnieniami z okresu swego dzieciństwa. Pani Tichonowa posiada piękną kolekcję sztichów, a wśród nich bardzo cenne i rzadkie egzemplarze sztichów polskich. Poza tym poznałem Swietłowa, autora słynnego wiersza „Grenada”, Marszaka, którego bajkę „12 misiecy” opracowuje teraz Disney na film rysunkowy, Antokolskiego, Lebediewa — Kumacza, Korneliusza Zielińskiego, Pantierowa, Pierwociewa i wielu innych. Wszyscy oni niezwykle serdecznie mówili o Polsce i rozpytywali o życie naszych pisarzy. Mam nadzieję, że wkrótce na oficjalne zaproszenie Zw. Zawod. Lit. Pol. przybędzie do Polski kilku pisarzy radzieckich, celem zapoznania się z naszym życiem intelektualnym, artystycznym, teatralnym i t. d. Sprawy te są w Rosji dzisiejszej jeszcze bardzo mało znane.

— Jakie wrażenie sprawiły na panu teatry rosyjskie?

— Teatry moskiewskie, których w dziełach nie ma, zrobiły na mnie duże wrażenie. Przede wszystkim uderza wysoki poziom aktorski. Typ aktora dojrzałego, pełnego siły, a zarazem uroku — typ nieznanym prawie u nas — zajmuje w teatrach moskiewskich pierwsze miejsce. Odtwarza on liczne postacie bohaterów w sztukach współczesnych dramaturgów, które prawie wyłącznie zajmują się zagadnieniami minionej wojny. Do odtworzenia tego rodzaju typów u nas, w tej chwili mało mielibyśmy aktorów. Ze wszystkich sztuk nowych najbardziej się podobała „Stalingradcy”, wystawiona w olbrzymim teatrze Czerwonej Armii w sali obliczonej na 2.500 miejsc. Teatr — a jest ich w Moskwie około 40-tu — są co wieczór pełne. Publiczność jest skupiona, przejęta akcją sceniczną.

Pogrzeb męczenników pomordowanych w sierpniu 1944 roku

W dniu 6 sierpnia 1946 r. odbędzie się uroczysty pogrzeb męczenników polskich, zamordowanych i spalonych przez Niemców w sierpniu 1944 r.

O godzinie 10-jej w kościele Zbawiciela zostanie odprawiona Msza św., po której trumny z prochami zostaną przewiezione na cmentarz Obrońców na Woli.

O godzinie 12-jej nastąpi zsypanie prochów do specjalnie na ten cel wybudowanego grobowca.

Pogrzebem zajmuje się Komitet Opieki nad Grobami Bojowników o Wolność.

Wszelkie instytucje i organizacje, pragnące wziąć udział w powyższych uroczystościach i złożyć hołd pomor-

— Jakże wyniki dała wizyta pana w Moskwie?

— Wizyta moja była zapoczątkowana nie ścisłego kontaktu pomiędzy związkami pisarzy polskich i radzieckich. Dobrze się stało, że mogliśmy w rozmowach poruszyć niektóre sprawy organizacyjne, a między innymi także sprawę praw autorskich, zagadnienie, które bardzo obchodzi naszych twórców i które niechybnie zostanie wkrótce rozwiązane ku obu stronom zadowoleniu. Zarówno Związek Pisarzy Radzieckich, jak i WOKS bardzo prosili o regularniejsze nadsyłanie książek i wydawnictw polskich. Z moich spraw osobistych omawiałem w Komitecie dla Spraw Sztuki (tak się nazywa w Rosji odpowiednik naszego Ministerstwa Kultury i Sztuki), sprawę wystawienia moich sztuk: „Maskarada”, „Lato w Nohant” i „Stara Cegielnia” w Moskwie, sprawę wydania tomu opowiadań w przekładzie rosyjskim oraz podpisałem umowę z kompozytorem Iwanikowem na dostarczenie mu tekstu do oratorium „Warszawa”, którego szkic oglądałem w Moskwie. Będzie to zdaje się bardzo wartościowe dzieło.

— Jakże wrażenie na panu zrobiło samo miasto?

— Moskwą jest olbrzymią metropolią, liczącą dziś około 8 milionów mieszkańców. Ma też wspaniałe urządzenia wielkomiejskie jak metro, potężny port rzeczny w Chimkach, nowe mosty na Moskwie — rzecze. Obok tego posiada piękne zakątki starego miasta, domki i pałacyki, takie na przykład, jak piękny Dom Związku Pisarzy, pałac opisany jako mieszkanie Rosłowa przez Tolstoję w „Wojnie i Pokoju”. Ambasada R. P. zajęta jest teraz wynalezieniem i opisaniem tych wszystkich domów, w których mieszkali i żyli Mickiewicz. Widziałem niektóre z nich, są one ślicznymi zabawkami wśród potężnego ruchu obywateli miasta. Hotele, restauracje, wielkie magazyny w Moskwie są urządzone na najwyższym poziomie.

dowanym — proszone są o jak najwcześniejsze porozumienie się w tej sprawie z sekretariatem Komitetu Wykonawczego, ul. Piusa XI 24/26 (Biuro Inf. PCK) II piętro pokój Nr. 62 w godz. 12 — 14 tel. 85-585.

„Podpalacze świata”

Nakładem Państw. Instytutu Wydawniczego „Książka” — tom pt. „Podpalacze świata”. Jest to przekład pracy zbiorowej, wydanej w r. ub. w Moskwie (tytuł oryginalny „Kari Europe”) pod redakcją znanego publicysty radzieckiego J. Leźniewa, dającego w krótkich, zwięzłych i jasnych słowach

Mimochodem Filip

Nikogo z bliskich nie straciłem w powstaniu.

Tylko Hożą straciłem i Nowy Świat straciłem i wieczorne włości po wąskich uliczkach Starej.

I jeszcze jedno. Psa. Filip się nazywał. Buddo. Miał krótką, żółtą sierść, paskudnie poczęstą mordę, jedno oko pienne, drugie niebieskie i bardzo sapał przez sen.

W ciągu pierwszych dwóch dni owego sierpnia siedział skulony pod łóżkiem w obcym mieszkaniu, w którym nas to zastało i drżał na odgłos wybuchów. Ale potem się oswoił. Po tygodniu chodził już ze mną na krótkie wycieczki, wreszcie przenosił się sam niewielkie kubelki i dzbanki.

Z natury łagodny, jak baranek, ugryzł Niemca, który zabrał go, przed wypędzeniem nas z domu. Idąc w nieznaną, spojrzalem po raz ostatni w jego pocztówkę, smutne oczy.

Do Warszawy wróciłem po długiej tułaczce jako jeden z ostatnich. Mój dom pilnował już ktoś inny, sporo mieszkań było remontowane, w innych, mniej zniszczonych, mieszkali ludziska byle jak, byle u siebie.

Sąsiad Pietrzyk opowiedział mi, jak to najpierw przyjechał się stolarz z parteru i zamieszkał w piwnicy, jak potem zajął się dorozcą, Kasimierzem, potem maglarcią, panie Kłosek i inni.

— A wiecie pan, że ten pański cwajnos też przyszedł?

— Jakto przyszedł?

— Zwyczajnie. Pierwszy był, drań, jeszcze przed stolarzem. Urwał się, wdał, szkopom i dalej na stare śmiecie. Wiadomo, warszawiak. Z daleka musiał przydrapać, bo wychudł niemiłosiernie.

— Panie Pietrzyk, więc Filip jest tu?

— A to znowu inna sprawa. Widział pan, on na pana czekał. Z początku cięził się, ogonem merdał, nas, jako znajomych, witał. Ale potem, kiedy wszyscy wracali, a pan nie, zmarnotował i zdeptał, być przestał, cały dzień tylko w bramie wyglądał. A wtedy, wiecie pan, różnie bywało, mógł go kto przykarcić na pieczęć. I na ludzi się rzucił. Tośmy umyślił z Józkiem Kubiakiem, żeby go w jego pokoju zamknąć. Na czwartym pięttrze. Panie, jak on wy! Milcja ze trzy razy przychodziła. I któregoś dnia...

Właśnie jakiś obcy na podwórku głośno rozmawiał. Diabli wiedzą, może miał głos podobny, doś, że pański cwajnos szybką wylukł i oknem wyskoczył. Ot i tyle. Nie doczekał się pana.

— Nie doczekał się — powtórzyłem cicho.

Sąsiad Pietrzyk przyjrzał mi się, zdziwiony.

— Co pan, jak pragnie zdrowia? Z kartą, czy jak?

Postaliśmy jeszcze chwilę, w końcu klepnął mnie lekko po plecach i powiedział.

— Zresztą, ponieważ, to ja pana rozumiem. Pies także człowiek, nie?

Na tym skończył mi mówić o Filipie, który miał jedno oko pienne, a drugie niebieskie i który powstańcom nosił wodę ze Wspólnie.

Może to trochę głupio, że dziś wspominać psa, gdy tysiące warszawiaków myśli o ludziach i czynach naprawdę godnych upamiętnienia. Ale tak mi się jakoś ten Filip na piórze zakreślił.

Zresztą, cóż? Nikogo z bliskich w powstaniu nie straciłem.

A. TOM

Margaret Storm Jameson Po drugiej stronie

tłum. W. GOJAWICZYŃSKA - NADZIN

Lotte udała, że popędza go przez pokój: — Nie martw się, wszystko jest w porządku. W drzwiach objęła go z dziecięcym zapałem, wypchnęła i zamknęła za nim drzwi, wróciła na środek pokoju z miną zadowoloną i pełną siebie.

Marie patrzyła na nią z uśmiechem: — Dlaczego powiedziałaś to głupie kłamstwo? Będzie jeszcze bardziej niesmiały, niż dotąd.

— To nie ma znaczenia — powiedziała Lotte wyzywająco głosem. — Nie pozwól ci psuć go.

— Nie wiesz sama, co mówisz.

— Wiem bardzo dobrze, dziękuję — odparła Lotte. Ty nie masz sumienia, mieszasz przyjemności i obowiązki tak samo, jak pomieszzałaś klęskę i zwycięstwo, tak, że w końcu wydaje się, że nie jest ważne oprócz uprzyjemniania sobie życia. Richard i ja będziemy szczęśliwi, ale nie na twój łatwy sposób.

— Myślisz, że to takie łatwe? — Marie podniosła dłoń gestem, który mógł być obojętny. Milczała chwilę, po tem powiedziała miękko:

— Kochasz Richarda bardzo, prawda?

Lotte spojrzała na nią nieufnie:

— A czemu by nie?

— Tak, czemu by nie? Jest bardzo uczciwy, lojalny i — dobry. — Jedyną rzeczą, której świat potrzebuje, jest dobroć. Gdyby było jej trochę więcej, obeszlibyśmy się bez polityki i polityków, bez konferencji i całej reszty... Jesteś bardzo mądra, że wychodzisz za Richarda. Jest prosty i ma w sobie tyle dobroci.

Myślała tak naprawdę, ale kiedy to mówiła, wiedziała, że

sprawy przyjemność Lotte i przez chwilę dziewczyna będzie miała do niej zaufanie.

— Tak, to prawda, — powiedziała gorąco Lotte. — On jest lepszy, niż ja. Gdybym go nie spotkała w porę, stałabym się niemożliwa — zła i znużona, jak moja matka.

— Dlaczego więc dokuczysz mu?

— Oh, to go nie boli, wiesz — lubi to nawet, to sprawia, że się dobrze czuje, kłócąc się z mną, ponieważ gdy sprzeczek minie, czujemy, jakbyśmy rośli razem. Lubię to. Nienawidziabym męża, dla którego musiałabym być uprzejma. — Zasmiała się głośno, jak chłopak. — To nudne! Richard i ja kłócimy się strasznie, to nasz sposób zgadzania się ze sobą — oczy jej zamigotały — jeden z bardziej podniecających sposobów.

Marie zapominała, że musi się strzec: — Tak... Może Jeannot — zawahała się — to nie łatwo żyć w tym domu. Może ja powinienam była dać mu poczucie bezpieczeństwa. Zastanawiam się...

— Jak go nazwałaś? — zapytała Lotte.

— Jeannot — powtórzyła miękko Marie.

Lotte usiadła przy stole. Stała się miła: — Jak to było? Kochaliście się bardzo? Nie mogę sobie wyobrazić — z Johannem.

— Nie wiem — uśmiechnęła się Marie. — Widział, myśm się nigdy nie kłócili. To by dla niego nie doprowadziło. Mówiliśmy różnymi językami, mieliśmy różne ideały, nawet różny sposób jedzenia chleba... Pa

trzałam na Jeannot, jak gdyby był moim dzieckiem. Mówiłam mu: — Biedna Marie — powiedziała Lotte łagodnie.

Ale Marie odrzuciła okazaną litość równie stanowczo, jak nie pozwalała sobie samej na litość nad sobą.

— Nie żałuj mnie — wykrzyknęła swobodnie. — Mielis-

my dla siebie dwa lata i wiedzieliśmy każdej chwili, że to nie może trwać długo, że jedno z nas zostanie zabite. — Zawahała się, ale ciągnęła dalej, bez zastanowienia. Dobroć Lotte natęgnęła ją fałszywym zaufaniem:

— A, jak mówi Richard, można przeżyć cudownie długie życie w ciągu ostatnich dwóch minut.

Twarz Lotte zmieniła się: — Kiedy on ci to powiedział?

„Wywołałam jej zazdrość” — pomyślała smutnie Marie. Usiłowała ocalić się odpowiadając niedbale: — Zapomniałam... Któregoś dnia, gdy przyszedł tu, a ty wyszłaś właśnie.

Lotte odezwała się ze złością: — Nie rozumiem, dlaczego on ci się zwierza. Może sądzi, że byłeś zupełnie zlamana, gdy twój kochany Jeannot został zabity... Jeannot! — naśladowała głos Marie: — Co za głupie imię... Nie wygląda na to, żebyś cierpiała. Nie znać tego po tobie!

— Oh, czy sądzisz, że moje arterie powinny być stwardnieć, albo, że powinienam ziółknąć? — powiedziała Marie, uśmiechając się. — Masz bardzo prymitywne pojęcie o rozpacz. Mam nadzieję, że nie będziesz zmuszona zmienić go.

Mówiąc to, skierowała się w stronę drzwi; chociaż broniła się, nie pozwalała nigdy, aby sceny te stawały się kłótnią — to by uniemożliwiło jej życie tutaj i również ponętyło ją we własnych oczach.

Nie zdążyła dojść do drzwi. Otworzył się i weszła Anna. Biała jej twarz była zupełnie szara: wydawało się, jakby szła we śnie, poruszała się jak ktoś, niosący ciężar. Powiedziała cichym, bezbarwnym głosem: — Heinrich został aresztowany.

Lotte skoczyła: — Anna! — krzyknęła prawie ze złością. — Co ty mówisz?

— Szliśmy do domu przez park — powiedziała siostro- iagle tym samym głosem, — trzech żołnierzy wyszło na taras, niosąc strassburski kredens i Heinrich rzucił się na nich, błądząc dławczym kradną. Nie rozumie! go oczywiście i zaczęł się z niego śmiać, a wtedy on uderzył jednego w pierś. Wzięli go do domu, a kiedy usiłowałam wejść też — poruzyła lekko dłoń — wyrzucili mnie.

(Dalszy c. n.)



a wtedy on uderzył jednego w pierś.